Redakcya i Administracya:
Lwów, ul. Sykstuska l. 19–21.
Adres dla tel.: Sera—Lwów.

Telefon Redakcyi nr. 185.
Telefon Administracyi
nr. 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“). i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie .	2 K 50 h.	z dwukrotną .	3 K — h.
kwartalnie .	7 „ 50 „	wysyłką . .	9 „ — „
rocznie . .	30 „ — „	pocztową . .	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h.
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. Nekrologia za wiersz petitowy 60 hal. — Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz, wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie. — Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 445. Lwów, sobota 23. grudnia 1911. Rok 2.

Pokój ludziom twòrczej pracy!

Dla dzieci wigilia jest wieczorem radosnego upojenia. Dla innych maluczkich — wieczorem słodkiego zapomnienia o dolegliwościach bieżącego żywota w skoncentrowanej czułej atmosferze rodzinnej. Dla tych, co w pętach, w znoju i we krwi ciągną rydwan życia - tyrana a prometejską duszą rwą się bezsilnie ku wielkiemu światłu wolnych czynów, wigilia jest korowodem wspomnień, uroczystością „bolu przeszłości“, świętem bezbrzeżnej tęsknoty, orgią „bolu istnienia“.

Nigdy tak silnie, jak w ten dziwny wieczór, gdy wśród nocnej ciszy zewsząd płynie przytłumiony rzewny głos kolędy, gdy pod choinką, setnemi światełkami strojną, jeszcze jaśniej świecą rozradowane oczęta maleńkich— nigdy tak silnie, jak w ten dziwny wieczór, nie tłoczą się w nas wspomnienia przeżytych dobrych chwil i nigdy tak potężny, jak w ten wieczór, nie ogarnia nas żal, że owe dobre chwile minęły bezpowrotnie. Szaleje w ten wieczór w nas walka, co wprawdzie całe wypełnia nasze uczuciowe życie ale nieraz na długie czasy milknie pod falą nowych wrażeń i w hurkocie czynnego bieżącego żywota. Walka to ducha ludzkiego, co przerasta znacznie ramy zewnętrznych warunków swego bytu i na ten przerost stale jest chory — walka z Czasem, Przestrzenią i Śmiercią. Każdej chwili chciałoby się módz przeżyć ponownie i naraz wszystko to, co dobrego przeżyło się w przeszłości. Każdej chwili chciałoby się zgromadzić koło siebie wszystkich tych, co kiedyś byli nam drodzy a dziś rozprószeni po świecie lub ...pomarli. I oto ta właśnie niemoc nasza wobec Czasu, Przestrzeni i Śmierci — to źródło pierwsze ogólnej wszechludzkiej tęsknoty, która jest niczem innem jak bolem mijającej bezpowrotnie przeszłości i bólem niezwiązanego, na atomy chwil rozbitego istnienia. Oto ledwieśmy zdołali stworzyć sobie dobrą chwilę, już musimy ją grzebać. Ta, co po niej przyjdzie, może być równie dobra lub lepsza, ale nie będzie ta sama. Będzie inna. Ta sama nigdy nie wróci. Oto nieustający dramat życia ludzkiego.

Oto dusza nasza wygląda, jak olbrzymie cmentarzysko, pełne grobów przeżytych bezpowrotnie chwil, których najgorętsze nasze pragnienie, najwścieklejsza tęsknota, najsilniejsza wola wskrzesić już nigdy nie zdoła.

Jak w analizie spektralnej poza skrajnymi widzialnymi promieniami — czerwonymi i fioletowymi — jest cała nieskończona skala promieni niewidzialnych tzw. ultraczerwonych i ultrafioletowych, tak też z naszych widzialnych ramion fizycznych wyrastają czasem olbrzymie olbrzymich ramion cienie, wyciągające się po całą dobrą przeszłość, po wszystkie minione wrażenia nasze i uczucia, po wszystkich, co byli nasi a zgubili się nam po krętych drogach labiryntu życia.

Bólu istnienia niczem trwale nie uleczysz. Ale możesz go uśpić. Możesz go tak skutecznie narkotyzować, że zaledwie tylko w chwilach tak skondensowanego i silnego czucia, jak wieczór wigilijny, przełamuje tamy zwykłego upojenia i zalewa nam duszę.

Różne są narkotyki, ale jedynym skutecznym na długą metę całego życia jest radość tworzenia, jest twórcza praca, nieustająca i tak wytężająca wszystkie siły, że nie zostawia ani źdźbła siły ani chwilki czasu na pastwę bezsilnej tęsknocie.

Wszystkie inne narkotyki ból istnienia potęgują — skoro przeminie upojenie lub gdy organizm nimi się przesyci — a stosowane ciągle lub często lub w nadmiarze prowadzą do nieuleczalnego rozstroju, do zaniku sił życiowych, słowem do śmierci przed śmiercią.

. . . .

W noc wigilijną dusza zbiorowa polska odmiennie od innych dusz zbiorowych jest zupełnie taka, jak ta bolem istnienia znękana dusza indywidualnego człowieka. Przeszłość jej pełna jest w tysiące świetnych, bezpowrotnie minionych chwil, a dzieci jej rozsiane są po całym świecie, rozdzielone kordonami i rozdane wrogom na ciężkie wychowanie, na mękę i odpolszczenie. W noc wigilijną zbiorowa dusza polska, jak nigdy, wyrywa się z uwięzi i wysyła swe olbrzymie spragnione ramiona ku świetnym chwilom przeszłości, ku braci, męczonej przez wroga, ku braci, rozsianej po świecie... wysyła ramiona przez kurhany, kordony i morza.

A gdy jasną staje się bezsilność tego duchowego wysiłku, w strasznem zgnębieniu pytać się poczynamy wszyscy nawzajem: Czy kiedy jeszcze dożyjemy, by naród nasz znowu chadzał w świetności i chwale? Czy kiedy jeszcze dwadzieścia milionów Polaków zasiądzie razem przy stole wigilijnym pod własnym dachem? I gdzież droga, co nas wyprowadzi z poniżenia i męki, z nędzy i katuszy ku tej świetlanej przyszłości?

I gdy tak w bolu i zwątpieniu, czy będzie nam dana odpowiedź, w noc wigilijną pytamy, — nad stajenką betleemską jasna pojawia się gwiazda, od której idzie w świat i ku nam Dobra Nowina. Ta, co zabrania wątpić i marnować się w bolu. Ta, co każe pędzić dni w wytężonej twórczej pracy, w niej każe szukać upojenia, dumy i dalszej do życia siły, a za to... obiecuje zbawienie.

Niechże jedynym narkotykiem, którym zbiorowa dusza polska usypiać ma swój ból ciężkiego istnienia, będzie jedynie... twórcza praca. Wojenne frazesy bez broni w ręku są trucizną, gorszą od alkoholu. Trucizną jest tworzenie narodów w narodzie i czynienie osi całego narodowego życia z mikrokosmów partyjnych, czy społecznych. Trucizną są upojenia, co płyną z sukcesów walk partyjnych. Trucizną — wszystko to, co nas rozłącza, poszczególne części organizmu narodowego od siebie oddala i siły, tak potrzebne na obronę granic i na budowę mocnego domu, marnuje w bezpłodnych wojnach domowych. Gdy walka przestanie być pierwszem hasłem wielu, a stanie się niem na całej przestrzeni narodu polskiego, skupiona twórcza praca dla dobra ogółu, wtedy naprawdę zbliży się chwila, w której i dla nas Słowo stanie się Ciałem. Za mało, zaistewitać się nam w święto Boże Narodzenia słowami: *Pokój ludziom dobrej woli.* Tej u nas nie brak. Wołać nam trzeba:

Pokój ludziom twórczej pracy!

Numer dzisiejszy obejmuje 28 stronic druku.

Szlakami oświaty.

Koło polskie zająć się musi poruszoną przez Radę szkolną krajową sprawą zakładania nowych gimnazyów. W połączeniu z tą sprawą prosi się o dyskusyę kwestya, jakiemu typowi szkół należy się pierwszeństwo? Fachowym szkołom średnim, czy gimnazyom, względnie szkołom realnym?

Jest to sprawa nader ważna, pierwszorzędnej wprost wagi. Czuję się powołany dać wyraz także i mojemu na rzecz tę zapatrywaniu. Gdy zaś potrzeby szkolne społeczeństwa są jeno odbiciem i konsekwencyą ogólnych potrzeb ludu, od których się odłączyć nie dadzą, przeto mówiąc o szkolnictwie naszem, poruszyć muszę z konieczności stosunki, panujące w kraju pod względem ekonomicznym i społecznym.

Pogląd mój na ową doniosłą sprawę wypowiadam tem chętniej, ile że sądzę, że społeczeństwo winno znać zapatrywania swego zastępcy w Radzie koronnej na najważniejsze sprawy swego bytu. Zaznaczam wszelako, iż jak drogie mi są moje poglądy i jak bardzo przekonany jestem o ich słuszności — uwagi moje uważam jeno za garść, dorzuconą do dyskusyi o potrzebach szkolnych — wytyczną zaś dla mojej oficyalnej pracy będzie wola ogólna posłów polskich, wyrażona uchwałą Koła polskiego.

Muszę na wstępie uwag moich z całym naciskiem podkreślić, iż w żadną krytykę dotychczasowej pracy na polu oświatowem wdawać się nie zamyślam. Owszem, zaznaczyć pragnę, iż z bezwzględną bezpartyjnością odnoszę się do tego życiowego nerwu naszego narodowego bytu, jakim jest szkoła i świadom jestem, iż to, co na tem polu obecnie posiadamy, jest owocem historycznych warunków, wśród których się szkolnictwo nasze rozwijało, a skoro jest takiem, jakiem jest, zapewne nie mogło być lepszem.

Zaznaczyłem, że o krytyce działalności naszej odnośnie do szkolnictwa nie myślę. Tem mniej mam do krytyki powodu, ile że właśnie na tem polu widzę w ostatnich latach postęp ogromny. Cyfry statystyczne, tyczące się działalności Rady szkolnej krajowej w kierunku walki z analfabetyzmem, kreowania szkół ludowych i wznoszenia budynków szkolnych, zakładania szkół średnich etc., świadczą o tym ogólnym postępie wymownie.

A jednak! Może paradoksalnie brzmieć to będzie, co powiem: mnie, jak bardzo mi też sprawa oświatowa leży na sercu — ten szybki postęp oświaty zatrważa. Widzę w społeczeństwie niebywale szybki proces ewolucyjny w kierunku oświaty, która najszersze obejmuje już masy włościaństwa.

Rosną z oświatą życiowe i kulturalne potrzeby tych mas, rośnie uświadomienie tych potrzeb.

W parze z tym postępem, i to jest właśnie owa niepokojąca strona kwestyi — nie idzie wcale równomiernie akcya, któraby tym masom dostarczyła środków do zaspokojenia ich uświadomionych potrzeb, któraby dostarczyła wiedzy fachowej, oraz zwiększonego zarobku. Stąd rozgoryczenie.

Jest oświata, jest wola do kultury, jest chęć do pracy, ale brak sposobności do pracy, brak też umiejętności pracy.

Owocem tych stosunków emigracya, która nam najtęższe zabiera żywioły, a zostawia cherlactwo.

Jeśli weźmiemy pod uwagę przyczyny tej ekonomicznej niedoli ludności galicyjskiej, to przedewszystkiem uderzy nas w porównaniu z innymi krajami — brak wiedzy fachowej, jako główna przyczyna. Dla braku wiedzy fachowej mamy przemysł, który z drobnymi wyjątkami nie wyszedł poza początkowe stadyum, dla braku wiedzy fachowej ziemia nasza, rolnictwo nasze nie zdołają wyżywić tubylczej ludności.

Brak przygotowania fachowego rolnika naszego jest powodem tej śmiesznej, zaledwie dwu-procentowej progresyi produkcyi rolniczej w ostatniem lat dziesiątku. Przekonany jestem, że produkcyi tej rolniczej, którą pod grozą wygłodzenia ludności podnieść musimy, inaczej nie zdołamy wznieść na wyższy poziom, jak przez szerzenie praktycznej wiedzy rolniczej.

Ze względu na układ społeczny ludności naszej, złożonej w 84 prc. z włościan, jestem dalej przekonany, że podniesienie produkcyi rolniczej i dobrobytu włościan, to *conditio sine qua non* całej roboty około ekonomicznego odrodzenia całego kraju.

Przemysł, handel wyróść u nas mogą li na podłożu bogatej produkcyi rolniczej i zdolności do zwiększenia konsumcyi włościańskiego ludu.

W szczególności uprzemysłowienia kraju nie wyobrażam sobie inaczej jak przez rozwój rolnictwa. Praca którąby przemysł wyrwała z ekonomicznego związku z rolnictwem, musiałaby spełznąć na niczem, albo nawet przynieść szkodę.

Żadna gałąź, żadna część naszego społecznego organizmu nie śmie być zaniedbywana, każda musi mieć swą opiekę.

Różnica między wsią a miastem u nas nie istnieje, jeśli rozważamy kwestyę ze stanowiska faktycznych stosunków. Wszak miasto nasze nie ma dostatecznego przemysłu, a wieś dostatecznej produkcyi rolniczej, a rozwój przemysłu, zaczem też rozwój samego miasta nie da się odłączyć od tych szerokich mas włościańskich, od tych 81 prc. ludności krajowej, mającej wszak stanowić konsumenta dla tych przemysłowych produktów.

Jaki zaś stan naszego rolnictwa? Jest to obraz zupełnego zaniedbania. Obok braku wiedzy fachowej u włościan, obok przestarzałych form i metod produkcyi brak akcyi w kierunku usunięcia tych niedomagań, brak jednolitej organizacyi rolniczej.

Gdy w Lombardyi działa stokilkadziesiąt instytucyi rolniczych z 600 nauczycielami, dzięki którym kraj ten zadziwiające okazuje postępy na polu gospodarczem, u nas tych kilka istniejących rolniczych instytucyi, opanowanych po części przez partye polityczne— niczego nie może zdziałać. Dla braku jednolitej akcyi, wspólnego programu, dla braku środków, które z powodu decentralizacyi używane bywają niemal w całości na koszta administracyi — owoców pracy na polu kultury rolniczej nie widać prawie żadnych. Wiedza fachowa włościanina naszego jest nadal minimalna.

Nasuwa się pytanie: jakim sposobem zaradzić tym brakom pod względem fachowego przygotowania ludności?

Bez wątpienia zapomocą fachowych instytucyi szkolnych.

Bezwzględnie wykazane ograniczenie wzrostu liczby szkół średnich niefachowych na korzyść szkół przemysłowych i handlowych — jednakże w parze i równocześnie z wielką akcyą na korzyść fachowego kształcenia włościan.

W szczególności poleca się natychmiastowe zorganizowanie instytucyi instruktorów rolniczych, oraz zamiana klas uzupełniających szkół ludowych na praktyczne kursa rolnicze.

Obok tego pójść musi akcya w kierunku wykształcania nauczycieli fachowych rolnictwa, mających znaleźć zajęcie przy oświatowej propagandzie wśród włościańskiego ludu.

Niejednokrotnie w kraju żalono się na brak materyału ludzkiego. Żale te są słuszne. Zdaje mi się, że chwila obecna szczególnie poważnego domaga się zajęcia tym problemem. Niewątpliwie odczuwamy wszyscy zbliżającą się chwilę otwarcia kanałów jako moment przełomowy w naszych dziejach ekonomicznych.

Czyż nie nasuwa się obawa, że chwila ta zastanie materyał ludzki w naszym kraju nieprzygotowany do tej wielkiej gospodarczej pracy?

Czy nie nasuwa się obawa, że kanałami owszem znów obcym kapitałom i obcym ludziom otworzymy wrota — cudzym ludziom, nie swoim na korzyść.

Jak inne kraje w porównaniu do nas, które już wytknęły sobie program ekonomicznej pracy i osiągnąć już zdołały dla siebie poważne owoce, przygotowują swój materyał ludzki do ekonomicznej pracy, niechaj służą niektóre daty statystyczne.

Statystyka ta wykazuje:

a) że Galicya mniej liczy gimnazyów i szkół realnych, aniżeli każdy inny kraj koronny.

b) Że za to liczba uczniów w tych istniejących zakładach niestosunkowo przewyższa liczbę uczniów w innych krajach.

Przyrost z roku szkolnego 1908/9 na 1909/10 wynoszący blizko 5 prc. 4.34 prc. ogółu uczniów jest tak samo anormalny, jak fakt, że liczba uczniów w Galicyi wynosi 35 prc. ogółu młodzieży gimnazyalnej w Austryi, mimo, iż kraj nasz co do obszaru przedstawia nie więcej jak 26 prc. całego obszaru monarchii.

10 prc. ta nadwyżka — to jeden z krzyczących tych symptomów niedoli ekonomicznej i nienormalnych stosunków szkolnych naszego kraju.

c) Statystyka ta wykazuje dalej, że z wyjątkiem gimnazyum, gdzie, jak wykazałem panuje niestosunkowe, chorobliwe przepełnienie, frekwenya wszystkich innych typów szkół pozostaje w tyle za innymi krajami.

Te nowe szkoły — to właśnie owe szkoły zawodowe, szkoły praktycznej nauki, bezpośrednio wpływające na gospodarczy rozwój w kraju.

I tak:

Szkoły realne wykazują niesłychany niedobór. 3564 uczniów w Galicyi na 14.484 w Czechach, 8417 na Morawach i równą liczbę w Austryi Dolnej.

Szkół handlowych wyższych blizko 9 razy jest u nas mniej, aniżeli w Czechach, a 6 razy mniej, aniżeli w Austryi Dolnej.

Przy szkołach handlowych niższych stosunek jest jeszcze gorszy. Jest ich w Galicyi 10 razy mniej, niż w Czechach, a 14 razy mniej, niż w Austryi Dolnej.

W całem szkolnictwie handlowem, zatem też w uzupełniającem wszędzie w innych krajach dziesięciokrotność tej liczby szkół, jakie my w kraju mamy.

Nielepiej przedstawiają się też cyfry odnośnie do frekwencyi szkół przemysłowych.

Ogólna liczba uczniów tych szkół wynosi u nas 8215, łącznie ze szkołami przemysłowemi uzupełniającemi, które, jak wiadomo dla szeregu przyczyn prawie żadnego wykształcenia zawodowego nie dają. Tej liczbie 8215 uczniów przeciwstawiają Czechy 55.573, Morawy 15.396, zaś Austrya Dolna 41.232!

Cyfry te mówią za siebie. Ilustrują one wymownie, jak wstecznym i nienormalnym jest kraj nasz pod względem o-

gólnej potrzeby oświaty i nauki a rozkładem tej nauki; jak zwichniętą jest proporcya między szkolnictwem ogólnem a zawodowem, a wślad zatem, jak nie normalne tory, zakreślone są przyszłemu rozwojowi naszego społeczeństwa.

Najjaskrawsze i ze stanowiska mego, które poprzód określiłem, najboleśniejsze cyfry okazuje wszelako statystyka na polu szkolnictwa rolniczego.

W kraju, liczącym 8,022.000 mieszkańców, w czem przeszło 81 prc., t. j. niemal 6 i pół milionów ludzi żyjących z roli, w kraju zatem na wskróś rolniczym liczymy wszystkiego 764 uczniów w istniejących szkołach rolniczych i leśnych.

Równocześnie liczą przemysłowe Czechy 3500, Morawy 1576, a 4 i pół razy mniejsza od Galicyi Dolna Austrya równą z nami liczbę uczniów studyum rolniczego.

Powyższe cyfry świadczą:

1) o niezdrowem parciu społeczeństwa do studyów humanistycznych i literackich.

2) o panującem wskutek tego przepełnieniu gimnazyów, na czem cierpi nauka.

3) o wzrastającej nadprodukcyi inteligencyi, de facto zaś z powodu poziomu tej nauki niestety tylko półinteligencyi.

4) o rosnącej podaży sił na polu nie bezpośrednio produkcyjnem, jak w zawodach wolnych urzędniczych itd.

5) o całkowitej anemii szkolnictwa fachowego i realnego w kraju.

6) w rezultacie o fakcie, iż do pracy ekonomicznej w kraju zbyt mało ludzi praktycznie się przyspasabia.

7) w szczególności zaś — i w tem leży cała groza problemu — iż właśnie w owej gałęzi szkolnictwa, którąby w Galicyi jako kraju rolniczym stać winna najwyżej, w dziedzinie studyum rolniczego rezultaty bodaj najgorsze.

Jak usunąć ową krzyczącą dysharmonię między ogólnemi zadaniami społeczeństwa na polu ekonomicznem, społecznem i kulturalnem, a nienaturalnym układem stosunków szkolnych? Jest to problem niewątpliwie arcytrudny.

Z jednej strony napór samobójczy poniekąd, napór społeczeństwa do szkoły pewnego typu, napór, który bezwątpienia zaspokoić w pewnej mierze trzeba, z drugiej słuszna troska o przyszłość kraju, jeśli nadal olbrzymieć będzie ta masa humanistycznie jeno, a nie praktycznie wykształconych ludzi.

Problem ten jest trudny i władze szkolne stoją przed niełatwem zadaniem. Z uznaniem podnieść należy, że kwestye te Rada szkolna krajowa stara się rozwiązać w kierunku tworzenia zawodowych szkół przemysłowych i rolniczych. Ale zdaje mi się, żeprzez zakładanie szkół zawodowych w miejscowościach, gdzie ludność domaga się szkoły gimnazyalnej — rzecz nie da się osiągnąć.

Trzeba tę ludność naprowadzić wprzód na to, by żądała szkoły fachowej, nie zaś humanistycznej. Niewątpliwie jest to praca żmudna, ale cięższej już dokonano rzeczy.

Przeto też sądzę, jakto już we wstępie wypowiedziałem, że w parze z ograniczaniem gimnazyów i krcowaniem szkół przemysłowych i wodowych pójść musi jeszcze pewna akcya. Akcya ta zacząć się musi u dołu, u samego podłoża naszej struktury społecznej: włościaństwa.

Musi ona polegać na wprowadzeniu w życie fachowego szkolnictwa rolniczego w kraju, zorganizowaniu tego szkolnictwa na wielką skalę. Już samo to szkolnictwo, które przy dalszem jeszcze poparciu produkcyi włościańskiej przez kraj i państwo podniesie niechybnie z łatwością wydatność ziemi naszej — już samo to rolnicze studyum odciągnie po pewnym czasie z gimnazyum jakąś część napływu.

Ale rolnicze to szkolnictwo jeszcze dalej idące przyniesie korzyści.

Wierzę niezbicie w możność podwojenia wytwórczości naszej rolniczej przez rozszerzenie fachowej wiedzy i nowoczesnych metod gospodarstwa wiejskiego.

Wzrost tej produkcyi da ludowi naszemu z wyższą kulturą także kapitały oszczędności. Kapitały te, jak w Czechach, znajdą i u nas lokacyę w przemyśle i stworzą nam dopiero przemysł.

Widzimy w Czechach cały szereg potężnych instytucyi bankowych, stojących na czele ruchu przemysłowego w kraju, oraz rozszerzających swój wpływ coraz bardziej na ościenne kraje, które wszystkie swoje kapitały czerpią z zasobów ludu, ludu przeważnie włościańskiego.

Musimy podnieść przez szkolnictwo rolnicze bogactwo naszego ludu, a dostaniemy przemysł, a z nim szkolnictwo przemysłowe, dostaniemy handel wraz z szkolnictwem handlowem.

„Problem gimnazyalny“ znajdzie wówczas naturalnym sposobem swe rozwiązanie:

Z jednej strony bowiem szkolnictwo fachowe zaabsorbuje znaczną część młodzieży, pchającej się dziś do humanistycznej szkoły — a z drugiej rozwój bogactwa mas, rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu da wychowankom gimnazyów, przedstawicielom zawodów wolnych, możność egzystencyi, której im kraj nasz obecnie dostarczyć nie jest w stanie.

Inne środki będą zawsze połowiczne.

Zauważyć należy, że w roku szkolnym 1909—10 liczba uczniów gimnazyalnych w Galicyi podniosła się na 31.963 w porównaniu z ilością roku szkolnego 1908—9 o 4·34 prc. tak, że obecnie wynosi 35 prc. ogółu młodzieży gimnazyalnej w Austryi (okrągło 85.000 uczniów). Z tych cyfr wynika, że stosunek uczniów gimn. w Galicyi przekracza znacznie udział Galicyi w ogólnej liczbie ludności państwa (25 prc.), natomiast udział Galicyi w szkołach realnych, handlowych i przemysłowych nie odpowiada nawet udziałowi Galicyi w przedsiębiorstwach przemysłowych i liczbie ludzi, zatrudnionych w tych fachach. Słusznie też komisya sejmowa przemysłowa w roku 1910 podnosi, że koniecznem jest, aby w nas samych wyrobiło się rzetelne przekonanie o znaczeniu i doniosłości szkół zawodowych w dzisiejszych stosunkach społecznych i abyśmy przystąpili do zrewidowania całego kierunku naszej edukacyi publicznej. Z zadowoleniem też należy powitać enuncyacyę Rady szk. kraj., która stwierdza, że w kraju naszym niema koniecznej równowagi między szkołami średniemi, a szkołami zawodowemi. Rada szkolna krajowa na podstawie obecnego stanu szkolnictwa przychodzi do przekonania, że w zakresie państwowych zakładów przemysłowych i handlowych szkolnictwo nasze wykazuje wielki niedobór, którego pokrycie jest sprawą niesłychanie ważną i pilną i wyraża nadzieję, że gdy to nastąpi, przemysł nasz i handel zyska wykształconych pracowników, których brak tak dalece odczuwa się i że zarazem ustanie anormalny napływ do gimnazyów młodzieży, która nie ma niezbędnych warunków, aby po ukończeniu szkoły średniej przejść przez studya uniwersyteckie.

Owocem tych starań Rady szk. kraj. było wstawienie w budżet i założenie nowych państwowych szkół przemysłowych w Jarosławiu i w Buczaczu. (Szkoły dla przemysłu budowlanego). Niebawem szkoła taka powstanie także w Delatynie. A nadto przystąpiła Rada szk. kraj. do zorganizowania nowych oddziałów i kursów przy państwowych szkołach przemysłowych we Lwowie i Krakowie, a w szczególności kursów dla elektrotechniki, nadzoru maszyn, instalacyi i ślusarstwa maszynowego.

Akcya zakładania szkół handlowych odniosła ten skutek, że akademia handlowa w Krakowie stopniowo przechodzi na etat państwa, a w mniejszych miastach powstają dwuklasowe szkoły kupieckie nowego typu zakładane przez kraj, a subwencyonowane przeważnie w połowie kosztów przez państwo. Na rok 1912 wstawiono na ten cel ryczałt w kwocie 35.000 K oprócz kwoty 4.988 K na opłacanie dyrektora szkoły takiej w Brodach.

WŁADYSŁAW DŁUGOSZ
minister dla Galicyi.

Sprawy urzędnicze w parlamencie.

Kiedy przed kilku laty podniesiono w parlamencie głośne żądania, aby rząd przedłożył nareszcie dawno zapowiadaną pragmatykę służbową dla urzędników wszelkich stopni i dla służby państwowej, miano na myśli przedewszystkiem potrzebę uregulowania stosunków prawnych funkcyonaryuszy, wyjaśnienie dokładne ich praw i obowiązków, zapobieżenie samowoli przełożonych władz a więc obronę słabszych wobec mocniejszego.

Wszak bezpośrednim powodem jednomyślnej uchwały Izby posłów, domagającej się pragmatyki (lipiec 1907), były wypadki z okresu wyborczego i powyborczego na terenie wiedeńskim.

W tym też zakresie myśli poruszał się projekt pragmatyki przedłożonej przez rząd parlamentowi, a zasady awausu czasowego umieszczone w projekcie miały również na celu obronę podwładnych przeciw protekcyjnej gospodarce, wysuwającej jednych z pokrzywdzeniem innych i zapewnienie dla wszystkich konieczności postąpienia w poborach i rangach.

Ankieta zwołana przez ówczesnego prezesa komisyi urzędniczej (maj 1909) dała początek agitacyi wśród różnych kategoryi urzędników do załatwiania przy sposobności obrad nad pragmatyką służbową najrozmaitszych żądań, a co gorsza, do wzajemnego zawistnego traktowania rzekomych korzyści, przypadających tej lub owej kategoryi urzędników. Okazał się wprawdzie przy tej sposobności cały chaos, istniejący na polu uprawnień i wymagań różnych kategoryi, cały nieład wywołany szeregiem sprzecznych rozporządzeń różnych władz, jednak rezultat dobry przyćmiony został tem, że sprawę zrazu jasną i prostą zwikłano i zmotano z mnóstwem spraw drugorzędnych. Poczęły nadchodzić do Izby, do komisyi i do posłów niezliczone memoryały i petycye, poczęły napływać niezliczone deputacye, rozpoczął się nacisk na zgromadzeniach agitacyjnych a zobowiązania, poprzyjmowane przez posłów na tych zgromadzeniach i wobec deputacyi krępowały ich potem przy ocenianiu spraw ważnych i zasadniczych.

Dalszem powikłaniem sprawy był wniosek tegoż samego przewodniczącego komisyi urzędniczej, aby z pragmatyki wyjęto rozdział o awansie czasowym i traktowano go osobno, jako t. zw. „lex Prochaska“. Wskutek tego sprawa stosunków prawnych zeszła na drugi plan, a na pierwszy wysunęła się sprawa materyalna płac i dodatków dla urzędników.

Rząd zastrzegł się przeciw takiemu pojmowaniu sprawy, jako jednostronnemu, a wskutek tego w zimie r. 1911 rozpoczęły się nareszcie merytoryczne obrady nad pragmatyką w

subkomitecie. Obrady te do marca 1911 postąpiły tak daleko, że ukończono je prawie zupełnie, z wyjątkiem 18 paragrafów o awansie czasowym, co do których trzeba było jeszcze osobnych pertraktacyi z rządem, aby poprawić warunki awansu. Pertraktacye te były na dobrej drodze, przerwało je jednak rozwiązanie Izby.

Nowej Izbie przedłożył rząd nowy projekt pragmatyki, uwzględniający w przeważnej części wyniki narad dawnego subkomitetu, tymczasem jednak sytuacya zupełnie się zmieniła. Akcya przeciw drożyźnie wszczęta w lecie i jesieni 1911 wysunęła stanowczo na pierwszy plan sprawy materyalne, a rząd br. Gautscha przedkładając wnioski na polepszenie materyalnych stosunków urzędników i służby chciał złemu zaradzić w miarę, jak tego dozwalały stosunki finansowe, czyniąc tę akcyę zawisłą od nowych podatków, które Izba miała uchwalić.

To wywołało nową komplikacyę. Zwróciły się przeciw urzędnikom te sfery w parlamencie, które reprezentują ludność podatkującą i powstał konflikt między obrońcami urzędników, a ich przeciwnikami.

Wprawdzie rząd hr. Stürgkha usunął owo wyraźne *iunctim* między podwyższeniem poborów urzędniczych, a nowymi podatkami, poszedł nawet nieco dalej w propozycyach polepszenia materyalnej doli funkcyonaryuszów, niż jego poprzednik, ale konflikt pozostał, rozbieżne żądania szły coraz dalej, mimo, iż wiedziano, że załatwione one jednostronnie być nie mogą.

Pracowała komisya i dalej nad pragmatyką i doprowadziła te obrady do końca, ale z małymi widokami ostatecznego powodzenia. Obrad tych bowiem użyły niektóre radykalne żywioły, spekulujące na popularność w sferach urzędniczych, aby pozmieniać postanowienia pragmatyki w wielu kierunkach tak dalece, iż nie może być nadziei, aby mogła ona przejść w tej formie przez Izbę posłów i przez Izbę panów. Rezultat więc można przewidywać ujemny, a raczej odroczenie całej sprawy *ad calendas graecas*. Ażeby to się nie stało, trzeba wielkiej rozwagi w łonie stronnictw większości, bo tylko takie rozważne traktowanie sprawy ważnej i słusznej może uratować ją od zabagnienia, spowodowanego przez tych, którzy ze sprawy urzędniczej robią sprawę partyjną i chcą jej użyć za podstawę do podniesienia swej popularności.

DR. LUDOMIŁ GERMAN
wiceprezydent Izby posłów.

Przyszłość na wodzie.

Wigilijne majaczenia.

I otóż nadszedł ten dzień przepiękny, o którym myślałem, że już nigdy więcej dla mnie nie zaświta.

Już od pięćdziesiątego roku życia żegnałem każdą wilię z tą smętną myślą — że następnej nie powitam.

A przecież jeszcze trzydziesei i kilka razy danem mi było obchodzić uroczyście narodziny Zbawiciela świata, w coraz to szerszem kole moich najdroższych.

Ileż to zmian zaszło w tym czasie!

Runęły mocarstwa, dyktujące światu pokój i wojnę, powstały z martwych narody — wykreślone od wieków z mapy Europy, jak „fata morgana“ rozwiały się w utopie, dla których ludzkość morze łez i krwi przelała — a wartki potok życia srebrną kaskadą przepłynął ponad gruzami, ugasił dymiące zgliszcza, wyżłobił skały przesądów, użyźnił pustynie i wiecznie młody i wszechpotężny dąży niepowstrzymanie w jasną nieskończoność.

O Życie! Jakież jest piękne na tym najdoskonalszym ze światów!

Z okien mojej pracowni, wychodzących na wielki „plac Zgody“, za moich młodych czasów zwany placem „Maryackim“, spoglądam na rozweselony ludek lwowski, jak z olbrzymich bazarów unosi za pół darmo sprawunki świąteczne i tłumnie zalega platformy centralnego dworca miejskich dyliżansów.

Z bawialni dolatuje mnie srebrzysty śmiech. To moje wnuczki, a raczej żony mych wnuków (jak obszył sztuk 12) zdobią rozłożystą choinę — dla trzykroć liczniejszej rzeszy prawnuków.

Dwa furgony podarunków na gwiazdkę zakupiły moje panie za marnych parę centów.

No, będzie to dużo radości i krzykn.

W pokoju obok, trzech moich synów wiedzie spór rzeczowy ale zacięty, na temat, który z środków komunikacyjnych oddał największe przysługi ludzkości. Najstarszy z synów jest naczelnym inżynierem dróg wodnych Rzeczypospolitej polskiej, średni kapitanem korwety „Bałtyk“ a najmłodszy (kończy już pięćdziesiątkę) buduje szybkonośne wozy nadpowietrzne. własnego wynalazku.

Jeden z moich prawnuczków, chłopię nad wiek rozwinięte rzuca pytanie: Co to była kolej żelazna i dlaczego już jej teraz niema?

Odpowiada mu na to mój najmłodszy: „Kolej żelazna była to droga wyłożona żelaznymi prętami, po których toczyły się wozy ciągnione przez maszynę parową lub elektryczną. Wozami tymi przewożono kiedyś ludzi i towary, jak długo wymogi i potrzeby społeczeństwa tak co do czasu podróży, jak i co do ilości przewieźć się mających towarów — były jeszcze bardzo skromne.

„Z chwilą, gdy nauczyliśmy się cenić wartość czasu, a wymiana towarów wzrosła nieskończenie, wskutek wolnego handlu, postępu wiedzy technicznej, kulturalnego rozwoju i powszechnego dobrobytu, należało zastąpić prymitywny środek lokomacyi, jakim była droga żelazna, środkami innymi, bądź znacznie szybciejszymi, bądź też nieporównanie sprawniejszymi. Zaniechano więc budowy i eksploatacyę kolei żelaznych a ruch osobowy przeniósł się z ziemi w powietrze, ruch zaś towarowy przeszedł z drogi żelaznej na drogi wodne. Po świętach zaprowadzę cię do muzeum historycznego miasta Lwowa i pokażę ci tam ostatnią lokomotywę — ostatniej na ziemiach polskich kolei żelaznej“.

Na to wzrok mój mimowolnie skierował się ku szafie z książkami i spoczął na broszurze wydanej jeszcze w r. 1911 pod tytułem: „Krytyka projektowanych w Galicyi dróg wodnych, przez profesora Saxa“. I pomyślałem sobie: biedny homunkulusie, spoczywający już od ćwierć wieku na „Zentralfriedhofie“, jakkolwiek byłeś zwyczajnym profesorem wiedeńskiego uniwersytetu, to przecież wiedza twoja wcale nie była nadzwyczajna, jeżeliś zwalczał namiętnie projekt, którego wykonaniu mamy do zawdzięczenia zmianę rozpaczliwych stosunków gospodarczych, wówczas panujących — na stan niczem nie zmąconej szczęśliwości.

W tej chwili zapukano do drzwi i wszedł właściciel kamienicy, aby mi złożyć świąteczne życzenia, jak to zresztą czyni co roku. Tym razem do życzeń swoich dołączył jeszcze wcale pokaźny upominek, bo obniżył mi dobrowolnie czynsz na 600 polskich franków rocznie (płaciłem dotąd 800).

Poczciwy człowiek, uczcił we mnie w ten sposób najstarszego lokatora, bo zajmuję to pomieszkanie już od 40 lat, a gdym się do niego w roku 1910 wprowadzał — wynosił czynsz roczny 6000 koron (ówczesna moneta wartości trochę wyższej niż polski frank). Tak to w przeciągu 40 lat czynsz domowy zmniejszył się 10-ciokrotnie — a wszystko dzięki kanałom, jak to ś. p. pan Angerman w rozprawie swojej dokładnie przepowiedział.

Znowu ktoś puka. Pewno wołają mnie na wieczerzę wigilijną. Idźmy więc spożywać w weselu dar boży, którego obfitość i niesłychana taniość (np. pół kopy, pięciofuntowych linów kanałowych za $1^1/_2$ franka polskiego) zawdzięczamy także kanałom. Dobrze, dobrze moje kochaności — — już idę! ... A ... a co to!

Przepraszam jak najuprzejmiej pana gospodarza, ale zdrzemnąłem się i miałem sen tak uroczy, że się nie mogę oswoić z rzeczywistością.

Czemże mogę służyć panu gospodarzowi? Co, podwyższa mi pan czynsz o 500 koron miesięcznie! Ależ zlituj się człowieku, wszak całe podwyższenie mego dodatku aktywalnego, jeżeli je Wysoki Sejm przy dźwięku trąb świętojurskich wogóle uchwalić raczy — wyniesie zaledwie 3 korony $75^1/_2$ halerza miesięcznie! Mówisz pan, że to nie jego wina, tylko podwyższenia taryf kolejowych, że teraz dowóz materyałów budowlanych będzie znacznie droższy, więc kamieniczniki muszą sobie antycypando odbić koszta nowych kamienic.

A bodaj cię w teatrze maryonetek pokazywano, razem z twojemi taryfami.

— Zamknijcie drzwi z drugiej strony pókim dobry!

No i proszę Państwa, jak po tem wszystkiem może człowiekowi smakować wilia? A wiem przecież, że czeka mnie uczta, jak na dzisiejsze stosunki, nie bywała. Pochłonęła ona coś około półtoraroczej mej płacy, ale zato będziemy mieli na ośm osób: 3 śledzie pocztowe (dla tego tak zwane, bo sztuka kosztuje dokładnie tyle — ile wynoszą pobory pocztowego komisarza), dalej paluszki ziemniaczane (trochę stęchłe, ale to już wina tegorocznych kartofli, 8 kor. 30 hal. za kilo), wreszcie kutię z zeszłorocznej pszenicy (użyto do niej słodzonego kleju, zamiast miodu, który się w stanie rodzimym podaje obecnie tylko na dworach książąt krwi). Miał być jeszcze i kiełbik „po polsku“ (w szarym sosie z gwoździami zamiast rodzynków); ale pan Fredro zażądał od niego 800 koron i nowy pomnik — a czy to ja jestem Rotszyldem żebym sobie mógł pozwalać na takie zbytki?

Za to na piwie użyjemy sobie do syta. — Akcyjne browary lwowskie zniżyły na święta cenę swej „Dividendenjauche“ na 5 kor. 75 hal. od małej flaszki — bajecznie tanio!

A więc na zdrowie!

Wesołych świąt — tymczasem na lądzie — a kiedyś wnukom naszym, daj Boże na wodzie!

BRONISŁAW CHODKIEWICZ.

Zapał.

Niemoc tchnieniem wskrzeszona z bytu [półmartwego,
Błyski źrenic otwiera na światło nieznane,
Zawieszone u szczytu. — Wichrem kołysane
Serce dzwonu wybija czas dnia świątecznego.

Światło patrzy ze źródeł nieskończonych wyża
I pociąga ku sobie i promieniem woła
Przez odmęty, przez głębie, jak głos archanioła,
Co urwisku ziemnemu brzeg nieba przybliża.

Sidła marne zerwane, — rozbudzone męztwo
Orle skrzydła rozwija na zawrotne loty.
Huczą słowa wezwania, jak piorunne groty.

W górę lecieć, nad szczyty, po czyn, po [zwycięztwo!
Ciało niechaj zostaje jak zbyteczna szata
Przed szczeliną przepaści, — duch z słońcem [się brata!

ZOFIA RYBICKA.

Nadesłane.

Galicya w budżecie ministerstwa handlu na r. 1912.

W przedłożeniu budżetowem ministerstwa handlu na r. 1912 wydatki na koszta centrali preliminowane są na ogólną kwotę 10,724.040 K (w tem zwyczajne na 9,094.990 K, nadzwyczajne na 1,629.050 K), w porównaniu przeto z r. 1911 są o 543.830 K wyższe. Z nieznaczną kwotą, bo zaledwie 500.000 K figuruje w wydatkach przewidzianych na koszta centrali pozycya popierania przemysłu, zaś na popieranie eksportu preliminowaną jest na r. 1912 kwota 562.595 K. Służba inspekcyjna przemysłu widnieje w preliminarzu z przewidzianym wydatkiem w wysokości 1,058.900 K. Żegluga okrętowa ma w przedłożeniu budżetowem swój spory udział w wysokości 22,634.070 K (w r. 1911 — 24,520.710 K), w sumie tej znajdziemy i kwotę preliminowaną na austryacki „Lloyd“ w wysokości 9,447.600 K i na poparcie marynarki handlowej i budowy okrętów przewidziany wydatek w kwocie 6,307.660 K. Na składy towarowe w Tryeście preliminarz ministerstwa handlu wyznacza na rok 1912 ogółem 2,230.880 K.

Z przedłożenia budżetowego ressortu handlowego dla Galicyi mają największą doniosłość cyfry, jakie znajdujemy w rubryce wydatków na poczty i telegrafy. Wydatki na ten cel w preliminarzu przewidziane są na ogólną kwotę 179,284.540 K (w r. 1911 — 169,124.530 K) i kwota ta łącznie z wydatkiem 9,687.730 K, proponowanym na pocztową kasę oszczędności dopełnia sumy 233.634.342 K (w r. 1911 — 223,219.880 K), która stanowi ogół wydatków w zakresie działania ressortu handlowego.

Z przychodów państwa w dziale ministerstwa handlu przewidzianym jest wpływ kwoty 223,623.870 K (w r. 1911 — 205,429.560 K), lwią część tej sumy, bo 218,494.700 K (w r. 1911 — 200,289.100 K) wnieść mają do kas państwa poczty i telegrafy, łącznie z pocztową kasą oszczędności.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, dla kraju naszego najważniejszą jest pozycya wydatków na poczty i telegrafy. Z przedłożenia budżetowego ministerstwa handlu dowiadujemy się, iż w dziale poczt i telegrafów ogólne zapotrzebowanie na wydatki personalne wynosi 108,750.160 K, z tej sumy na Galicyę przypada 12,070.200 K, ogólne zapotrzebowanie na t. zw. potrzeby realne wynosi 51,733.660 K, a w kwocie tej partycypuje Galicya z 3,986.400 K. Nadzwyczajne zapotrzebowanie min. handlu wynosi ogółem 17,211.720 K. W tej kwocie mieści się: a) urządzenie i konserwacya urządzeń telegraficznych, telefonicznych i poczty pneumatycznej, wymagające kredytu w ogólnej wysok. 15,502.720 K, b) roboty budowlane 665.000 K, c) rozwinięcie pocztowego ruchu automobilowego 1,000.000 K.

Najwyższą rubryką w dziale zapotrzebowania poczt i telegrafów jest kredyt ryczałtowy na utrzymanie urzędów klasowych, wynoszący ogółem dla całej Austryi 2,655.000 K, a dla Galicyi 380.600 k. W r. 1911 kredyt ten dla Galicyi wynosił 353.000 K; w podwyżce więc wynoszącej 27.000 K mieszczą się fundusze na kreowanie nowych urzędów pocztowych w Galicyi. Niesłusznym jest zarzut, jaki przed miesiącem znaleźliśmy w „Słowie Polskiem“, jakoby w przedłożeniu budżetowem ministerstwa handlu nie były preliminowane żadne kwoty na kreowanie nowych urzędów pocztowych w Galicyi. Trzeba wiedzieć o tem, iż budżet nie zawiera nigdy osobnej kwoty, tylko t. zw. „pauschalierte Amtserforderungen“. Niepauszalowane wydatki urzędów klasowych zostały podwyższone o 13.000 k. Tak też podwyżka na kreowanie nowych urzędów pocztowych dla Galicyi wyniesie ogółem 40.000 K, jak to min. Długosz oznajmił w Kole polskiem, także ze względu na kreowanie nowych urzędów pocztowych. Swoją drogą podnieść należy, iż podwyżka ta jest bardzo mała i wystarczy sama w sobie zapewne tylko na utworzenie kilkunastu zaledwie urzędów. Ministerstwo handlu ma przecież możność kreowania nowych poczt przez oszczędności w innych kredytach, tak, jak to się stało w r. 1910. Będzie więc rzeczą i ministerstwa galicyjskiego i Koła polskiego żądać z całym naciskiem, aby przyrzeczenia ministerstwa handlu co do Galicyi, najgorzej pod względem poczt, telegrafów i telefonów traktowanej ze wszystkich krajów koronnych — zostały nareszcie spełnione.

W odróżnieniu od budżetu na r. 1911, zawiera tegoroczne przedłożenie budżetowe, pewne, choć bardzo skromne podwyższenie systemizowanych posad urzędników administracyjnych i technicznych dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, a mianowicie kreowaną zostanie od 1 lipca 1912 jedna nowa posada koncepisty, oraz 4 posad praktykantów, w dziale zaś technicznym nastąpi od 1 lipca posunięcie 4 adjunktów budownictwa "ad personam" do 9-tej rangi, etat elewów z tych samych przyczyn podniesie się o 2, liczba mechaników zaś o 6-ciu. Ubolewać należy nad tem, iż etat rachunkowy dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie zupełnie nie zostanie powiększony, wobec czego opłakane stosunki pracownicze w departamencie rachunkowym panujące — nie ulegną i w tym roku

---

TADEUSZ RITTNER.

Z PIEKŁA.

LIFTBOY.

(DWIE SCENY).

SCENA I.

(Oddział kobiecy szpitala powszechnego. — Noc. W łóżkach śpią pacyentki. — Niebieska lampa wisząca).

Z przodu po lewej stronie siedzi BIAŁA DZIEWICA (biała twarz, biała suknia, złote włosy).

W pierwszem łóżku po prawej stronie leży w agonii AKACYA (czternastoletnia dziewczyna, anemiczna, blada).

W tyle pod oknem modli się cicho SIOSTRA MIŁOSIERDZIA.

Z prawej strony wchodzi LIFTBOY (smukły, ani stary, ani młody, bez zarostu, oczy i usta przypominają trupią czaszkę, mundurek chłopca hotelowego, zatrudnionego przy windzie).

Zegar bije. Po ostatniem „bim“:

LIFTBOY (*do białej dziewicy*).

...To pani? Ach, jakże się cieszę, że widzę panią znowu raz in natura. Bo zazwyczaj śni mi się tylko o pani. Proszę mi wierzyć... Nie lubię mówić o swych uczuciach — ale widzę panią zawsze, ile razy zasnę, jadąc tą przeklętą windą w górę albo na dół...

(*kłania się głęboko*; BIAŁA DZIEWICA *odwraca się dumnie*).

Na dół z pasażerami — w górę bez pasażerów... Przykry zawód. Co? — (*ziewa*). Niech się pani nie gniewa — ale jestem zmęczony jak pies — za dużo osób umiera — za dużo mam pasażerów — z biletem do piekła.—

DZIEWICA (*nerwowo, szorstko*).

Zwracam pańską uwagę, że ta kobieta jest moja (*wskazuje na jedno z łóżek po prawej stronie*) —

LIFTBOY (*z uśmiechem*).

Owszem — naturalnie — Niech się pani nie boi. Ta kobieta jest pani — (*po krótkiej chwili*) — a wszyscy inni są moi.

DZIEWICA (*z oburzeniem*).

Wszyscy? — —

LIFTBOY.

Naturalnie — Zresztą dzisiaj wezmę tylko jedną — (*wskazuje na* AKACYĘ) Tę panienkę.— Tamte osobistości aż później — He, he. Niech sobie jeszcze trochę pochorują biedactwa. — Pani wygląda jak obraz włoski, quatrocento...

DZIEWICA (*załamując ręce*).

Straszne, straszne —

LIFTBOY.

Co, złota pani?

DZIEWICA.

Niech pan do mnie nie mówi — Pan jest okrutny —

LIFTBOY.

Gdzież tam... Ja biedaczysko — Zmęczony jak pies — (*znowu ziewa*) Pardon? — Mnie pani strasznie żal. — Pani jest za delikatna na ten interes —

DZIEWICA.

Nie jestem słabsza od pana.

LIFTBOY.

Nie słabsza odemnie? — He, he... Ach — to przenośnia. Rozumiem. Pani i wogóle tam wysoko w obłokach... mówią wszyscy symbolicznie. My zawsze poprostu... Nas trzeba brać dosłownie. — Za to pani jest piękna... (*wzdycha*)... Tak piękna, że aż boli... Piekło polega na tem, że pani jest piękna...

DZIEWICA (*zimno*).

Nie masz pan w tej chwili nic do roboty?

LIFTBOY (*spoglądając na zegar*).

Nic. Aż za dwie minuty wezmę się do tej panienki... Niech mi pani daruje te dwie minuty — Proszę mię nie wypędzać — (*ziewa*) Ja panią... (*poprawia się*)... ja przeklinam swą wieczność i swój zawód — Chciałbym być umierającym dobrym człowiekiem, żeby mię pani zaniosła na swych rączkach do nieba... (*naraz z pewną złością*)... Dlaczego pani nie lituje się przynajmniej nademną? Pani powinna! Tak! Kto się ma litować, jeśli nie pani!?

DZIEWICA.

Może pan sobie mówić, co pan chce. Ja nie mam się litować, tylko spełniać swe obowiązki.

LIFTBOY.

Ja także spełniam obowiązki. Więc pani nie ma powodu traktować mię jak dzikie zwierzę. Jestem kolegą pani...

DZIEWICA.

Nie! Nigdy!

zmianie na lepsze. W dziale urzędników ruchu nastąpią następujące powiększenia: 21 asystentów otrzyma z dniem 1 lipca 1912 r. rangę 10-tą, z tym samym dniem kreowanych będzie 9 nowych posad praktykantów, wreszcie zostanie systemizowanych 40 posad oficyantów, 30 oficyantek, 9 posad podurzędników, wreszcie 6 sług.

Pocieszające jest bardzo podwyższenie kredytu na utrzymanie i urządzenie linii telegraficznej i telefonicznej, a mianowicie na cel ten kredyt na r. 1912 wynosi 15,502.720 K na całą Austryę (w r. 1911 — 10,502.780 K, t. j. równo o 5 miljonów koron mniej). Jest to kredyt centralny, t. j. jeden kredyt na całe państwo austryackie, zarządzany przez ministerstwo handlu, które asygnuje z niego. Ministerstwo handlu w roku bieżącym zezwoliło po długich pertraktacyach z ministerstwem skarbu na budowę linii telefonicznej Lwów-Brzeżany-Zaleszczyki, Lwów-Sniatyn, Lwów-Sokal z odnogami i centralami, przez co ministerstwo handlu czyni zadość najgłówniejszym potrzebom Galicyi wschodniej co do telefonów międzymiastowych.

Obecnie cały szereg najpilniejszych robót pod względem ruchu telefonicznego w Galicyi czeka załatwienia. W pierwszym rzędzie mamy na myśli rozszerzenie sieci telefonicznej we Lwowie, co jest postulatem absolutnie niecierpiącym zwłoki, wraz z urządzeniem autonomicznej centrali, jaką ma Kraków, a która funguje świetnie; koniecznem jest również usunięcie starych aparatów telefonicznych, które do Lwowa przybyły już w wieku podeszłym z Friedrichstrasse we Wiedniu, a które są niemal nie do użycia. Dalej niezbędnem jest rozszerzenie sieci telefonicznej w Krakowie, połączenie Krakowa z Trzebinią przez Krzeszowice, potem budowa linii telefonicznej bezpośredniej ze Lwowa przez Bogumin do Pragi, oraz cały szereg rekonstrukcyj odnośnie do sieci lokalnych w miastach prowincyonalnych galicyjskich, których telefony nie odpowiadają tym wymogom, jakich do tego współczesnego środka porozumiewania się na dalekie przestrzenie przywiązywać należy. Ponieważ kredyt proponowany na urządzenia i utrzymanie linii telegraficznych i telefonicznych jest kredytem centralnym, możnaby przeforsować w r. 1912 wiele z wspomnianych postulatów telefonicznych, naturalnie przy silnym nacisku na czynniki miarodajne.

W prowizoryum budżetowem znajdzie się na telefony dodatkowa nadzwyczajna kwota 20 milionów koron, przyjęta w budżet dzięki wnioskom pp. Kolischera i Mastalki. Wobec zadecydowania płynności tej kwestyi żądania nasze na polu akcyi telefonicznej powinny być natarczywsze i bardziej stanowcze.

Jak już wyżej wspomnieliśmy kredyt nadzwyczajny na ruch pocztowy automobilami w przedłożeniu budżetowem na rok 1912 preliminowany jest w wysokości jednego miliona koron. W porównaniu z r. 1911 kredyt ten powiększony jest bardzo wydatnie, bo o całe 500.000 koron. Działalność ministerstwa handlu odnośnie do zaprowadzania pocztowego ruchu automobilowego bardzo idzie leniwie i widać w niej wiele niechęci ze strony ministerstwa dla tej sprawy. Ministerstwo handlu tłumaczy to tem, iż interesenci (np. gminy) nie chcą przyjmywać gwarancyj za zużycie automobilów, a popiera wydatniej w tej materyi jedynie niemieckie linie turystyczne, np. w południowym Tyrolu. Galicya zaś i w tej kwestyi jest przez ministerstwo handlu traktowana po macoszemu. Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego od dłuższego czasu pertraktuje z rządem o założenie linii automobilowej na początek na przestrzeni z Krakowa do Zakopanego, która to linia stanowczo okazałaby się rentowną. Wobec tak znacznego podwyższenia kredytu na pocztowy ruch automobilowy, słusznem by było, aby życzenia Galicyi przynajmniej co do zaprowadzenia choćby tej jednej linii uwzględnione zostały.

Wydatki preliminowane na poczty i telegrafy wyszczególnia przedłożenie budżetowe w wysokości 169,124.530.530 kor., Galicya ma w wydatkach tych udział w wysokości 16,143.300 kor. (w tej sumie nie jest uwzględniony wydatek na telefony, które w budżecie traktowane są dla wszystkich krajów koronnych razem. Poczty i telegrafy zaś mają kasom państwowym przynieść dochodu 201,305.500 kor. (z wykluczeniem nadwyżki dochodów pocztowej Kasy oszczędności w sumie 7,501.470 kor.) Udział zaś Galicyi w dochodach zarządu poczt i telegrafów preliminowany jest na 19,895.200 koron.

Ważnym także dla Galicyi jest kredyt na popieranie przemysłu i eksportu. Kredyt preliminowany w przedłożeniu budżetowem na popieranie wielkiego przemysłu w r, 1911 preliminowany był w wysokości 300.000 K, obecne przedłożenie podwyższa go o 200.000 K, do 500.000 K. Kredyt na popieranie eksportu w r. 1911 przewidziano na 472.670 K, dzisiejszy budżet podwyższa go o 79.925 K tj. do 562.595. W tej kwocie znajduje się i pozycya na subwencye dla stowarzyszeń i instytucyj, zajmujących się popieraniem eksportu i dotacya dla austryackiego Muzeum handlowego w wysokości K 212.595 i pozycya na inne cele popierania eksportu, preliminowana na 250.000 K.

Odnośnie do pozycyi kredytowej na popieranie przemysłu wielkiego stanął między rządem a Kołem polskiem w r. 1909 układ, że krajowy fundusz przemysłowy otrzyma z tego kredytu stałą roczną dotacyę w kwocie 100.000 K, jako kompenzatę za

---

LIFTBOY.

Ludzie myślą nawet, że iesteśmy jedną istotą. —

DZIEWICA (*wzruszając ramionami*).

Ludzie!...

LIFTBOY.

Mówią o nas poprostu „śmierć“. Tak samo o pani, jak o mnie — i nienawidzą nas obojga. Mnie i pani. Tylko w swej ostatniej godzinie kochają nas ognistą, namiętną miłością.

DZIEWICA (*zakłopotana*).

Dosyć!

LIFTBOY (*z uśmiechem złośliwym*).

O — pani się rumieni. Pani myśli o tym pięknym, niewinnym młodzieńcu, który wczoraj drżał w jej objęciach...

DZIEWICA (*rozpaczliwie*).

Czy pan wie, że już minęły dwie minuty?!

LIFTBOY (*patrząc znowu na zegar*).

Tak,.. (*wzdycha*). Niestety. — Teraz czeka mnie praca. — Do widzenia — ach — — (*wskazując na* AKACYĘ). — Ona już na mnie czeka — już zaczyna mię kochać.,. (*z fachowem zainteresowaniem się*). Zreszta jest to bardzo ciekawy przypadek. —

DZIEWICA (*z pewnym strachem*).

Niech mi pan nie mówi o swoich przypadkach —

LIFTBOY.

Ależ ona jest faktycznie czysta. jak rosa poranna. —

DZIEWICA (*żywo*).

...Więc nalczy do mnie — a nie do pana—

LIFTBOY.

Do mnie!...

DZIEWICA.

Pan sam mówi, że jest biała.

LIFTBOY.

Ale jej myśli są czerwone. — Niech się pani przekona. — Niech się pani do niej zbliży... powącha jej sny...

DZIEWICA (*wahając się*).

Jej sny... Ona ma dopiero czternaście lat...

LIFTBOY.

...Ale w swych snach ma już trzydzieści... Niech się pani przekona...

DZIEWICA (*cicho*).

Nie chcę... Niech pan idzie...

LIFTBOY.

Idę... Droga Akacyo, idę do ciebie — (*zbliża się do łóżko* AKACYI *i schylając się szepcze czule*): Jestem, Akacyo... jestem. —

AKACYA (*uśmiechając się błogo*).

Mój...

LIFTBOY.

Czujesz mię?

AKACYA.

Więc jesteś naprawdę...

LIFTBOY.

Myślałaś także o innych... Ale tamci nie są naprawdę —

AKACYA.

O, tamtych już nie ma. Ty jesteś najpiękniejszy.

LIFTBOY.

Kocham cię —

AKACYA.

Kto jesteś?

LIFTBOY.

Nikt. Nie bój się, nie wstydź się. — Bo ty i ja, to jedno— Rozumiesz? Ja, ty, twój sen, twoja krew...

AKACYA.

Cierpię tak strasznie....

LIFTBOY.

Pocałuję cię, a przestaniesz cierpiec...

AKACYA.

Pocałuj mię...

LIFTBOY (*całując ją*).

Ty...

AKACYA.

...Duszę się... Nie mogę...

LIFTBOY.

Mam znowu odejść?

AKACYA.

Nie, nie... Całuj...

LIFTBOY (*obejmując ją*).

Moja...

AKACYA.

Kocham... (*dusząc się*) ...Ko...cham... (*wzdycha po raz ostatni; zbliża się* SIOSTRA MIŁOSIERDZIA *i kładzie rękę na jej sercu*).

SIOSTRA MIŁOSIERDZIA (*po chwili biegnie do drzwi i woła drżącym głosem do sąsiedniej sali*).

Panie doktorze, proszę... Panie doktorze... Umarł numer siedemdziesiąty drugi.

zniesienie wyjątkowej taryfy VI. na kolei państwowej, tj. taryfy zniżonej dla nowych przedsiębiorstw fabrycznych. Ministerstwo handlu z końcem 1910 r. wypłaciło tę dotacyę po raz pierwszy. Odzywały się głosy, iż dalsze uzyskanie tej dotacyi musi napotkać na większe trudności wobec niechęci niektórych czynników miarodajnych względem tej kwestyi. Jednakże dzięki zabiegom prezesa Koła polskiego dr. Bilińskiego, z którym współdziałali posłowie: dr. Battaglia, dr. Stesłowicz i radca dworu Rosner, a także i nowy minister dla Galicyi p. Władysław Długosz, udało się ostatecznie przełamać opór referentów w ministerstwie handlu przeciw dalszemu asygnowaniu pomocy państwowej dla krajowego funduszu przemysłowego i owa kwota 100.000 K w jak najkrótszym czasie będzie wypłacona za rok 1911. Ta sama kwota będzie wypłacana krajowemu funduszowi przemysłowemu przez szereg następnych lat, więc o ile realnie trzeba i można brać zapewnienia, jakie interwenienci teraz otrzymali, precedens podobnej zwłoki przy przyszłych wypłatach tej dotacyi się nie powtórzy.

W dziale popierania eksportu znajdujemy osobną rubrykę na subwencye dla stowarzyszeń i instytucyj zajmujących się popieraniem i forsowaniem eksportu wyrobów przemysłu austryackiego; w rubryce tej uwidocznioną jest kwota stu tysięcy koron, także sama, jaką widzieliśmy w przedłożeniu budżetowem za rok 1911. Z kwoty tej Galicya otrzymać ma 40.000 K tytułem rocznej stałej subwencyi dla Krajowego związku przemysłowego (15·000 K), Ligi pomocy przemysłowej (15·000 K) i Biura eksportowego przy galicyjskim Centralnym Związku fabrycznym (10·000 K). Ów udział kraju naszego w wydatkach tej rubryki mógłby sam przez się mówić cokolwiek o sympatyi ministerstwa handlu dla naszych postulatów gospodarczych. Jednakże wszystkie inne cyfry ukazują, iż owa sympatya i życzliwość to legenda, której czas, by koniec położyć, aby swem mamidłem nie... bałamuciła.

Znajdziemy jeszcze w przedłożeniu budżetowem ministerstwa handlu jedną pozycyę, która nas winna zainteresować. Mam na myśli koszta ochrony wychodztwa. Obciążały one w roku 1911 budżet państwa kwotą 100.000 kor. — dzisiejszy preliminarz oznacza je na 141.000 kor. Kwotę tę dostaną konsulaty na transport powrotny wychodźców z Ameryki do Austryi. Kredyt to śmiesznie mały wobec faktu, iż liczba obywateli austryackich, emigrujących do Ameryki tak jest wielką. Inne państwa europejskie bardziej baczą o wychodźców zmuszonych czy to powracać do kraju, czyteż w „ziemi obiecanej“ wieść życie bezdomnych nędzarzy. Inne państwa mają bardziej rozwinięty zmysł społeczny i patrząc na kwotę owych stu tysięcy koron wzruszą ramionami. Zanim uchwaloną zostanie przez austryacki parlament współczesna ustawa o emigracyi — powinniśmy wydatniej pamiętać o wychodźcach i ich potrzebach! — powinniśmy im akcyą u rządu wyjednać wydatniejszą, bardziej realną ochronę, bardziej „namacalną“ pomoc. K. B.

Chwila.

Przyszłaś jak błyskawica w cichy wieczór letni
Na martwych łanów ścicie i na pól bajeczność.
Kiedy po zgonie słońca gwiazd rozkwita wieczność
A w ciszy gra daleki ton pastuszych fletni.

Przyszłaś jak poszum wiatru z ponad drzew wierzchołków,
Jak cudna wizya dzieci wśród marzeń gorączki,
Kiedy z poduszek drobne wyciągają rączki.
Do zamarzłych na szybach kwiatów i aniołków.

Przyniosłaś mi spojrzenie swych źrenic wilgotnych
Dobroć rąk miłujących, które drżąc w mych rękach
Mówiły mi o wszystkich duszy twojej mękach
I o smutku, jedynej ucieczce samotnych.

Rozstaliśmy się cicho, bez skarg i bez płaczy.
Nie było rąk załamań, ni gestów tragicznych.
Nie zaszkliła łza jedna w twoich oczach ślicznych,
A moje biedne serce nie pękło z rozpaczy.

I tylko nieraz — kiedy dusza zajdzie łzami
Za zmarnowanem życiem, co się czołga nizko,
Żal mi, — żeśmy raz wielkie szczęście mieli blizko,
I żeśmy je własnemi zabili rękami.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Wiktor Gomulicki.

(1851—1911).

Jeden z tych, co dzierżą w Polsce wielkie berło poezyi, dostojny mistrz słowa, jedyny widomy i prawdziwy przedstawiciel parnasistów naszych, Wiktor Gomulicki, obchodzi w roku bieżącym jubileusz 40-lecia swej pracy na niwie pisarskiej, a 60-lecie żywota.

Trudnym do wytłómaczenia jest u nas w Polsce objaw, że do pewnych osobistości w literaturze, które nie umiały, czy nie chciały równorzędnie występować na arenie piśmiennictwa we wszystkich trzech zaborach, a tylko jeden z nich wybrały, jako teren swego wpływu bezpośredniego, przylepiono etykietę pisarzy specyficznie dzielnicowych. Tak było przez

SCENA 2.

Piekło. Urząd kwaterunkowy. Skromne urządzenie. Portrety reprezentacyjne na ścianach (Belzebuba i jego metresy). Dwa biurka. Po lewej stronie drzwi do dalszych biur piekielnych. Na prawo w kącie winda, zapomocą której transportuje się nieboszczyków z góry do piekła. Przy biurkach piszą KOMISARZ i PRAKTYKANT. Przy windzie czeka WOŹNY. Słychać sygnał elektryczny.

WOŹNY (*meldując*).

Nowy transport, proszę panów.

PRAKTYKANT.

Nowa robota... Co to będzie, panie komisarzu?

KOMISARZ.

Niech pan sam popatrzy do dziennika podawczego —

PRAKTYKANT (*szukając w księdze*).

Gdzież tu jest ostatnia liczba? — Aha. A. V. 10, 837, 501. Teraz przyjdzie coś kobiecego. Ślicznie. Młoda dziewczyna. Nazywa się Akacya...

KOMISARZ (*do woźnego*).

Onufry — proszę mi dać małe lusterko—

WOŹNY (*dowcipnie*).

Aha — Dlatego, że przyjdzie panienka.

PRAKTYKANT.

Onufry — mnie także lusterko.

KOMISARZ (*do praktykanta*).

Niech pan się nie bawi tylko pisze —

PRAKTYKANT.

Akacya. — Czternaście lat — *do woźnego*). Czego pan się śmieje?

WOŹNY.

Ot tak... Bo tam na górze jest wiosna —

PRAKTYKANT (*sentymentalnie*).

Zmarło się fiołeczkowi na wiosnę.

KOMISARZ.

Byłem najpiękniejszym oficerem jego królewskiej mości Ludwika XV...

WOŹNY.

W Donizettim śpiewałem najchętnie— Dostawałem co rana pięćdziesiąt listów na pachnącym papierze...

PRAKTYKANT.

Zmarło się fiołeczkowi na wiosnę —

(*Pauza. Liftem oświetlonym elektrycznie zjeżdżają* LIFTBOY i AKACYA).

WOŹNY.

Rączki całuję pięknej panience...

LIFTBOY (*grubiańskim tonem*).

Precz! Gębę stulić... (*wynosi z liftu nieruchome ciało Akacyi, kładzie ją troskliwie i powoli na dywanie, klęka i pochyla się ku jej twarzy*).

KOMISARZ (*niecierpliwie*).

Cóż tam, panie?! Prędko, prędko —

PRAKTYKANT (*stojący na palcach, żeby zobaczyć twarz leżącej Akacyi*).

Kiedy się uczyłem u Van Dyck'a, to miał on wtedy taką samą modelkę... Ale ją zepsuł jakimś bronzowym sosem...

AKACYA (*otwierając oczy, do Liftboya*).

Jesteś?

LIFTBOY (*klęcząc*).

Jestem...

KOMISARZ.

Niech pan z łaski swojej natychmiast podniesie stronę z ziemi i przyprowadzi ją do spisania protokołu —

LIFTBOY (*nerwowo*).

Niech pan z łaski swojej poczeka. W tej sekundzie ona jeszcze nie jest żadną stroną... tylko moją kochanką — (*całuje ją*).

AKACYA.

Kocham...

WOŹNY.

Ta miłość zaraz się skończy —

LIFTBOY (*wściekle do woźnego*).

Cicho, bo... zabiję.

PRAKTYKANT.

Ha, ha... zabije.

AKACYA.

Jedyny... (*patrzy Liftboyowi długo w oczy, naraz jednak budzi się niejako, okrywa się szybko, spogląda z przerażeniem na niego i odpycha go od siebie ze wstrętem*).

Ach! Kto to jest! — — Straszny! —

LIFTBOY (*z chłodnym uśmiechem rezygnacyi*).

Bon. Skończyło się. Nic nie szkodzi. Teraz może pan krzyczeć dowoli, panie komisarzu — (*ogarnia go nagle wielkie znużenie; siada zmęczony w drzwiczkach windy i zakrywa rękami oczy*).

KOMISARZ (*uprzejmo-urzędowym tonem*).

...A pani zechce przystąpić teraz do mego biurka. Imię — nazwisko?

AKACYA (*jak przez sen*).

Coś się stało... Coś strasznego się stało...

czas długi z Gomulickim. Znała go doskonale Warszawa i Królestwo, ale nie znało Poznańskie i Galicya. Utworów jego nie drukowały pisma ani poznańskie, ani nasze galicyjskie, nie wydawali ich nasi nakładcy, stąd też i ogółowi czytającemu pozostał on prawie nieznanym. Tylko garść miłośników piśmiennictwa rozkoszowała się dwoma pierwszymi tomikami poezyi Gomulickiego, które się ukazały w r. 1882 i 1887 w Warszawie. I ta garść podawała sobie z ust do ust nazwisko młodego poety, który w zaraniu swej twórczości szedł w cieniu formy poetyckiej Słowackiego, a niebawem pod wpływem haseł wieku opowiedział się przy sztandarze racyonalizmu i utylitaryzmu w poezyi, choć był najczystszej krwi z ducha i natchnienia parnasistą.

Tego poety nazwiska, tego mistrza słowa, który na polskim Parnasie stoi obok Asnyka, Felicyana i Konopnickiej, nie zna po dziś dzień historyk literatury profesor Stanisław Tarnowski, gdyż ani jednem słowem istnienia jego nie zaznaczył w swej dopiero co zamkniętej sześciotomowej historyi literatury polskiej. Jest to objaw dla naszych stosunków literackich, dla tej uderzającej ignorancyi pewnych sfer dla pewnych ludzi tak uderzający, że pominąć go nie godzi się nawet, gdy się chce uczcić zasługi wielkiego poety, w jego dzień jubileuszowy.

Wiktor Gomulicki jest dzieckiem epoki, która usiłowała odebrać poezyi rolę przewodnią w życiu narodowem. Podmuch pozytywizmu po nieudałym wysiłku narodowego porywu w r. 1863 r. zmroził dusze i serca. Poezya straciła w społeczeństwie posłuch — na szczęście chwilowo. Nawet jej przedstawiciele ówcześni tej miary, jak Asnyk, zawiązali kompromis z prądem ogólnym i nastrajali lutnię swą na ton pozytywny, wskazywali realne zagadnienia, pracę u podstaw, jako wytyczne punkta programu zbiorowej pracy narodu. Gomulicki w tym okresie poetycznej depresyi na gruncie Warszawy i Królestwa, usiłował czas jakiś płynąć z prądem, ale bujna natura jego, widząca źródło szczęścia i rozkoszy ducha w poezyi, kazała mu wprędce zerwać z hasłami oportunizmu w krainie ducha. A zwolna nadchodziła po okresie burzy, walki i pomięszania pojęć i programów w dobie walki „młodych ze starymi“, reakcya.

Gomulicki patrzył na tę przemianę pojęć, na to powolne różniczkowanie się pojęć, okiem sceptyka, z pobłażliwym na twarzy uśmiechem. Wiedział, że królowa poezyi musi zwyciężyć i odzyskać swą przewodnią, ideową rolę.

Znosił cierpliwie kwilenia falangi wykolejonych duchowo parnasistów, co zatracali zdrową myśl i zdrowy sens w swych chorobliwych majaczeniach i zawiesiwszy swą lutnię czekał, aż pusty rozgwar umilknie. A gdy przyszła chwila, że poezyi milczeć nie wypadało, gdy obowiązek nakazał rzucić grom i wezwać do opamiętania umysły i serca zdeprawowane, gdy przyszedł dzień klęski i burzy — ocknął się z zadumy i rzucił garść potężnych natchnień, która gromkiem echem rozbrzmiała po szerokiej ojczyźnie.

Zbiór poezyi p. t. „Biały sztandar“ ogłoszony w porewolucyjnym roku 1906, był tą pieśnią, która musiała wydrzeć się z duszy narodu, jako hasło wzywające do opamiętania się, do zaprzestania bratobójczej orgii. Gomulicki, uderzając w tę strunę, odczuł posłannictwo wieszcza i zaśpiewał pieśń prostą jak modlitwa, spokojną, kojącą, która znalazła odzew jako wykwit chrześcijańskiej miłości bliźniego i była nie tylko kwiatem na niwie poezyi, ale i obywatelskim czynem. Zarzucono mu w tym wypadku nizki lot i brak odczucia wielkich momentów w teraźniejszości — a tymczasem był to wysoki lot ducha, podyktowany intuicyjnem odczuciem krzywd i następstw rozpętanej orgii nienawiści klasowych.

Gomulicki miał lat 16, gdy ukazały się w druku pierwsze jego poezye w pismach warszawskich. Jako pierwociny, miały one wybitne piętno przejęcia się poezyą romantyczną, ale obok tego uderzały skończoną wytworną formą, która pozostała zasadniczą cechą jego twórczości. Niebawem, gdy rozbrzmiała na całej linii walka pozytywistów z przedstawicielami poezyi, Gomulicki stanął po stronie poetów i w cyklu satyrycznych wierszy wydrwiwał bezlitośnie gromy miotane na parnasistów przez apostołów idei społecznych. W jednej z tych pieśni woła:

„Ty dzielisz pieśń od czynu? Wspomnij [Tyrteusza
Za którym lud lawiną potoczył się w pole!
Bohaterów pieśń tworzy i unieśmiertelnia...“
W dłonie mężów miecz wciska, laur kładzie [na głowy
I kreśli pierwszy zarys społecznej budowy,
Którą kończy powszednich pracowników [kielnia.
Pieśń nie jest gołębicą, która słodko [grucha,
Gdy jej dobrze, a cierpiąc, równie słodko [kwili —
Idzie ona do boju, jak szermierz ducha,
A nigdy i przodnikom czoła nie uchyli“.

Gomulicki należy do poetów, których duchowa organizacya pomimo, że nie jest skomplikowaną, nie jest łatwą do scharakteryzowania. Skala jego uczuć i nastrojów jest ogromnie bogata — a nad tem wszystkiem góruje forma mistrzowska wieszcza, giętkość języka, bogactwu słownika, splatające wykwint francuskich parnasistów i lapidarną mocą staropolskiego języka. Dość przytoczyć potężny wiersz jego „El mole rachmen“, gdzie bogactwo uczucia waży się z kryształową migotliwością słów potęga plastyki z majestatyczną mocą ekspressyi.

Należy on, jak słusznie powiedziano do moralnej rodziny Juliusza Słowackiego i Alfreda de Musseta, a w poezyi jego dźwięczą pierwiastki poetyckie obu mistrzów słowa i myśli splecione z ideologią epoki, która kształtowała umysł i serce dziecka wieku pozytywnego.

Jako poeta, jest Gomulicki jednym z tych wielkich talentów, którym się w literaturze należy wybitne honorowe miejsce. Zachował on je po dziś dzień, pomimo, że lutnia jego poetycka odzywa się coraz rzadziej w latach ostatnich, wyrzuciwszy z siebie gromkie słowa oburzenia na narodu duch zatruty w pamiętnym 1906 roku, gdy bratobójcza, bezmyślna, inspirowana walka, krwią bratnią zalewała ulice Warszawy.

Z wielkiej plejady wszelakich mistrzów wiązanego słowa, jest on jednym z pierwszych w szeregu tych, co wzbogacili poezyę rzetelnym, wartościowym dorobkiem i w wieńcu chwały przechodzą na karty historyi literatury.

Ale nietylko jako poeta ma Gomulicki tytuł do uznaoia i wdzięcznej pamięci. Podczas długiego czterdziestoletniego pisarskiego zawodu uprawiał on oprócz poezyi jako pisarz natchniony, jeden z tych, co mają coś do powiedzenia społeczeństwu swojemu, wszelkie dziedziny piśmiennictwa. Był wytwornym fejletonistą, krytykiem i estetykiem, głębokim znawcą literatury, redaktorem i dziennikarzem. Równorzędnym jednak czynnikiem jego twórczości, który w ostatniej dobie wziął górę nad twórczością poetycką, była nowela i powieść.

Jest u nas w Polsce wielu powieściopisarzy i nowelistów, jest ich falanga ponad potrzebę wyrastająca. Ale duchów prawdziwie powołanych, namaszczonych stygmatem talentu i myślą twórczą zawsze było nie wielu.

Gomulicki należy do tego nielicznego grona, które stało u kolebki narodzin noweli artystycznej. Gdy Sienkiewicz rzucał swoje pierwsze nowele, swoje „Szkice węglem“, „Hanię“, „Latarnika“, gdy Orzeszkowa dała „Niziny“, Prus i Świętochowski swoje „Obrazki“, Gomulicki dał najpierw swoje „Obrazki prawdziwe“, cykl prześlicznych opowiadań, w których rzewność uczucia splata się z cudowną formą, a które od razu postawiły go w szeregu najwytworniejszych nowelistów.

Dał potem kilka dalszych obrazków nowelistycznych, niosących pogodę myśli, humor i to poetyckie tchnienie, które każdy utwor prozaiczny owiewa melancholią, dobierając się dna ludzkich uczuć.

A gdy przeminęła doba panowania noweli, gdy odzyskała prawo obywatelstwa powieść historyczna, Gomulicki na tem polu znalazł niemniej wdzieczne pole. W ostatnich kilku latach obdarzył piśmiennictwo całym cyklem utworów powieściowych, rozsnutych na dziejach narodowych. Pojawiły się kolejno powieście „Miecz i łokieć“, „Car widmo“, „Złote ogniwa“, „Grzech śmiertelny“, „Siódme Amen pana Mokrzyckiego“, „Grandmuszkieter“, a nawet cykl powieści dla młodzieży pisanych.

Ostatni to okres działalności pisarskiej Gomulickiego, domagający się osobnej charakterystyki, na którą może jeszcze nie pora. Dorobek to tak poważny znaczeniem i wartością, że niewątpliwie będzie przedmiotem roztrząsań szczegółowych, które wykażą, z jaką sumą pracy i przygotowań przystępował Gomulicki do swego dzieła, ile w nie włożył znawstwa i umiłowania przeszłości.

Niewielu pisarzów polskich współczesnych rozporządza tylu tytułami do wdzięcznej pamięci społeczeństwa, co Gomulicki. To też w tym podwójnie jubileuszowym jego roku, który dzięki rozumnie podjętej inicyatywie wydawniczej przypomni i spopularyzuje jego najcelniejsze utwory, godzi się przypomnieć i podkreślić wiel-

---

WOŹNY (*zbliża się powoli do Liftboya, kładzie rękę na jego ramieniu i mówi tonem poufałym, litośnym*).

Jestem już przyzwyczajony, że pan mię beszta — Nic nie szkodzi — Pan się nie czuje dobrze — ha? — Pan się nigdy nie czuje dobrze — co?

LIFTBOY (*cicho*).

Psiakrew... Nędza, nędza, nędza...

WOŹNY.

Wiadomo — Naturalnie — Tyle wieków jeździć — W górę i na dół — W górę i na dół —

LIFTBOY.

I te irytacye, wzruszenia — — Tyle wieków—Gdybym nie był taki wrażliwy... Psiakrew...

WOŹNY.

Czy pan i za życia był taki chudy? Co pan zbroił właściwie, łaskawy panie? —

LIFTBOY (*sennie*).

Już nie pamiętam — Miałem wielki brzuch.

WOŹNY.

Aha...

LIFTBOY.

Spokój... Dobry sen... Miękkie łóżko...

WOŹNY.

Aha... Czem pan był?

LIFTBOY.

Pastorem —

WOŹNY.

Aha, aha —

---

ką zasługę, miłość i pracę pisarza, ściśle zespolonego z duchem swego narodu i wraz z podzięką za dary jego ducha, jakiemi wzbogacił skarbiec myśli ojczystej, rzucić mu na czoło laur dobrze zasłużony.

WŁADYSŁAW PROKESCH.

Reforma wyborcza sejmowa.

Nie miała dotąd szczęścia reforma wyborcza sejmowa i pod nieszczególnymi auspicyami wstępuje w rok nowy. W szeregi kadencyi sejmowych umieli konserwatyści spychać z porządku dziennego wszelką inicyatywę o reformę wyborczą na zasadzie rozszerzenia praw wyborczych na szersze sfery ludności, — przez pogrzebanie w komisyi administracyjnej, — zaledwie po wielu latach walki udało się posłom demokratycznym uzyskać bardzo nieznaczne powiększenie liczby posłów z miast.

Pod wpływem rozszerzenia prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego na wszystkich pełnoletnich obywateli, — pod wpływem usunięcia podstawy kapitalistyczno-kuryalnej wyboru posłów do parlamentu, stanęła nareszcie sprawa reformy wyborczej do Sejmu jako poważne i aktualne zagadnienie nawet przed konserwatywnym murem większości sejmowej. Ogólne — powszechnie, z żywiołową siłą postawiony postulat zrównania praw wyborczych do własnego „krajowego“ parlamentu, z tem, co zapewnia ustawa o parlamencie „austryackim“, — uznanie, że szerokie warstwy ludności muszą odwrócić się od Sejmu kraj. — od zasad i ideałów autonomicznych, — że Wiedeń zyska szczególną siłę przyciągającą, że wyniknie stąd dla sprawy narodowej największa szkoda, — że może to trująco wpływać i wpłynąć na rozwój uświadomienia i ideałów narodowych wśród szerokich mas, — że może psuć i wypaczać duszę ludu, — może szerokie i najszersze sfery ludowe odwrócić od tęsknot, nadziei i marzeń narodowych, — zmusiły większość sejmową do uznania nareszcie sprawy reformy wyborczej sejmowej za aktualną.

Wartość faktyczna tej reformy leży jednak tylko w usunięciu dotychczasowej niesprawiedliwości społecznej, dotychczasowej nierówności, — w zburzeniu przywileju, który jest fundamentem obecnej ordynacyi wyborczej, — a wniesienie nowej ustawy wyborczej na szerokiej podstawie uznania równości w prawach obywatelskich. Dotąd podstawą prawa wyborczego są kapitały, podatki, pieniądze, — wybierają kapitały, podatki, pieniądze, — te wartości winny być zastąpione innym kapitałem — podstawą prawa wyborczego jest wychodzić z wartości człowieka—obywatela.

Istotną też nie jest forma, w jakiej miałoby nastąpić wyrównanie niesprawiedliwości: powszechne głosowanie, czy system zastępstwa interesów, czyli kuryalny, — byleby tylko przywilej i bezzasadna preponderancya jednej warstwy były usunięte, — byle wszystkim warstwom zapewniono odpowiedni udział w rządzie krajowym.

Proponowana przez większość sejmową reforma wyborcza nie czyni niestety zadość temu ideałowi. Zachowano bowiem poprzedni, najbardziej rażący przywilej w całej rozciągłości. Cyfra 44 mandatów w „większej posiadłości“ pozostać ma nienaruszoną, miasta większe mają się zadowolić 36 mandatami, — czyli niespełna 2000 właścicieli dóbr ziemskich panuje nad tą najwyższą sumą ludności, inteligencyi, pracy produktywnej, jaką reprezentują miasta, — nietylko nie zgodzono się na zniesienie anachronistycznej kuryi większej własności, — albo na jej reformę przez połączenie we wspólną kuryę z równie wysoko opodatkowanych obywateli miast, ale nie uznano za stosowne choćby zrównania miast z kuryi opodatkowanych co do ilości mandatów z kuryą większej własności, przez podniesienie liczby mandatów miejskich lub obniżenie liczby mandatów większej własności. — Tak tedy stosunek mandatów tych do mandatów miejskich, — a także w równym stopniu do mandatów wiejskich, pozostał w jaskrawej sprzeczności i z liczbą uprawnionych, — i z siłą podatkową, czyli produktywną, — i z siłą moralną reszty ludności.

Niesprawiedliwość dotychczasowego systemu pozostała tedy wedle projektu niemal nieuszczuplona. — Liczba członków Sejmu zostaje wprawdzie podniesioną do 192, — przez co walor 44 głosów nieco się zmniejsza, jednakże warunek, że wszelka zmiana ustawy wyborczej może nastąpić tylko przy obecności 154 członków Sejmu, zapewnia tym 44 unicestwienie każdej dalszej reformy przez samą abstynencyę!

Również w innych zasadniczych postanowieniach nie wiele zbliża się projektowana reforma do ideałów sprawiedliwości społecznej.

W kuryi wiejskiej zapewnia wprawdzie prawo głosu wszystkim pełnoletnim obywatelom, — równocześnie jednak daje 2/3 najwyżej opodatkowanym głos podwójny, — daje więc pozbawionym dotąd praw wyborczych tylko prawo formalne, — w rzadkich tylko bowiem wypadkach ci, dotąd prawa pozbawieni mogą uzyskać większość. To postanowienie jest zupełnie naturalne: niema bowiem istotnie różnicy ani w inteligencyi, ani w rozwoju kulturalnym wśród mieszkańców wsi — włościan między wyżej i niżej opodatkowanymi, — a zatem podstawą podwójnego prawa wyborczego jest tylko posiadanie nieco większego obszaru ziemi. Postanowienie to jednak nie prowadzi w dodatku do celu, niczego nie zabezpiecza, a już zgoła nie zabezpiecza przed radykalizmem, — o co zdaje się chodzi autorom projektu.

Doświadczenie bowiem, w zachodniej i wschodniej części kraju uczy, że po wsiach pewne prądy polityczne czy wpływy ogarniają stale cały ogół, nie wyłączając nawet najzamożniejszych gospodarzy.

Całej masie, nie posiadającej obecnie praw wyborczych, ludności większych miast całego kraju, a więc dla Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Stanisławowa, Tarnopola, Drohobycza, Białej, Nowego Sącza, Tarnowa, Rzeszowa, Sambora, Stryja, Kołomyi, Podgórza, Wieliczki, Bochni, Wadowic, Gorlic, Jasła, Sanoka, Krosna, Brzeżan i Złoczowa (chaotyczne wyliczenie wzięte dosłownie z projektu p. Starzyńskiego) daje projekt zaledwie 10 mandatów w pięciu okręgach wyborczych i to wraz z tymi, którzy na podstawie cenzusu już raz wykonali prawo wyborcze w miastach wyliczonych. — Znowu tedy prawo raczej formalne bez merytorycznego znaczenia!

Ponadto wszystkie miasta i miasteczka powyżej niewspomniane, mają utonąć w morzu wyborców wiejskich czyli przeważnie zniknąć z horyzontu wpływu politycznego bez żadnego śladu, — mimo, że przecież ludność tych licznych miast i miasteczek ma również prawo do reprezentacyi, — że sędziego, czy innego urzędnika czy kupca i przemysłowca tych miast tak mało stycznych łączy z daleką wsią, z życiem ekonomicznem i umysłowem włościanina.

O ile jasnym i stanowczym jest obecny projekt przy zabezpieczaniu przywilejów i nierówności — o tyle ciemnym, chaotycznym i niepewnym jest w postanowieniach, mających na celu zabezpieczenie reprezentacyi mniejszości narodowych, a w szczególności mniejszości polskich we wschodniej części kraju.

Z licznych bowiem form i sposobów wybrano najmniej bezpieczny, bo przez tworzenie okręgów trójmandatowych.

Te reformy nie mogą zadowolić zwolenników rozszerzenia prawa wyborczego: zbyt wiele konserwują, zbyt mało reformują, a zawierają w sobie zarody dalszej walki o reformę wyborczą i to walki o wiele zaciętszej niż dotychczasowe, — tak, że Sejm, wybrany na podstawie takiej reformy stanie odrazu przed zagadnieniem: reformy wyborczej, — to zagadnienie uniemożliwi odrazu normalny bieg prac sejmowych.

Obawa ta jest tem poważniejsza, gdy weźmie się pod rozwagę, że projekt ten jest często abstrakcyjnym, oderwanym od życia, faktycznych stosunków, — za podstawę nie służyły mu bowiem cyfry ostatniego spisu ludności, — tak, że i stosunek wyborców wiejskich uprzywilejowanych dwugłosowych, — i cyfrowe wyniki kuryi miejskiej powszechnej, — i stosunek rozmieszczenia mniejszości narodowych są zupełnie nieznane i nie brane w rachubę przy przewidywaniu efektu i skutków projektowanej reformy. — Zawiera to w sobie wielkie niebezpieczeństwo niespodzianek nie tylko politycznych, — ale co ważniejsze, rozczarowań narodowych.

Smutne doświadczenie z dwumandatowymi okręgami do Rady Państwa, pomysłu również prof. Starzyńskiego i sp. — powinny być przestrogą i nakazują jak największą przezorność.

Nie wesołe tedy horoskopy budzi projekt — równie nie uprawnia do lepszych nadziei ciężki bieg obrad komisyi dla reformy wyborczej, ciągła zmiana referentów i przewodniczących. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to wszystko robi się, „ut aliquid fecisse videatur“.

Obecne wygórowane, w znacznej części nie do przyjęcia żądania ruskie rzuciły nową zaporę reformie wyborczej. Jest jednak mimo to wszystko obowiązkiem posłów demokratycznych wytężyć wszystkie siły, aby przecież reformę wyborczą doprowadzić do skutku, — aby przy salwowaniu interesów narodowych choć zbliżyć się do ideału równości i sprawiedliwości w składzie i sposobie tworzenia jedynego Sejmu na ziemiach polskich!

TADEUSZ DWERNICKI.

Hej, kolęda, kolęda!

Jakieś żywiołowe tętno uderza nas, gdy wsłuchamy się w melodyę kolędy, w prosty rytm i tok jej naiwnych słów. Dziwnych słów, które, choć proste, zdają się mówić, że trwać będą tak długo, jak długo trwania polszczyzny.

Bo istnieją też od jej zarania i liczą się do najdawniejszych zabytków poetyckich.

Najpierwsze — zda się — rymy, jakie się po „Bogarodzicy“ w języku polskim złożyły, były pieśnią o Bożem Narodzeniu z czeskiego lub łaciny tłumaczoną — były kolędą, więc z pochodzenia nie jest kolęda nasza i nie jest rodzima, zaczerpnęliśmy z hymnologii łacińskiej i czeskiej, lecz z czasem przetworzyła się w istnienie odrębne, wszystkim innym narodom nieznane.

Rozwijał się język Polski piastowskiej, rozwijały się z nim i kolędy. — Z XV stulecia znamy sześć kolęd (z tych najstarsza z r. 1424), biedne jeszcze i naiwne, przez późniejsze lepsze wyparte, — w żywem słowie do nas nie doszły.

A potem, kiedy twórczość rodzimą zgłuszyły prądy literackie, gdy humanizm zawładnął kulturą polską, kolęda schroniła się do folkloru.

Z zabytków języka staropolskiego weszła w lud, aby się tam rozwinąć i rozpowszechnić. Głębokie, etniczne rysy polskiej duszy przyjęła w ciągu wieków wraz z rytmem pieśni ludowej. Stajenka betleemska stoi odtąd nad Wisłą, brzoza polska szumi nad jej dachem, a pasterze, co pierwsi dzieciątku hołd oddali, — to polskie parobczaki.

I odtąd przez cały ciąg literatury polskiej ma kolęda dwa oblicza, dwa źródła, z których bije i promieniuje. Rozwija się równolegle w folklorze i w literaturze, w pieśni ludowej i w utworze artystycznym. Z pieśni ludowej przechodzi do literatury, z literatury idzie w lud.

Szlifuje kolędę w gładkich rymach poeta humanistyczny, cacko wymyślne chce z niej

zrobić wyznawca baroku w w. XVII, gdy równocześnie szlachcic rubacha rad w niej wyraża swe saskie, niefrasobliwe na świat spojrzenie. Potem po długich latach napisze znowu tęskną kolędę smętny romantyk.

Któżbo kolęd nie pisał? Kochanowski, Miaskowski, Grochowski, Karpiński, Słowacki, Lenartowicz i tylu, tylu innych.

Niema rodzaju literackiego, któryby tak przez wszystkie epoki przejść umiał, do wszystkich form poetyckich się przystosować i z dziejami duszy narodowej tak nierozłącznie się spleść. Rozmaitych epok style znajdziesz w kolędzie i rozmaitych chwil wspomnienia. W słowa kolęd, które w w. XVII powstały zabłąka się twardy szczęk husarskiej zbroi, w zaraniu XIX stulecia przylgnie do niej tęsknota napoleońskiego legionisty, lub pisać ją będzie na tornistrze żołnierz listopadowego powstania, wreszcie ból i jęk duszy narodowej zadrży w kolędzie r. 1863.

Z pomiędzy wielu kilkadziesiąt zyskało wiecznotrwałą pamięć. Ożywają zawsze na czas świąteczny i niecą nastrój uroczysty wszędzie, gdziekolwiek się słowo polskie rozlega. Są to w skarbcu bogatym kryształy i perły najczystsze wybrane z plonu wieków.

Patrzymy z czcią i z rozrzewnieniem.

Oto kolęda „Anioł pasterzom mówił“ zapisana jest w rękopisie z r. 1550, kolęda „W żłobie leży“ wyszła podobno z pióra — Skargi złotoustego, a w XVII. stuleciu jest takich kilkanaście, co do dziś niezmienione dotrwały: „Przybierzeli do Betleem pasterze“, „Stała się nam nowina“, „Na onej górze“ i t. d. Dziś zebrane są razem w jednej i tej samej kantyczce, śpiewane jedna po drugiej przy wigilijnym stole.

Po kolędzie z XV. stulecia — następuje „Bóg się rodzi, moc truchleje“ z końca XVIII., i zaraz potem „Mędrcy świata monarchowie“ z ostatnich dziesiątków ubiegłego stulecia. Niema w tym skarbcu kolęd żadnych różnic, choć setki lat dzielą je czasem od siebie. Zespala je i łączy ze sobą dostojny nastrój wieczoru wigiligijnego.

Przedziwna i wyjątkowa jest niespożytość kolęd.

Nie samą pieśnią religijną, lecz niezłomną strażniczką tradycyi stała się od dawna polska kolęda. Jest nam „pacierzem, co płacze, piorunem, co błyska“.

ST. WASYLEWSKI.

Gesty.

Kiedy miasto, jak okręt, strojny w czarne maszty,
W bezkres gwiezdny cię niesie przy szumie [kasztanów,
Natenczas — o poeto! — przewybornie znasz ty
Ostrożne hasło gestów: „namyśl się! — — [„zastanów!...“

Bo w gestach śni świat przygód, jak w dziwnej [piosence,
Której szał natchnie czasem stare fortepiany.
Więc nieraz jak ktoś obcy, są twe własne ręce,
Jak ktoś, kto twe sekrety szepce z poza ściany.

Dawne twoje przeżycia każdą chwilę nową
Niepokoją zamysłem dziwacznej intrygi
I czasem, nagle gestów tajemniczą mową
O swem istnieniu smutnem dają znać na migi.

W pustkę ulic dziś nocą pewien gest mię wygnał,
Co jak awanturniczy błysk szpady migoce
I jakby tajemniczo brzmiący z dali sygnał —
Budzi z uśpienia dawno przekochane noce.

I z owych chwil wieczornych, gdy na Nią [czekałem,
Kiedy z każdą minutą krew z żył upływała,
I z tych godzin użycia, gdym porwany szałem
Ciskał jak zmięty banknot życie w żar jej ciała:
Jak list jej zapomniany w paltota kieszeniach,
Którego gorączkowo rozrywam pieczątki —
Tyś geście mi pozostał, i w osamotnieniach
Przemawiasz do mnie czarem bezcennej [pamiątki...

Więc prowadź mię niepewny cieniu mej [kochanki
W głuche, opustoszałe pałace marzenia
Gdzie ja i ty znamy tylko tajemne krużganki
Po których błądzą nasze namiętne westchnienia.

FELIKS PRZYSIECKI.

„A travers Paris“.

(Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“).

Wierna przyjaciołom swoim, mieszkańcom Paryża, wróciła do nas Isadora Duncan. Ze względu na tych, którzy nie mieli jeszcze dotąd sposobności podziwiania jej, uczyniła dobrze, ale popełniła błąd wobec dawnych swych wielbicieli.

Błąd?... Proszę mnie zrozumieć! Błąd nie leży w samym powrocie, ale w pewnem zaniedbaniu, które w obecnych występach sławnej tancerki można zauważyć. Gdyż nie da się zaprzeczyć: Isadora Duncan, pewna swej publiczności i pewna powodzenia nie wkłada już tyle siebie samej w swe występy. Nadużywa tych samych efektów, tych samych gestów i póz; zbyt przeważają w jej tańcu motywy powolne, pozbawione interesu, gdyż zbyt są podobne jedne do drugich. Za to, gdy się widzi powracające wesele, radość, odczuwa się żywe, estetyczne zadowolenie. Gdy tancerka pokazała nam młode dziewczęta, bawiące się na „plaży“ w piłkę, lub idące gromadnie na powitanie zwycięskich żołnierzy, wówczas serce napełniło się radością.

Przed dwoma laty płakałam — tak, płakałam ze wzruszenia podczas tańca wojennego, o doskonałej piękności. Tym razem odczuwałam tylko zadowolenie i przyjemność. Bakchanalia oszołomiła mnie; obecnie wzruszyła mnie tylko. O, miss Duncan! niech pani zatańczy, jak dawniej — błagamy!

* * *

Niema najmniejszej wątpliwości. Obecnie w modzie są odczyty. Wszędzie powstają małe uniwersytety, gdzie za trzy franki usłyszeć można wszelakiego rodzaju znakomitości mówiące. Mnie się to bardzo podoba. Zwabiona nadzieją usłyszenia sławnego powieściopisarza, udałam się na zapowiedziany odczyt. Jakież rozczarowanie! Mówił wyłącznie o muzyce i wziął sobie za cel przedstawienie nam piękności kompozycyi wagnerowskich. To ciekawe! Nazajutrz zapragnęłam usłyszeć wielkiego malarza Z. Zabawiał nas literaturą... Dziwaczne!... Następnego tygodnia zdziwiłam się, słysząc Raciné'a, deklamowanego przez handlarza win, który obecnie jest radnym municypalnym, a w kilka dni później ujrzałam tragika, którego zawsze podziwiam, w roli tancerza hiszpańskiego. Szczególna rzecz!... Co do mnie, to jestem tem zupełnie oszołomiona i zmieszana, a w głowie mi się mąci. Nie ochłonąwszy jeszcze od tych wszystkich wzruszeń, spotkałam na bulwarze dawną przyjaciółkę, przed którą z uznania godną szczerością otworzyłam swą duszę. Zostałam natychmiast przeszyta jej wzrokiem, a z ust jej pogardliwych, padły następujące słowa: „Mówić o rzeczach, o których się wie — rzecz łatwa; ale mówić o tem, czego się nie zna, — już o wiele trudniej“. „To prawda, rzekłam, spuszczając nos na kwintę, ale dlaczego..“ Nigdy nie miałam odwagi dokończyć... O snobizmie!...

* * *

W jednem z bardzo rozpowszechnionych pism kobiecych istnieje rubryka, w której abonentki pomieszczają korespondencyę między sobą. Panie, osłonięte bezpiecznie pseudonimem wymieniają tu zapatrywania swe na życie, zapytują o radę bardziej doświadczonych i zachwalają najfantastyczniejsze środki. Oto kilka przykładów, jakie sobie z tej budującej lektury zapamiętałam, i które podam, dla tego, abyście i wy mieli o niej pojęcie. Jedna z pań jest co wieczora świadkiem tego, jak małżonek jej wychodzi sam z domu i „pod pozorem niezależności“ odmawia wszelkich wyjaśnień co do tych nocnych spacerów. Zrozpaczona prenumeratorka jest „pewna“ jego wierności, nie może jednak znieść tak częstego zaniedbania i prosi osobę współczującą o wskazanie środka zapomocą którego możnaby zatrzymać męża przy ognisku domowem.

Inna wynurza się w sposób następujący: „Zamienię z wielką przyjemnością kolekcyę słoików z konfiturą agrestową na partyturę „Tristana i Isoldy“.

Trzecia woła ze łzami w oczach: „Od trzech tygodni matka moja cierpi straszne katusze, ma silną gorączkę i czasem majaczy. Proszę mi poradzić, co mam uczynić?“ Jedna wreszcie, mianująca się „Egipcyanką“, informuje czytelniczki, że wynalazła miarodajny środek przeciwko gruźlicy, polegający na tem, że chory musi zjeść małego pieska nieżywo urodzonego. Czytelniczki składają wynalazczyni gratulacye (powód nielada) i zapytują, czy zwierzę ma być zjedzone surowe czy gotowane i w tym drugim wypadku, jak ma być przyprawione.

Proszę tylko nie posądzać mnie o kpiny, ani też nie myśleć, że te zachwycające osóbki naigrawają się jedna z drugiej. Broń Boże! Cała ta korespondencya brana jest na seryo, a jedna z tych pań jest nawet moją znajomą.

* * *

Urodził nam się człowiek fenomenalny! Sam jeden stanowi on całą orkiestrę. Proszę tylko posłuchać! Pisze rzeczy sceniczne, pełne prawdziwego talentu, które robią furorę; gra w nich sam z werwą i prostotą niesłychaną główne role; kilkoma pociągnięciami ołówka tworzy bajeczne karykatury; posiada wiele dowcipu, którym okrasza swą konwersacyę, publikuje w pierwszorzędnych pismach doskonałe artykuły, a w końcu pokazał w tych dniach zdumionemu Paryżowi około 20 obrazów wprost nadzwyczajnych. Są one humorystyczne, urocze, miłe dla oka — autor ich może być prawdziwym malarzem nie później, niż jutro. Ten autor nie jest nikim innym, jeno Saszą Guitry'm, synem wielkiego aktora. Szczęśliwa jestem, że miałam sposobność wam go przedstawić.

* * *

Widziałam onegdaj u pewnego handlarza starożytnościami tunikę perską, z żółtego jedwabiu, pokrytego haftem. Mała, zgrabna blondynka, która ją nabyła, nie będzie potrzebowała zmienić w niej czterech ściegów, by w nowem okryciu wyglądać tak, jakby wychodziła od naszego najdroższego krawca— Poireta. Tak się ukształtowała moda, że jesteśmy prześliczne w stroju perskim i że wyglądałybyśmy śmiesznie w stroju z czasów Ludwika Filipa.

* * *

Z porządku rzeczy wynika dzisiaj, że wszystkie dowcipne powiedzenia, które krążą po Paryżu, przypisuje się najpopularniejszemu autorowi — Tristanowi Bernardowi. Oto ostatnia o nim anegdota: Niedawno temu udał się Tristan Bernard w odwiedziny do przyjaciela, który, pokazując mu kilka małych kociąt, wydanych na świat przez wspaniałą kotkę angorę, zapytał Tristana Bernarda o radę, którego z kociąków ma zatrzymać. W kilka tygodni później ten sam przyjaciel zawiadamia powieściopisarza, że od kilku godzin jest ojcem dwóch tęgich chłopaków. Tristan Bernard przychodzi z gratulacyami, prosi o pokazanie mu bliźniąt, przypatruje im się długo, wreszcie po-

kazując palcem jednego z nich, rzecze nieubłaganie: „Gdybym był na twojem miejscu, zachowałbym tego“.

THERESE CLEMENCEAU.

Park.

Gdy złote sznury latarń, jak Aryadny nić,
Rozbłysną nagle w ulic dusznym labiryncie,
Park, co wyspą jest mroku, zda się szumi: [Płyńcie!
Płyńcie do mnie, gdy chcecie w mych cieniach [się skryć!

Bo wszystkich rad ugościć dobrotliwy park,
A gdy zwabi przechodnia w zaciszne aleje,
Wnet ciemnym go muszlinem mroku przy- [odzieje,
I czoło mu owionie całunkiem swych warg.

Jak w ukłonie przed każdym ławka w pół się [gnie,
Obiecując, że miło na niej chwile miną
Sam na sam z samotnością, choć milej [z dziewczyną,
Którą los chwilą szczęścia dziś obdarzyć chce.

A nad głowami wzajem tulących się par
W zielonym stropie liści noc gwiazdy już nieci
I blask ciekawskich latarń łowiąc w czarne [sieci,
Zdradziecko wkrąg roztacza narkotyczny czar.

Namiętną żądzą życia wszystko wokół drży
I tętnem krwi wydzwania starą pieśń godową,
Której całunkiem rwane w strzępy każde słowo
Opuszczonym kochankom z óczu wyciska łzy.

ALEKSANDER NAWORSKI.

List włoski.

(Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“.)

Neapol, grudzień.

Pochód wojsk. — Dar narodowy. — Demonstracya antisocyalistyczna. — List z pola bitwy. — Jean Carrere w Neapolu.

Przez przeczyste powietrze ku czerwieniącemu się zachodem błękitowi płynie pieśń tłumów:

Fratelli d' Italia
L' Italia se' desta
Dell' elmo di Scipio
S'e cinta la testa.

(Bracia! Italia się budzi i hełmem Scypio przystraja swą głowę).

Tony hymnu napełniają duszę czarem nieskończonym, drgającym tęsknotą za sławą i bohaterami czasów ubiegłych. Chór uroczysty powtarza morzu znane mu dawniej wojenne pieśni, dziś może obce... Jasnym brzegiem ciągną się wolno szeregi szarych żołnierzy a tłumy mu towarzyszą. Młody żołnierz przerwał linię i biegnie ku wodzie. Zadumał się nad cichemi falami, rozkochanymi oczyma patrzył przez chwilę na wesołą zatokę Magelliny, na wiecznie zieleniejące pagórki Possilipo,—lecz oderwał od nich oczy jak od smutnej zjawy. Za chwilę będzie na parowcu w drodze ku nieznanemu przeznaczeniu. I tam najdą go rozpaczne wspomnienia o nocach cichych, łagodnych w poświacie księżyca, o mandolinie, o oknie kochanej dziewczyny...

W tem zbliża się do niego czarne chłopię i głosem drżącym wykrzyknie: „Niech żyją żołnierze“. Tłum chwyta ten okrzyk radośnie, a żołnierz unosi dziecko na rękach i obrzuca pocałunkami.

W ogrodach miejskich, w „villa nazionale“ studenci zbierają wśród mrowiska ludzi datki na dar narodowy dla wojska i przypinają ofiarodawcom kokardy trójkolorowe. Tłum ciśnie się tam, skąd płynie hymn narodowy, łączy się w orszak, unosząc wszystkich ze sobą i tych, których obowiązki w inną stronę kierowały.

Z balkonów i teras padają kwiaty i powiewają kolorowe wstęgi. W rosnącym cudownie zachwycie entuzyazmu odżywają się co chwila okrzyki i śpiewy. Neapol w tej chwili jest miastem snów cudownych. Tu, gdzie tak długie lata pogrążone wszystko było w apatyi, rozlega się okrzyk zmartwychwstania. W nadziejach, które odsłania wojna, tkwi ta przedziwna przemiana. Bagnety nasze otwierają pola rozległe dla sierpów i rydli. Jutro tysiące ramion naszych uprawiać będą ziemie afrykańskie i nowe ujście dla postępu i pracy naszego geniuszu wyżłobić. I śpiewamy na cześć bohaterów naszych, walczących i zwycięskich, na cześć męczenników, którzy na krzyżach dla braci swych ginęli.

Nagle demonstracya przemienia się w piekielny hałas: wycia, świsty i stuki przepełniają powietrze. Co się dzieje? Tłum przystanął przed biurami dziennika socyalistycznego la „Propaganda“, rzucając pociski wszelkiego rodzaju w okna redakcyi. Jeden z redaktorów chce przemową odeprzeć ataki demonstrujących. Daremnie. Okrzyki i razy skierowują się przeciwko niemu, a w tłumie znajdują się obrońcy atakowanego. Rozpoczynają się dzikie utarczki i tłum się rozdziela powoli na rozkaz gwardyi publicznej. Na Toledo powraca ruch normalny, błyszczą światła magazynów i luksusowych pojazdów. A tam na dole na via Caracciolo księżyc i morze oczekują wojowniczych przed chwilą studentów. Uspokaja ich wkrótce i księżyc, i morze, i gitara, i pieśń przy mandolinie:

Quando sponta la luna a Marechiaro
Pure li pisce ce fanno l' ammore.

(Kiedy błyszczy księżyc na Marecchiaro, nawet i ryby rozpoczynają godzinę miłości).

* * *

Pisze mi przyjaciel: „Było to nocą. Spaliśmy spokojnie w obozach, kiedy zbliżył się nieprzyjaciel z trzema oddziałami. Lecz straże nasze czuwały i okrzyk „do broni“ rozległ się w ciszy. Wojsko zerwało się na równe nogi, gotowe do walki na bagnety. Wstrzymują oficerowie, każąc żołnierzom kryć się za okopy. Daremnie, padają strzały tureckie, padają w szeregach nasi. „Na bagnety Sabaudczycy“ głos generała. Powtarzamy ten rozkaz wszyscy i masą rzucamy się na Turków. Zbiły się ciała szalone, skrzyżowały się bronie. Widziałem żołnierzy, spajających się w uściskach wściekłych, ciała staczające się w walce po ziemi. Wywieszono turecką chorągiew, by sprowokować naszych. Całą ławą skierowaliśmy się tam, gdzie ukryte czekały nas noże i strzelby arabskie. Zdawało się, że ulegniemy przewadze. Wtedy przybyły nam w pomoc straże tylne i służba Czerwonego Krzyża, uzbrojona w proce, ciskając deszczem kamieni. Zdobywaliśmy palmę za palmą, a o świcie bój zwycięsko dla nas zakończony. Wśród więźniów mieliśmy generała tureckiego Serino Bey'a, pokiereszowanego śmiertelnie w obronie sztandaru Proroka“.

* * *

Ręka, która z ukrycia zdradziecko raniła dziennikarza Jana Carrére, nie wiedziała, że tym czynem podniosła zasłonę na nikczemności tureckie i całemu światu pokazała obrazy straszliwe. Wśród palm zielonych siedemnaście krzyżów głosi na wieczność hańbę Turków, osiemdziesiąt ciał zbezczeszczonych i torturowanych żołnierzy włoskich krzyczy o zemstę i pomsty woła.

Ten, który w porywie uczucia dotkniętego człowieczeństwa odsłonił światu te zbrodnie, nie bojąc się zemsty, doznał od Neapolu objawów wdzięczności i uznania, godnych bohatera. Uczucie wdzięczności i sympatyi jest charakterystyczną cechą naszego narodu, a wybucha tak żywiołowo, że w szczerość jej wątpić nie można. Równa jej w sile tylko nienawiść.

Ku brzegom zbliża się z oddali „Romania“. Syreny witają parostatek przeciągle. Niezliczone barki, przepełnione studentami w beretach, wyruszają na spotkanie coraz to bliższego już parostatku. Wyrusza wolno i pompatycznie drugi okręt z portu a także ustrojona biała lancia, w której pani Carrere również na powitanie swego męża podąża. Z okrętu przemawia Carrere, lecz słowa jego głuszą wiwaty na cześć jego i Francyi. A po dłuższej chwili, po ceremoniach powitalnych reprezentantów miasta, w towarzystwie żony kieruje się Carrere do automobilu, gdzie tłumy rzucają mu kwiaty i słowa serdeczne i czułe, jakby dziecku mówione. Szofer zamyka na żądanie studentów motor i automobil rusza, przez tłum młodzieży ciągniony. Dziennikarz francuski zdziwiony, jakby nie zrozumiał tej owacyi, patrzy zafrasowany, lecz porwany nastrojem chwili, wznosi z okrzykiem na cześć Włoch, włoską chorągiew, wręczoną mu przez kobiety.

Usuwa się potem osłabiony na poduszki, lecz tłum prowadzi ten wóz tryumfalny przez najludniejsze ulice, gdzie ustawicznie wzmagają się wiwaty. To, co obcemu wydałoby się dziwnem, to zrozumiała jest dla Włocha ta apoteoza na cześć Jana Carrére, która jest nagrodą i radością za ten jeden głos prawdy szczerej i odważnej wśród tych kłamstw i fałszów, przez te miesiące na szkodę i hańbę narodu włoskiego uprawianych.

VINCENZO PETRILLI.

Awans kolejowy.

W statusie I. (wykształcenie akademickie).

Tytuł nadinspektora otrzymali:

Plechawski Karol, inspektor, kontrolor konserwacyi przy dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie; Sawiczewski Kazimierz, inspektor, naczelnik ogrzewalni w Stanisławowie.

Tytuł inspektora otrzymał:

Gelbard Jakób, sekretarz, kierownik grupy oddziału V. dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie; dr. Grauer Jakób, sekretarz, kierownik grupy oddziału I. dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie; Fijałkowski Karol, sekretarz, prowizoryczny kierownik oddziału I. dyrekcyi kolejowej we Lwowie.

Tytuł sekretarza kolejowego otrzymali:

Banaszkiewicz Witold, komisarz w dyr. kol. w Krakowie, oddział 2, Chilarski Antoni, komisarz w dyr. kol. we Lwowie, oddział 8; Deutsch Ignacy, komisarz, kierownik grupy oddziału 1 dyr. lwowskiej; Zajączkowski Henryk, komisarz, rewizor kasowy w dyr. kol. we Lwowie.

Tytuł nadkomisarza budownictwa otrzymali:

Rogalski Tadeusz, komisarz bud., zastępca naczelnika sekcyi konserwacyi, Nowy Sącz I.; Rajca Walenty, komisarz bud., zastępca naczelnika sekcyi konserwacyi Nowy Sącz II.; Guziakiewicz Franciszek, kom. bud., zastępca naczelnika sekcyi konserwacyi w Delatynie.

Tytuł nadkomisarza maszyn otrzymali:

Swoboda Michał, komisarz maszyn w dyrekcyi kol. we Lwowie, oddział 3; Schall Hersch, komisarz maszyn dyrekcya kol. w Krakowie, oddział 3.

Do rangi V. zostali posunięci (6400 koron):

Wolski Bertold, tytul. nadkomisarz, naczelnik warsztatów w Stryju; Zieliński Romuald, tytuł. nadkomisarz, nadczelnik oddziału trasy w Jaśle.

Do rangi VI. zostali posunięci (4800 koron:)

Ostrowski Jan, nadkomisarz budown. dyr. kol. we Lwowie, oddział 3, Schercinger Roman, tytul. inspektor, zastępca naczelnika warsztatów w Stanisławowie; Siebauer Eugeniusz, tytul. inspektor, zastępca naczelnika ogrzewalni w Przemyślu; Swiątecki Jan, nadkomisarz budown., zastępca naczelnika sekcyi konserwacyi, Lwów V.; Höschl Franciszek, nadkomisarz budown. oddział kolejowy w Krakowie; Kołomyjski August, tytul. inspektor, naczelnik warsztatów w Nowym Sączu; Darm Izak, tytul. inspektor, naczelnik ogrzewalni w Czortkowie; Wenzl Paweł, tytul. inspektor,

zastępca naczelnika oddziału 2 dyr. kol. w Stanisławowie; Goldstein Joachim, tytul. inspektor, zastępca naczeln. ogrzewalni we Lwowie; Gamsta Michał, tytul. inspektor dyrekcyi kol. we Lwowie (extra statum); Juer Fryderyk, tytul. inspektor oddziału trasy w Jaśle.

Do rangi VII. zostali posunięci (3600 koron):

Grudziński Józef, komisarz kolejowy w dyrekcyi krakowskiej, oddział 1; dr. Stern Salomon, komisarz kol., naczelnik urzędu stacyjnego w Jawiszowicach; Haas Zygmunt, komisarz kol., zastępca naczelnika urzędu ruchu w Przemyślu; Schrager Aron, tytul. nadkomisarz budown., kierownik grupy oddziału 3 dyrekcyi w Stanisławowie; Sadel Wojciech, tytul. nadkomisarz budown., naczelnik sekcyi konserwacyi Halicz II.

Status II. b. (z wykształceniem średniem).

Tytuł inspektora otrzymał:

Kłuszewski Józef, nadrewident, zastępca nacz. oddz. 8, dyr. kol. w Stanisławowie.

Tytuł nadrewidenta otrzymali rewidenci:

Nida Rudolf, kierownik ogrzewalni w Nowym Sączu; Schleicher Eisig, w dyr. kol. lwowskiej, oddział 7; Bier Szymon, kierownik grupy oddziału 5 dyrekcyi lwowskiej; Herz Izak, kierownik grup oddziału 8 w dyrekcyi w Stanisławowie.

Tytuł nadoficyała otrzymali oficyałowie:

Russan Nestor, naczelnik stacyi w Nagórzanach; Becher Mojżesz, naczelnik urz. ruchu w Krzeszowicach; Kreizer-Korzeniowski Antoni, naczelnik urzędu ruchu w Chrzanowie.

Do rangi VI. (4800 koron) zostali posunięci:

Braun Józef, nadrewident, kierownik grupy oddz. 4 dyr. stanisł.; Piasecki Władysław, tytuł. inspektor, rewident kasowy w dyrekcyi w Krakowie; Kirschner Alfred, nadkomisarz maszyn, kierownik grup oddz. 4 dyrekcyi w Stanisławowie; Bukowski Józef, nadoficyał, kierownik urzędu ruchu w Brodach; Taub Leon, tytularny inspektor, kasyer dyrekcyi we Lwowie.

Do rangi VII. (koron 3600) zostali posunięci:

Nemetz Emeryk, oficyał, urzędnik ruchu w Stanisławowie, Namaczyński Artur, oficyał urząd ruchu w Przemyślu; Stecki Wincenty, rewident dyrekcya w Krakowie, oddział 7; Januszewski Aleksander, oficyał, urząd ruchu we Lwowie, oddział 5; Hescheles Ire, rewident, dyrekcya we Lwowie oddz. 6; Dreher Fryderyk, rewident, dyrekcya stanisławowska, oddz. 6,; Oleśnicki Izydor, Oficyał, naczelnik urzędu stacyjnego w Czarnej; Lehm Józef, rewident, dyrekcya lwowska, oddz. 7; Sulimirski-Lubicz Zygmunt, oficyał, naczelnik urzędu stac. w Łańcucie; Mayer Emil, rewident, dyrekcya stanisławowska, oddz. 7; Jarosz Ferdynand, oficyał, naczelnik urzędu stacyjnego w Bobrce-Chlebowicach; Szameit Władysław, rewident, dyrekcya w Stanisławowie, urząd dyrygowania wozów; Wojakowski Władysław, oficyał, naczelnik urzędu stacyjnego w Mielcu; Zimels Izrael, rewident, dyr. kol. we Lwowie; Gernand Franciszek, rewident, dyr. kol. w Krakowie, oddz. 7; Mühlbauer Mojżesz, oficyał, naczelnik na stac. w Radymnie: Fach Ferdynand, oficyał, urząd ruchu w Stanisławowie; Kułakowski Tadeusz, oficyał, zastępca naczelnika urzędu ruchu w Stryju; Kellner Dawid, rewident, kontrolor transportowy w dyr. kol. we Lwowie; Heller Max, oficyał, zastępca naczelnika urzędu ruchu w Kołomyi; Izrael Krieg, oficyał, zastępca nacz. urzędu ruchu w Krakowie (kol. półn.); Merdinger Chaim, komisarz budown., zastępca nacz. urzędu ruchu w Krakowie (K. p.); Kroll Władysław, tytul. nadoficyał zastępca nacz. urzędu ruchu w Rzeszowie; Trzesiński Karol, tytuł. nadrewident, naczelnik rachunkowy ogrzewalni w Krakowie; Władysław Srodoń, rewident, rewizor kasowy dyr. kol. w Stanisławowie; Gliniecki Tomasz, tytul. nadrewident, kierownik grupy oddz. 8 dyrekcyi kol. w Stanisławowie; Orzechowski Stanisław, rewident, kierownik grup oddz. 7 dyr. kol. w Stanisławowie; Katoliński Julian, tytul. nadrewident, kierownik grupy oddz. 5 dyr. kol. we Lwowie; Grossmann Stanisław, tytul. nadoficyał, naczelnik kierown. ruchu w Przeworsku.

KRONIKA

Czytelnikom i przyjaciołom „Gazety Wieczornej“ ślemy tradycyjne życzenia Wesołych Świąt.

Najbliższy numer „Gazety Porannej“ pojawi się w niedzielę rano, nastepny zaś w środę rano.

Redakcya przyjmuje strony w czasie świąt od godz. 11 do 12 w poł.

Administracya urzęduje we wtorek od 10 do 12 przed południem.

Kalendarzyk:

Dziś w sobotę (23. grudnia): rz.-kat. Wiktoryi panny. — Gr.-kat. Myny Ermoh.

Repertuar Teatru miejskiego:

W sobotę z powodu Wigilii Bożego Narodzenia teatr zamknięty.

W niedzielę o godz. wpół do 4-ej popoł.: „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale“ — J. N. Kamińskiego.

W niedzielę o godz. wpół do 8-ej wiecz. „Halka“, opera w 4 aktach Stan. Moniuszki; występ Heleny Moysewiczowej i Józefa Manna.

W poniedziałek o godz. wpół do 4-ej popoł. na dochód Tow. wzajemnej pomocy członków teatru miejskiego: „Betleem polskie“ — jasełka w 3 aktach Lucyana Rydla.

W poniedziałek o godz. wpół do 8-ej wiecz. na dochód Tow. wzajemnej pomocy członków teatru miejskiego: „Opowieści Hoffmana“ Offenbacha; ostatni występ Marko Vuskowicza, artysty opery kroackiej w Zagrzebiu i I. Bohuss.

We wtorek 26 grudnia, o godz. 4 po poł. po r. 5 „Oficer gwardyi“.

We wtorek 26 grudnia o godz. 8 wieczór po r. 25 „Cnotliwa Zuzanna“.

Repertuar Teatru Nowego:

Niedziela 24. b. m.: „Lwów w nocy“.

Poniedziałek 25. b. m.: „Krowoderskie zuchy“ (na dochód „Związku art. teatrów polskich“).

Wtorek (26.), środa (27.), czwartek (28.), piątek (29.): „Lwów w nocy“.

Zakopane (Lwów, Akademicka 24) codziennie koncert muzyki salonowej. Wstęp wolny. 1592

Z muzyki. Staraniem gal. biura koncertowego M. Türka odbędą się w styczniu następujące koncerty: 3. stycznia wystąpi świetny pianista polski Artur Rubinstein, 8. stycznia Mme Charles Cabier, śpiewaczka nadworna. Koncert ten, który zapewne będzie najpiękniejszym wieczorem wokalnym sezonu, jest przedmiotem żywego zainteresowania sfer muzycznych. Bilety są już na wyczerpaniu.

Po kilkuletnim pobycie w Ameryce i Borach da się usłyszeć rywal Kubelika, znakomity skrzypek czeski Jarosław Kocian.

19. stycznia odbędzie się recital fortepianowy najznakomitszego pianisty francuskiego Raula Pugna.

Bilety na wszystkie produkcye do nabycia w składzie nut W. Zadurowicza.

Rosyjski numer dziennika „Times“. Redakcya londyńskiego pisma „Times“ wydaje specyalny numer tego dziennika w języku rosyjskim, a to celem — jak podaje — wzajemnego poznania się i nawiązania ścisłych stosunków ekonomicznych Anglii z Rosyą. Numer rosyjski „Times’a“ zawierać będzie 60 stron druku.

Odpowiedzi z zagadnień kosmetyki.

Eli Z. Cerę twarzy można wybielić bez uciekania się do różnych bielideł suchych lub mokrych, które, jak dotąd, nie wybielały, lecz pobielały skórę, która po umyciu na nowo przestawała być białą. Ten nowy, wspaniały w pomyśle środek, nazywa się Juvenia Candida, w postaci białego pudru. Pudru Juvenia nie używa się na dzień, lecz wyłącznie na noc. Przedewszystkiem twarz, szyję, ramiona, jeżeli potrzeba je wybielić — należy namaścić kremem Abarid i dość silnie wetrzeć w skórę, i gdy jeszcze krem nie wysechł, zapudrować pyłkiem Juvenia, nabranym na kawałek waty, która lepiej rozprowadzi, niż puszek łabędzi. Pudrować trzeba trochę grubszą warstewską, aniżeli zwykłym pudrem. Otóż ten puder na podkładzie Abaridu ma własność naturalnego wybielania skóry. Rano trzeba się myć w letniej wodzie Otrąbkami abaridowemi bez mydła i jeśli twarz przywykła do pudru, zapudrować, ale tylko pudrem Abarid, nie zawierającym szkodliwych dla cery domieszek, jak: bizmut, blejwajs, które zepsują zapewne to, co puder Juvenia naprawił. Gdy cera już się wybieli, przestać używać pudru Juvenia codziennie, lecz jeden raz w tygodniu wystarczy, a poprzestać na samym Abaridzie, który konserwuje cerę i zabezpiecza od wszelkich wyrzutów i szpetności cery.

R. H. Sękowa. Pory są zatamowane stwardniałym tłuszczem, co należy dla cyrkulacyi przedewszystkiem usunąć. Cerę myć w wodzie ciepłej, nacierając czarne punkta mydłem dr. Krysiewicza. Po zaschnięciu spłukać wodą i te same miejsca wymywać płynem Wągryna, nasączonym na watę. Kuracyę należy stosować systematycznie, aż do wygubienia wągrów. Wągryna jest zupełnie dla cery nieszkodliwa i w działaniu bardzo łagodna. Z trwałych i zupełnie pewnych farb do przyciemnienia włosów siwych polecić możemy farbę Kallotrix, wyrobu warszawskiego. Można również przywrócić pierwotną barwę bez uciekania się do farby, lecz tylko stopniowo, za pomocą płynu progresywnego, zwanego Wodą Juno.

W. O., Kraków. Ręce wydelikatnić można w bardzo krótkim czasie kremem Pate des Prelats. Już po jednorazowem użyciu można zauważyć znaczną zmianę. Najlepiej stosować krem na noc, po umyciu rąk w ciepłej wodzie otrąbkami abaridowemi, wcierając go, nim ręce dobrze nie obeschły i nałożyć swobodne rękawiczki kosmetyczne. — Łupież, jeżeli jest tłusty, należy myć głowę mydłem antrasolowem płynnem i wcierać jak najczęściej w skórę głowy, jednak nie obficie, lecz skromnie, Esencyą tatarochmielową.

T. J. Sambor. Włosy będą puszyste, stosując do czyszczenia puder kosmetyczny Florentine, według przepisu. Łuszczącą się cerę doprowadzi do zdrowego i świeżego wyglądu płyn Séve de beauté, dolewany do wody do mycia w niewielkich ilościach.

S. H. Tarnów. Rozdwajające się końce włosów, jak również brwi nie zbyt obfity wyleczy i poprawi maść żółwiowa Tortulea, stosowana według przepisu, dołączanego zawsze do artykułu.

Wszystkie podane środki kosmetyczne trzymają na składzie i wysyłają za zaliczeniem pocztowem: we Lwowie firma E. PAWŁOWSKI, ul. Akademicka 21 (obok Izby handlowej), w Warszawie Perfection, Szpitalna 10. 1230

Onegdaj odbyły się w Berlinie zaręczyny panny Erny Schönfeldówny z panem Zygmuntem Bodekiem, c. i k. nadporucznikiem 74 pp. w Libercu (Czechy). 3316

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Słówka.

Gdy coś mnie nadto wzruszy
Lub serce mi podrażni,
Chowam się aż po uszy
Do swojej wyobraźni.

Tam o każdziutkiej porze
Schronienie mam zaciszne
Gdzie myśl wyprawiać może
Przeróżne rzeczy śmiszne.

Miast czerpać próżną chwałę
W tem, że jak z książki gada
W głupiutkie słówka małe
Calutka się rozpada.

Te słówka mi uciechy
Sprawiają nieraz mnóstwo,
Lubię ich puste śmiechy
I ducha ich ubóstwo.

Jak błazenkowie mali
Słówko się z słówkiem cacka,
To język mu wywali
To szczypnie je znienacka.

Jedno przez drugie hasa
Wydając kwik wesoły
Niby dzieciaków masa
Gdy wyrwie się ze szkoły.

Jednemu w tej pogoni
Pąsem nabiegną lice
Gdy żywszy ruch odsłoni
Młodziutkich płci różnice;

Inne znów trochę z boku
Przystanie gdzieś nieśmiele
I stoi z mgiełką w oku
Jak zadumane cielę;

Te dwa w pustocie nowej
Objęły się przyjemnie
I same w rym gotowy
Splatają się bezemnie...

Ja patrzę na niewinne
Figielki miłych dziatek
I wolę niźli inne
Ten mały własny światek...

BOY.

Lwowskie jasełka w r. 1863.

Rok 1863 dobiegał do końca. Rok wielkich nadziei, wielkich poświęceń mienia i krwi, zamierał w cieniach smutku, w jękach rozpaczy. Roztropniejsi odczuwali już w głębi duszy, że skoro powstanie przez cały rok swego trwania nie zdołało poruszyć Europy przeciw caratowi na korzyść gnębionej Polski — to przedłużenie powstania byłoby bezcelowem przedłużaniem ciężkich, bolesnych ofiar.

I Galicyę ogarniało coraz bardziej to poczucie. Brakło nadziei, więc brakło i energii w niesieniu dalszej pomocy zalanemu krwią Królestwu. Błysnęła jeszcze w listopadzie wyprawa Komorowskiego na Wołyń, podjęta z iście polskim animuszem, lecz całkiem bezpożyteczna. Upadek ducha i swary między dowódcami przeszkodziły błyskawicznemu poparciu pocnodu najlepszej konnicy, jaką zdołano w Galicyi uformować. Organizowano się dalej, organizowano bez końca, aż jenerał Różycki, który dużo planował, wyjechał do Paryża i nie wrócił, a gdy go do powrotu naglono, przysłał zastępcy swemu, pułkownikowi Strusiowi... lunetę polową na pamiątkę.

Tymczasem powstańcy, rozrzuceni po dworach i miastach Galicyi, gnuśnieli w bezczynności, a rząd austryacki — nie przeczuwający, co się z Austryą po trzech latach stanie — ulegał naciskom z Berlina i Petersburga i zabierał się coraz energiczniej do stłumienia ruchu w Galicyi. Wysyłano więc coraz silniejsze patrole nad granicę, a nawet — na wzór r. 1846 — organizowano warty chłopskie do chwytania i rozbrajania powstańców. Gubernator Mensdorff-Pouilly i minister policyi uwiadamiali rząd rosyjski o każdej zamierzonej z Galicyi wyprawie — co już widział świat cały przy wyprawie na Radziwiłłów — goryczą więc przepełniały się serca polskie także przeciw Austryi. A w powietrzu czuć już było rychły stan oblężenia i wyroki audytorów...

Upadał więc duch i należało go krzepić.

Ja, wyszedłszy w październiku po sześciu miesiącach więzienia z Karmelitów, orałem wówczas piórem w „Gazecie narodowej“ i odczuwałem żywo potrzebę krzepienia ducha, szczególniej wśród młodzieży rękodzielniczej, z której się przeważnie wychodzące ze Lwowa oddziały rekrutowały. A że wówczas dużo jeszcze obchodzono z szopkami na Boże Narodzenie po mieście, obmyśliliśmy z druhem młodości, Wincentym S t r o k ą jasełka, w których tradycyjne postacie szopki: Herod, anioł, dyabeł, żyd itd. połączono z głośnemi postaciami i wzniosłemi chwilami powstania, ażeby krzepić ducha, skoro nie można było z karabinem w ręce przedrzeć się przez kordon.

Rękopis tych jasełek zginął bezpowrotnie w walkach przedstawicieli z „pająkami“ — jak zwano wówczas policyantów — którzy się za szopką uganiali. Pozostało wszakże dosyć w pamięci, a przedewszystkiem w fenomenalnej pamięci serdecznego druha Stroki, tak, że się nam udało główne jej części odtworzyć. Jako objaw ówczesnego nastroju Lwowa nie powinna być ona bez interesu dla dzisiejszego pokolenia.

Przedstawienie rozpoczynało się kolędą, napisaną przez Strokę, a śpiewaną przez Anioła:

Chwała, chwała Bogu na wysokości
Zstąpił Pan niebieski na te niskości,
Każdy pyta, co się dzieje,
Czyli świta, czyli dnieje
Zorza wolności.

Pan świata się rodzi w stajence małej,
Od czartów powodzi zbawił świat cały
I niedługo ludzkie plemię
Krwią, zasługą wyrwie ziemię
Z czartów nawały.

W Jasnej górze Polska zna cię Królowo!
Przemów-że do Syna za nas swe słowo,
Przelicz te z łez ze krwi rzeki,
Niech lud, co Cię czci przez wieki
Wstanie na nowo!

W dalszym ciągu występował Polak i Rusin, prowadząc ze sobą rozmowę na temat zgody. Naraz weszło dwóch Niemców, którzy się nad tem naradzali, jakby ich pokłócić i pokonać. Słyszą to Polak i Rusin, więc wpadają na nich, biją i wypędzają. Na scenę opróżnioną wstępuje Jan Sobieski, a później zakrada się i jeden z napędzonych Niemców. Oto ich dyalog:

SOBIESKI:

Ja Sobieski jestem Jan
Polski król i pan!
W zgodziem z całym światem żył,
Tylkom Turka bił.
Jam z pogańskich wyrwał rąk
Naszą świętą wiarę
I tego Niemca psiawiarę,
Co się bardzo zląkł.

NIEMIEC:

Ja sam wielki czulem strach
Przed panem Sobieski,
Żeby on mnie nie zbil — ach!
Całkiem na niebieski...
O, Herr Jesu, o, Herr Gott,
Musiałbym iść z Polski fort!

SOBIESKI:

Będzie temu dwieście lat,
Kiedy Turek srogi
Na tych drabów Niemców wpadł,
A ci przed nim w nogi.
Przyszli Niemcy, klękli wraz
I błagali z ziemi:
Panie Polak wybaw nas,
Bo skrepirujemy!
Więc ja wziąłem wojska huk,
Widząc jak się korzą —
I na miazgę-m Turka stłukł
Za pomocą bożą.

NIEMIEC:

O, Herr Jesu, o herr je —
Jak ja widzę, będzie źle...

SOBIESKI:

I cóż-em ja zyskał stąd?
Turka-m zbił na flaki —
A tu Polskę wzięli mą
Chytre Austryaki!
Taka wdzięczność...

NIEMIEC:

O, Herr Jesu, o herr je,
Jak ja widzę, będzie źle...

SOBIESKI:

Chyba Niemców wziąć na sznur
I na drzewach suszyć —
Albo w jeden związać wór
I do piekła wrzucić.

NIEMIEC:

O, herr je!!
(wpada dyabeł).

DYABEŁ:

Szelmo wściekła,
Kiedyś broił, chodź do piekła.
(wynosi Niemca na widłach).

Po tej scenie wchodzi K o ś c i u s z k o i opowiada Sobieskiemu o insurrekcyi r. 1794 — a potem L a n g i e w i c z ze szpiclem, który go pilnuje, przychodzi z Josephstadu, gdzie został internowany i opowiada o powstaniu styczniowem i swem uwięzieniu. Kończąc opowiadanie wskazuje na szpicla i mówi: Przychodzę tu z tym pająkiem, co mnie strzeże jak dyabeł grzesznej duszy.

SOBIESKI:

Coś za jeden?

SZPICEL:

Ich, ich, ich...

SOBIESKI:

Coś się zląkł?

SZPICEL:

Ich — ich bin pająk.

SOBIESKI:

Wielka chęć mnie bierze
Wybić mu z dziesięć zębów z plugawej [paszczęki
Lecz nie chcę na nim kalać mej kró- [lewskiej ręki...

Potem wszyscy razem idą tradycyjnie do stajenki pokłonić się dzieciątku i śpiewają kolędy.

W drugiej połowie przedstawienia, której redaktorem był przeważnie Stroka, występowali

Herod z Murawiewem i chwalili się ze swych zbójeckich czynów.

MURAWIEW:

Ej, ty Herod, durak był,
Jabym wszystkich rizał w pień!
Smotry na mnie — kazał car,
To ja w Litwie w odeń dien
Z buntowszczyków skóry darł!
Oj! ty Herod, sukin syn,
Nie zasłużył ty na czyn
Wot! za kiepski na sałdata,
A cóż dopiero na kata!

Ną to wchodzą Polka i Żydówka, zbite, shańbione i skarżą się na swą niedolę, której powodem są ci dwaj kaci.

MURAWIEW:

A wot! Znajesz tiepier Herod
Czto to je moskowski narod!

HEROD:

Oj mój wieszatelu bracie,
Jakaś bojaźń mnie nachodzi...

MURAWIEW:

Nic nie szkodzi!
Pal horiwku i po strachu...
(wchodzi śmierć)
... Ratuj lachu!
Ach pomiłuj!...

ŚMIERĆ:

Dość już łotry czyny swemi
Nabroiliście na ziemi!
Pójdźcie do mnie — do matuli,
Która was przytuli.
Ja nie zważam wcale na nic,
Czy to pan, czyto fryc —
Utnę kosą po czuprynie,
I sąd boski was nie minie.

Ścina ich — na co wpadają dwaj dyabli i każdy swego wynosi na widłach.

Przy końcu przedstawienia jasełkowego ukazywał się Lelewel Borelowski, który zginął pod Batorzem. Opowiadał on dalsze dzieje powstania i śmierć swoją — poczem zjawił się Anioł i unosił go do nieba, zwiastując mu zbawienie, a Polsce lepszą przyszłość.

Wykonawcami szopki byli dwaj powstańcy, których nazwiska wypadły mi z pamięci. Jeden z nich był malarzem. Ten sporządził ze zwykłych lalek wybornie ubrane i scharakteryzowane figurki.

Można sobie wyobrazić, w jaki ruch wprawiła rzeszę młodzieży rękodzielniczej ta niebywała dotąd szopka. Policya uganiała za nią z ulicy na ulicę, a że „pająki“ nie leniły się w tej pogoni, rozumie się samo przez się, gdyż nie bardzo zaszczytną odgrywały w niej rolę. Ja — niestety! — nie widziałem ani jednego przedstawienia. Wicenty był na jednem u zacnej patryotki pani Teresy Śmiałowskiej i zaręcza, że wszystkim się bardzo podobało.

JULIUSZ STARKEL.

Dwa listy.

Z ŻYCIA TWÓRCY „SZAŁU“ WŁADYSŁAWA PODKOWIŃSKIEGO.

Pisząc swego czasu monografię o Wł. Podkowińskim, prosiłem matkę wielkiego artysty o użyczenie mi listów jego. Otrzymałem je wraz z serdecznemi słowami radości, że się jej syna pamięcią zajmują. Myślę, że będzie rzeczą pożyteczną listy te przytoczyć, skoro monografia skazana jest na areszt domowy. Tembardziej, że z jednej strony są one przyczynkiem do znajomości Podkowińskiego i przydadzą się każdemu autorowi historyi polskiego malarstwa — z drugiej zaś stanowić będą memento o losach artystów.

W roku 1884 pisze on do matki:

„Rachowałem, że przynajmniej za widoki Łucka wezmę pięćdziesiąt rubli, ale cóż, kiedy nie wszystkie się podobały i tylko przyjęli w w „Wędrowcu“ 3, za które wziąłem rubli 13·50, bardzo się podobały, tak, że teraz mam stałą robotę w „Wędrowcu“; poznaliśmy się dobrze z Witkiewiczem, jak przyjdę do niego, to zawsze mię zaprasza na obiad. Jakem przyjechał, wyrysowałem głowę starca, którą mamie pokazywałem, bardzo się podobała. Holewiński wziął do cięcia i będzie umieszczona w gwiazdkowym numerze „Wędrowca“. Dalej oddałem wyżej wspomniane widoki. Za głowę otrzymałem po 25 ko. za cali 35 (razem) rubli 8.75, za widoki po tejsamej cenie 13·75 kop. Następnie oddałem rysunek stróża przy robocie, kiedy miotłę opartą ma o rękę i zapala sobie fajkę, rzecz dzieje się na ulicy, ogromnie się rysunek podobał i sam mi Witkiewicz powiedział, że podwyższa cenę na 30 kop. Za tego stróża dostałem 13·30 kop. Jakiem był u niego, to mi mówił, że komu może, to pokazuje moje rysunki i wychwala. I przy tem zaproponował mi, żebym rysował typy i widoki Warszawy, że można dawać tytuł nad rysunkami: „Typy warszawskie, rysowane przez Podk...“ Dalej narysowałem latarnika w chwili, gdy czyści latarnie wieczorem, a przytem maleńki na tem samem drzewie) tego samego latarnika o zmroku, kiedy idzie i zapala, powiadam mamie, że ogromnie się podobał i Gersonowi i Witkiewiczowi. I koniecznie Witkiewicz mi mówił, żebym jak najwięcej takich rzeczy rysował, tak samo zapłacono mi 15·30 kop. Więc też chodzę i rysuję na ulicy. Nazywa mnie Witkiewicz młodym Meissonierem i śmieje się do żony: Jakże tu nie mieć stosunków z takim młodym człowiekiem, co tak rysuje, a trzeba mamie wiedzieć, że on nie każdego chwali“.

W roku 1886 udał się Podkowiński wraz z Pankiewiczem do Petersburga, gdzie nazwisko jego wskutek umieszczenia owego „latarnika“ w prospekcie petersburskiej „Illustracyi wszechświatowej“ stało się głośnem. Położenie swe charakteryzuje on w liście do matki:

„Załączając mateczce zdrowia jak najlepszego, donoszę, żem zdrów; z Pankiewiczem i Ciechomskim od dwóch miesięcy nie mieszkam, ponieważ mi niewygodnie. Zdaje mi się, żem nie pisał o tem- że jestem wraz z memi towarzyszami przyjęty na ostatni kurs na naturę i do etiudnej klasy, czyli na rysowanie i malowanie żywego człowieka; nazywam ten kurs ostatnim, ponieważ jako wolny słuchacz prawa do konkurowania nie mam. W akademii pracować powinienem od godziny 9—12 w batalnej klasie (zacząłem malować konia), później od 11—2 malować modela, następnie iść na obiad, co zabiera czasu prawie do czwartej, następnie do domu, pottem od 5-ej na rysowanie modela do 7-mej, dwa razy w tydzień jeszcze jest kostyumna klasa, gdzie od 7·30 do 9·30 wieczorem rysuje się kostyumy i do tego trzeba bywać w bibliotece, która przeważnie się składa z dzieł zabranych warszawskiej i w tem właśnie leży całe bogactwo petersburskiej Akademi, jeszcze muszę dodać, że dopiero o 8·30 robi się widno, wypada na to, że cały dzień zajęty ponieważ ja najmniejszej pomocy nie mam (prędzej przeszkody), a zatem pozostaje mi się z głodu umierać. Postępuję kochana mamo tak, że bardzo zachodzę do akademii, muszę cały (i to nawet nie cały, bo przed czwartą robi się ciemno) dzień rysować na tę trochę marnej strawy, jak widzi kochana mateczka, takim sposobem daleko nie zajdę. Poznałem się z wielu Polakami, mieszkam w domu Lichaczewa na średnim prosp. (W. Ostrow) składającym się z 300 mieszkań, mam na 4 piętrze pokoik ładny, z wodociągiem i umywalnią za 10 rub. sreb., usługa od 1·50—2 rub., umeblowania żadnego nie nam! Krzesło podarowane przez S. S. Gadom, Ojca kosz, walizkę, siennik, poduszkę, kołdrę i całą ścianę mundurów, karabin, szablę, dwa imbryki i lichtarz, sypiam na ziemi, lub też na koszu, walizce i stołku, wieczorem przy świecy oczy sobie psuję, jak widzi Mamusia, warunki niezbyt wygodne. Obiady jadam albo u polskiej gospodyni po 40 kop. 2 potrawy, lub też wcale dobry 3 potrwy za 30 kop., dwa, trzy lub też cztery tygodniowo najwięcej, teraz i na to niema, długu mam blizko 50 rubli. Poczciwy Wacek przysłał śliczne spodnie, zimowe zastawiłem, zegarek Ojca, choć zepsuty zastawiłem, więcej już niema co zastawić, a i pożyczyć też nie mam od kogo, bo chociaż moi znajomi są bogaci, ale też dużo wydają, więc mi dać nie mogą. Wyglądam kiepsko, chudnę, z sił opadam, ale może też jakoś to będzie. Do Feltena dałem olejny obrazek w komis (husara izumskiego oficera w czasie odpoczynku na mustrze) czy się sprzeda nie wiem, teraz posełam dwa duże konie, ułana i szasera polskich do Warszawy i drzewko do „Wędrowca“, chociaż teraz nie mam za co, a właśnie chcę na wystawę szkiców, która się już zaczęła. Oddałem jeden rysunek do Hubla, zapewne o tem pisałem za 25 r. s., drugi „latarnika“ za 30 r. więcej nic, i to żebym chociaż jakie przyjemności sobie robił, nawet nie pamiętam kiedy byłem na Newskim.

Tutaj duże mrozy; Newa stanęła już, podobno myślą jeździć po niej, ślizgawki też są, a ja ani myśleć żebym mógł się choć raz wybrać na moją ulubioną zabawę. Co to będą za nudy przez całe święta tylko Cichański i ja zostaniem, cała nasza kolonia polska rozjeżdża się. U Gadoma byłem kilka razy, teraz widziałem się z Ojcem, bardzo grzeczni są dla mnie. O stypendyum żadnym nie ma co marzyć, ponieważ medalu żadnego nie dostanę, bo ja robię to, co mi się podoba, oni tego nie lubią, cóż zrobić, przyznają nam talent, ale, że manierujemy, a to wcale nie było manierowanie, a poprostu dlatego, żem daleko siedział, źlem widział i nie zrobiłem rysunku tak, jak chciałem, więc ostatniego dnia zamazałem na jedną stronę ręką rysunek, im się wydało to maniera, a ja to zrobiłem, żeby dostać ostatni numer i dostałem, z czego jestem bardzo zadowolony; żeby się uwolnić od zapłaty, musiałem do Gradonaczalnika podawać prośbę o wydanie mi świadectwa ubóstwa, alem już dostał świadectwo i bilet wolny. Źlem zrobił, żem napisał jak się ma rzecz cała, ale kiedy nie mogłem przed kochaną Matką ukryć tego co czuję. Nadewszystko proszę ani grosza mi nie przysełać, albowiem w tej chwili nazad odeszlę“.

MARYAN OLSZEWSKI.

Śmierć i szacunek.

Weszło u nas w zwyczaj mówić i co gorzej, myśleć o śmierci z powagą, ba! nawet z szacunkiem! Uprzejmą przesadę w tym względzie posuwamy tak daleko, że gdy najwiarogodniejszy totr zakończy życie, to natychmiast poczynamy go oglądać w przychylniejszem świetle, widzieć go o wiele lepszym, jakby przez ten mimowolny przecież i konieczny akt skonania obmył się z długoletniego moralnego kału. Przed jego trumną zdejmujemy czapki, życzymy mu pobożnie wiecznego odpoczynku, lekkiego gruntu, łaskawych wyroków, przebaczeń i rajów, słowem tych słodyczy, których sami chcie-

libyśmy zażyć jak najpóźniej. Śmierć nakazuje milczenie prawdzie! Czemże tak potężnym jest ta panie śmierć, ta uroczysta nicość, która nie lubi dowcipów i żartów i uważa je niemal za bluźnierstwo, która się nosi dumnie, jak pogańskie bóstwo, ubiera w grozę, straszy to nagłem: jestem! śród hucznej biesiady, to wolnem zginaniem człowieka do grobu; ta oschła władczyni, co czyha za węgłem, jak rzezimieszek ponocny, lub spokojnie stojąc na przydrożnym głazie, wabi otwarcie wężowem spojrzeniem?

Jest wrogiem życia, bo jest jego zaprzeczeniem, gdyż jest końcem tego, czego jedyną treścią jesz trwanie. A więc nie służalczą cześć powinniśmy oddawać śmierci, lecz — ze stanowiska żywego człowieka — winniśmy jej nienawidzieć.

To też my nienawidzimy śmierci.

Ale jednocześnie bardzo się boimy śmierci. Ponieważ śmierć nie tylko jest skończeniem życią, czyli końcem tego, co ma za zasadę trwanie, — ponieważ nadto śmierć jest nieuniknionym końcem, skończeniem koniecznem! I tu leży groza.

Ale tutaj także leży i pociecha.

Mądrość zaleca godzić się z nieuniknionem. Nieuniknione nie powinno nas przestraszać, gniewać, albo smucić. O nieuniknionem winniśmy, jedynie wiedzieć, ale myśleć o niem — nigdy! Rada Tolstoja, by jak najczęściej rozmyślać o śmierci, bo to nas zrobi... lepszymi, zdaje mi się być niehygieniczną. Takie rozmyślanie zatruwa apatyą, odbiera ochotę do niezawodnie skończyć się mającego żywota, a „lepszymi“ znaczy tu poprostu „leniwszymi“. Traci na tem bujność ludzkiego życia, dzielność człowieka, a nie zyskuje — nikt.

Ja, jeżelibym poradził co ludzkości, to właśnie zapomnieć o istnieniu śmierci. Człowiek żyjący niech myśli o życiu — o nieuniknionej śmierci, niech filozofują trupy.

Odnowiciel filozofii perypatetycznej w XX. stuleciu, nieznany szerokiemu ogółowi myśliciel polski, świetny Franciszek Fiszer, który jak Palemon, Ksenokrates, Heusipes lub Sokrates, nie napisał ani jednej książki — głosi, że w jego życiu śmierć zaledwie będzie drobnym epizodem.

Oto jest nawskroś życiowe stanowisko.

Nie róbmy ze śmierci wielkiego zdarzenia. Natomiast życiu dajmy wszystkie siły. Żyjmy zapamiętale, pięknie, mądrze, do ostatniej chwili.

Śmierć nas nie nauczy zupełnie niczego, (chyba cudza, cudza); śmierć nam nic nie ofiaruje, oprócz zapomnienia (chyba, chyba cudza). Do śmierci zwróćmy się tyłami — i tak nas nie minie. A gdy przyjdzie, nie złorzeczmy jej — ona musiała przyjść, biedactwo przykre, karna niewolnica niezbadanych praw, ona popychadło, przyjść musiało!

Niejeden głupiec, paląc sobie w łeb, miał przeświadczenie pełne słodkiej dumy, że za chwilę będzie wszystko (wszystko?!) wiedział. Sądził, że wystrzałem w mig zdobędzie mądrość. Że się odkryją przed nim... tajemnice. W taki prosty sposób! Wszakże nie ulega wątpliwości, że się prostak łudził. Głupiec umiera, jak głupiec — mądry zaś, jak mądry. Weźmy podobieństwo: Dokądby np. głupiec nie zajechał, czy to do Pyr, czy do Paryża, zawsze wysiądzie z wagonu lub bryki — głupiec. Nic na to, niestety, nie można poradzić.

Więc się zajmijmy życiem; do śmierci zwróćmy się tyłami — wszyscy nawet głupcy. I nie szanujmy śmierci. Chyba — chyba cudzą.

— — — — — — —

Na śmiertelnem łożu, tak, jak na łożu miłości, człowiek odsłania w pełni swój charakter.

Ludzie prawdziwie mądrzy umierają spokojnie. Wiedzą, że śmierć jest konieczna i godzą się na nią; tak, jak za życia wiedzieli, mało o tem myśląc, że jest powietrze konieczne do oddychania, i zgodzili się na to spokojnie.

Zapamiętajmy wreszcie, że śmierć i tragedya nie znaczą to samo. Tragedya to bohaterska walka z cierpieniem. Tragedya tkwi w życiu, nie w śmierci.

Do jakiego stopnia można być człowiekiem *pur sang* żyjącym. nawet w ostatniej swej godzinie, opowiada Chamfort. Pewien konający zdobył się tylko na taką uwagę: Doktor Bouvard będzie zaskoczony!

Inny, który nie chciał przyjąć sakramentów, szepnął do zaufanego martwiejącemi wargami: „Będę udawał, że jeszcze nie konam“.

Jeden z moich krewnych, leżąc na śmiertelnem łożu, odpowiedział księdzu, który go przyszedł spowiadać: Nie mam sobie nic do wyrzucenia, ponieważ całe swoje życie żyłem według niewzruszonych praw natury“.

Heine, zanim zasiadł w gondoli Charona, kreślił w lotnym piasku styksowego brzegu najzłośliwsze rymy. Życie miał przesmutne. Ale rozstawanie się ze smutnem życiem nie było tragedya.

Balsac w świetnej powieści „Consine Bete“ opisuje na ćwierci stroniczki śmierć Parweniusza, Snoba, który małpuje Voltaire'a. Tak jest przyjęty wieloletniem pozowaniem na wyzbytego z przesądów człowieka, że wreszcie umiera.. napozór rozumnie. Gdzież tu tragedya?

Tragiczną śmiercią zginął Marek Antoniusz: odchodził od szczęścia.

Tragicznie konał Neron: odpędzono go od używania.

Tragicznie umiera każda ludzka młodość, gdy ją wpychają w grób w szczęśliwy dzień spełnienia tęsknot.

Ale dość przykładów. Możnaby je mnożyć do nieskończoności. Dowodów, że śmierć bywa różna, że bywa śmierć głupia i bywa śmierć mądra, szczęśliwa i smutna, śmierć nawet wesoła i nawet radosna, zgryźliwa i obojętna, piękna i ohydna, dowcipna i nudna, niemiła, nawet lekkomyślna... dowodów na to nie brak. Więc należy śmierć traktować jak epizod w życiu — w wielkiem, bujnem życiu — n. p., jak proszony obiad, który bywa różny: rażny albo sztywny, smaczny albo nieudany, spokojny lub huczny.. Ale dumna, twórcza, żywa raso-ludzka, ponury fetyszyzm śmierci tobie nie przystoi! Możesz ze śmiercią walczyć i powinnaś, ale nie przystoi ci szanować śmierci.. ze strachu.

WACŁAW GRUBIŃSKI.

Estetyka wobec literatury polskiej.

Gdy w „Śpiewakach Norymberskich“ młody uczeń Waltera von der Vogelweide śpiewa swą pieśń natchnioną, a stary mistrz cechowy uderzeniem młotka znaczy błędy i wykroczenia przeciw świętym kanonom kunsztu śpiewaczego, im bardziej pieśń się rozwija, staje się piękniejszą, tem głośniej, tem częściej rozlegać się zaczyna stukanie, aż wreszcie zagłusza ono śpiew, milknie natchniony śpiewak i los jego zdaje się być ostatecznie przesądzonym.

Więc każde, z największym trudem odkryte i najsubtelniejszą dłonią wymierzone prawo stać się może jutro symbolem czczej rutyny i przymusu, obrożą dla ust i tłoczącym pancerzem dla zmężniałej piersi, bo wszystkie prawa są z wczoraj i każde jutro nowych dla siebie domagać się będzie, a nasze znojne dziś jest zawsze tylko tym punktem, w którym nieruchomo ma się znajdować w każdym momencie puszczona w ruch i ku jakiemuś celowi lecąca strzała greckiego sofisty.

Ale, jeśli mówię o estetyce, to nie mam na myśli ani żadnego systemu jakiegoś estetyzującego filozofa, ani żadnej określonej teoryjki któregoś z filozofujących estetów i, jeśli chodzi mi o uchwycenie jej stosunku do naszej polskiej literatury, to nie mam bynajmniej zamiaru schodzić na te beznadziejnie nagie ugory powszedniej krytyki, która pod płaszczykiem estetyki przemyca podejrzanej próby klejnoty własnych upodobań lub dawno już najczęściej wycofaną z rodzimych rynków monetę o cudzoziemskich znakach.

By z pewną nawet krzywdą dla ścisłości, ale zrozumiałe postawić pytanie, które mnie zajmuje, sformułowałbym je w ten sposób: czy można spoglądać na literaturę naszą jedynie z punktu widzenia jakiejkolwiek estetyki, czy godzi się przykładać do niej wyłącznie estetyczne miary.

Kraj, który przez długie dziesiątki lat na całym swym obszarze, a w znacznej swej części do dziś dnia nawet pozbawiony jest najelementarniejszych warunków bytu, musiał był wydać literaturę, która zasadniczo różni się od twórczości każdego innego narodu.

Tam, gdzie życie normalnym płynie biegiem i ma przed sobą tę mnogość ujść, którą daje swoboda i dobrobyt, słowo może stać się w pewnym momencie wielką dźwignią życia, ale nie jest nigdy jedyną; tam wolno mu chwilami tracić swą wagę i powagę, bo dodatnie jego lub ujemne znaczenie z konieczności jest zawsze ograniczone przez ustosunkowanie najrozmaitszych czynników, przez ciśnienie społeczne samego życia; tam również artysta nie potrzebuje przyjmować na siebie obowiązków sędziego, trybuna, nauczyciela narodu — jest obywatelem swego kraju, jeśli pielęgnuje swą ojczystą mowę, sieje myśl zdrową a plenną.

Inaczej, gdzie gleba ta, obecnie deptana nogami, zatruwana i wyjaławiana systematycznie, raz wraz wymaga świeżego posiewu krwi, by nie skrzepnąć, nie zgnuśnieć, nie zapomnieć.

Inaczej tam dźwięczyć musi słowo — i inne słowo.

To też jest to naród, jedyny naród, który wybranym swym duchom daje miano wieszczów. I miał wieszczów.

A wieszczyli mu oni dolę złą i ciężką, w poprzek się kładli przed widmem grożącem, by drogę mu zagrodzić, orząc, lemiesze własną zasłaniali piersią, by raczej ją grom zgruchotał, niż święte narzędzie rozpoczętej pracy. A gdy nadeszły straszne chwile i trzy najpotężniej bijące serca przez nawałnicę odrzucone zostały precz o tysiące mil, to stał się cud, bo serca te nie umarły, ale pozostały drgającemi siedliskami życia i odżywczą krwią zasilały osłabione komórki narodowego organizmu. Tego nam cudu żaden anatom, czy fizyolog, nie objaśni, by z rozpłatanej piersi wydarte serce żyć mogło dalej i podtrzymywać, podniecać, rozpalać życie w okrwawionych członkach; ale i żadna estetyka nie wymierzy nam znaczenia, nie objaśni działania Juliuszowego słowa, bo to słońce na polskiem niebie znaczy miejsce, na którem dokonał się cud, że słowo z ducha poczęte ciałem się stawało w narodzie. A później, po klęskach, gdy coraz ciemniej stawało się dokoła, czy nie widzimy wszędzie, na każdem rozdrożu hufu białych duchów, które, rozwiane, opłatają

gniazda, to znów nowe wiją; czasem jakiś poszarpany cypel wyrasta przed nami z pod ziemi jak szaniec, to samotna, omszała, ale krzepka i drwiąca sobie z czasu baszta wystrzela ku górze; rozpadły się koło niej bronne mury, które kiedyś ją okalały, ale ona była ich spojeniem i ona przetrwa.

Podchodzić do twórczości entuzyastek czy pozytywistów z wązkiemi markami jakiejkolwiek estetyki jest taką samą niedorzecznością jak mierzenie łokciem etyki bohaterów Iliady, czy Odyssei i bynajmniej nie dlatego, że etyka od czasów Homera do dni naszych uległa pewnej ewolucyi.

I w stosowaniu więc miar estetycznych nie chodzi mi tu o ich rzetelność, której nie chcę kwestyonować, ale o daleko ważniejszą sprawę zasadniczego poglądu na naszą twórczość literacką.

Gdyby jednego dnia ludzkość straciła pamięć swej przeszłości, a ze wszystkich pamiątek pozostała jedynie t. z. literatura piękna, z naszego piśmiennictwa dałyby się najpełniej i najgłębiej wyprowadzić dzieje naszego narodu, ale najtrudniej chyba byłoby ustalić na jego podstawie jakieś ogólne zasady estetyczne.

To ostatnie spostrzeżenie potwierdza się najdobitniej, gdy z kolei zwrócimy się ku współczesnej naszej twórczości literackiej.

Tu nie wybrniemy już z pierwszego zadania — ustalenia t. z. gatunków literackich i ze szczytów będziemy musieli schodzić niżej, nieraz bardzo nizko, by napotkać poprawne pospolite ich odmiany. Im wyżej za to, tem więcej odkrywać będziemy pieśni, którym chętnie dalibyśmy każde inne określenie, byle nie powieści.

Znajdziemy dramaty i tragedye, które są raczej zaprzeczeniem wszelkich zasad techniki dramatycznej, staniemy bezradnie przed całą twórczością Wyspiańskiego, „udramatyzowane kroniki" Nowaczyńskiego będziemy musieli uznać za całkiem nową i bardzo luźno z właściwym dramatem związaną odmianę twórczości dramatycznej, a co najsmutniejsze, będziemy musieli przekreślić jako płody poronione całą masę tęgich i zupełnie pięknych utworów, które urażą nas krzyczącymi wprost błędami techniki i wyraźnem naigrawaniem się ze wszelkich zasad estetyki.

Tego rodzaju zbrodnie i świętokradztwa zdarzają się w życiu, że wspomnę tylko przepiękną i na przedziwnych nuance'ach duszy opartą sztukę Knuta Hamsuna, którą krytyka warszawska „położyła na obie łopatki", a w dwa miesiące później Stanisławski wystawił ją na scenie swego teatru artystycznego i pokazał w niej arcydzieło.

Ale spór o wartość danego utworu jest jeszcze łatwy do rozstrzygnięcia, o ile toczy się o ściśle techniczną stronę jego budowy i komplikuje się właściwie dopiero wtedy, gdy schodzi na tory iście transcedentalnych zasad. Ta estetyka święci najsmutniejsze swe tryumfy.

I te spory przecina zwykle samo życie, gdy zamilknąć wreszcie rozkazuje natrętnym utyskiwaniom estetyki i dzieło ducha za prawego swego uznaje potomka.

Przez lat sto było u nas słowo drogowskazem i pochodnią, która rozświecała krzyżową drogę narodu, tą hostyą przenajświętszą, którą komunikował się on w skrytości najgłębszej ducha, — czyż dziwne, że w takich warunkach rozrosło się ono i nabrało brzmień, które nie wyuczonem uchem, ale sercem tylko rozróżniać można; a stosunek jego do estetyki jest ten sam, co kwietnej, wonnej łąki do uczonych badań farmkognozyi, ktora rozpoznaje rośliny i kwiaty, zna ich własności lecznicze, ale wonie, barwy, blaski mało ją wzruszają. Biedna łąka! Trzebaby ją wpierw zasuszyć, by zdać się na coś mogła uczonemu badaczowi.

STEFAN GACKI.

Ślizgawica.

Noc bezśnieżna. Nad miastem gwiaździste [rzeszoto...
Na ulicach gołoledź. Wśród rzędów kamienic
w szkliwie lodu odbite gwiazd jaskrawe złoto,
patrzących spojrzeniami wyiskrzonych źrenic.

W ciemnym parku się gubi błyszcząca ulica...
Na gołoledź, w ulicy perspektywie długiej,
z okien domów padają żywe światła smugi —
nad parkiem połyskuje wycinek księżyca.
Powietrze się srebrnawym półblaskiem przesyca,
głębie nieba odbija ciemne lodu szkliwo — —

Z parku idzie do miasta niewidziane dziwo:
przez gołoledź na szczudłach idzie Ślizgawica
bielejąca od szronu, kosmata, wychudła
na ślizki lód ostrożnie stawia cienkie szczudła.

JÓZEF NAWROCKI.

RYTM DZIEJÓW.

Znaczenie rytmu w życiu i psychice człowieka oceniono już dawno. Wundt w swoich zasadach psychologii upatruje w rytmie jeden z najważniejszych czynników naszej świadomości czasu. K. Bücher w znanem swem dziele „Arbeit und Rhythmus" twierdzi, że rytm warunkuje najoszczędniejsze wydatkowanie energii i wskutek tego jest czynnikiem ekonomicznym w rozwoju. Dühring wreszcie w dziele „Wert des Lebens" twierdzi wprost, że „byt jest nawet w swoich ostatnich nieorganicznych, nawet czysto mechanicznych przejawach w szerszem tego słowa znaczeniu — r y t m i c z n y m".

Wznoszenie się — „arsis" i opadanie — „thesis", które stanowią właśnie rytm, dają się obserwować na olbrzymim obszarze życia organicznego. Można się go dosłuchać w tej wielkiej epopei kamiennej, którą jest geologia. Można wreszcie wyczuć go w tej kadencyi form, które w ewolucyi swej poprzedziły dzisiejsze formy życia organicznego na ziemi. Nie wspominając już o astronomii, która cała opiera się na matematycznie pojętym rytmie, widzimy, że ta zasada równych zmian w równych czasach ma w otaczającym nas świecie znacznie szersze zastosowanie i o wiele głębsze znaczenie, niż moglibyśmy się tego domyślać, słuchając rytmu własnego serca, lub przypatrując się wirującym w takt muzyki parom tanecznym...

Intuicya ludzka, ta skromna intuicya, która nie rości sobie bynajmniej pretensyi do zaszczytów, jakie dla niej zastrzega w swej filozofii modny dziś bardzo Henryk Bergson, odczuwa jeszcze głębiej i intenzywniej znaczenie rytmu. Taką właśnie skromną intuicyą wiedziony człowiek dopatruje się chętnie pewnej rytmiczności w swej własnej biografii, chętnieby też widział ją w dziejach narodu swego i całej ludzkości, gdyby mu ją kto pokazać potrafił. Jest w tem istotnie, jak chce Bücher, pewien bioekonomiczny postulat uspokojenia, jakie daje świadomość, że po każdem „tik" zegara dziejów nastąpi nieodwołalnie jego „tak"...

Niejeden też nadstawiał już ucha, aby to tętno dziejowe wysłuchać, niejeden stwarzał sobie w tym celu najbardziej nawet fantastyczne konstrukcye pomocnicze, ale bezskutecznie. Szum i hałas, który swemi skrzydłami sprawia „geniusz dziejowy", lecąc w bezkresną przestrzeń, jest tak wielki, że zwyczajne ucho śmiertelne nie wiele się zwykle w nim może dosłuchać.

*

Przed jakimi dwoma laty, nie pamiętam już dokładnie kiedy, zdarzyło mi się w pewnym dzienniku rosyjskim przeczytać fejleton, omawiający książkę jakiegoś Moszkowa z Warszawy. Książka nosiła tytuł dość dziwaczny „Mechanika zwyrodnienia" a celem jej było nie mniej ani więcej, jak wykazanie, że narody europejskie przebywają co czterysta lat całe cykle podnoszenia się i opadania, degeneracyi i regeneracyi i że właśnie teraz Rosya zaczęła wchodzić w okres swojego największego upadku, który autor nazywa „wiekiem żelaznym". Fejleton przeczytałem z zainteresowaniem, ponieważ zawierał niektóre ciekawe fakta, ale po chwili przypuściłem, że autor sądząc po nazwisku, musi być żydem warszawskim i małomanem, a książka jego jest jeszcze jedną próbą kabalistycznej „historyozofii".

W jakiś czas potem spotkałem się w „Monatsschrift für Sociologie", którego jeden rocznik wyszedł przed rokiem pod redakcyą prof. Eleutheropulosa, z krótką notatką, w której także omawiano dzieło Moszkowa w sposób niemal identyczny z mojemi przypuszczeniami i także widocznie na podstawie informacyi z drugiej ręki. To ostatecznie przypieczętowało los tej książki i wypowiadanej w niej idei w mojej głowie — obie uległy zapomnieniu...

Lecz oto przed kilku miesiącami zjawił się u mnie w mieszkaniu w sposób najzupełniej przypadkowy — sam autor, przynosząc książkę swoją w kieszeni... Wymienione nazwisko i tytuł dzieła przypomniały mi odrazu i fejleton w dzienniku i ową notatkę w organie zurychskiego socyologa i usposobiły mnie dla gościa — jak najgorzej. Stracę znowu ze dwie godziny na słuchaniu wynurzeń jakiegoś samorodnego geniusza, pomyślałem sobie, wskazując gościowi miejsce, aby usiadł.

Zaczął opowiadać treść swojego dzieła i wyłuszczać podstawy, na których je oparł. Po chwili zaś ja sam już zadawałem pytania i czułem, że zainteresowanie moje dla teoryi pana Moszkowa, jak i jego osoby, wzrasta z każdą chwilą. Wszystkie moje pierwotne hipotezy okazały się zupełnie fałszywemi. Moszkow nie jest żydem, nie jest samoukiem, lecz bardzo gruntownie uczonym chemikiem, później etnografem, ostatecznie socyologiem. Zajmuje wybitne stanowisko w społeczeństwie i nad ideą swoją pracuje z niesłychaną wprost wytrwałością lat kilkanaście.

Uświadomiony co do tego, jednym tchem przeczytałem jego dwie książki o nowej teoryi pochodzenia człowieka i o mechanice zwyrodnienia narodów i przez jakiś czas doznawałem bardzo niezwykłego a miłego uczucia, że udało mi się natknąć na żyłę jakiegoś nieznanego, jeszcze nieocenionego, ale niewątpliwie szlachetnego kruszcu. Nie dowierzając jednak sobie w ocenie tego zjawiska, postanowiłem przedewszystkiem zrewidować swoje własne oryentacye w zawiłej kwestyi pochodzenia człowieka, descedencyi, selekcyi, mutacyi i t. d. i zbadać przedewszystkiem, o ile nowe zupełnie i frapujące teorye Moszkowa kolidują z obecnemi pojęciami naukowemi w tej mierze. Były to naturalnie usiłowania czysto dyletanckie, dyletancki też tylko może być sąd, który wyrobiłem sobie, aż do odwołania, o teoryi Moszkowa, ale to jedno wydaje mi się pewnem, że teoryę tę warto w każdym razie poznać chociażby z grubsza tylko.

Otóż zanim ów p. Moszkow doszedł do odkrycia owego rytmu historycznego, wedle którego co każde czterysta lat współczesny naród europejski odbywa pełny cykl swojego rozwoju, przechodząc od zenitu rozkwitu do nadiru upadku, zajmował się on bardzo pilnie kwestyą pochodzenia człowieka. Rezultatem tych badań jest teorya o h i b r y d y c z n e m pochodzeniu człowieka. Człowiek współczesny nie jest istotą czystej krwi, ale mieszańcem dwóch istot, które w drodze ewolucyi i doboru naturalnego powstały na ziemi, miano-

wicie niższej rasy „Pitecantroposa“ i wyższej „Homodilluvialis“. Niezmiernie ciekawe są dowody, które z najrozmaitszych dziedzin przytacza autor na uzasadnienie tego swego twierdzenia. Tu jednak nie podobna ich streszczać. Tyle tylko potrzeba powiedzieć, że tego swojego człowieka dyluwialnego wyobraża sobie Moszkow, jako istotę ogromną wzrostem, pokrytą białym włosem i obdarzoną olbrzymiemi wprost zdolnościami umysłowemi. Jemu to bowiem przypisuje autor dokonanie takich „epokowych“ odkryć, jak: użytkowanie ognia, kultywowanie roślin pożywnych i oswojenie najważniejszych zwierząt domowych. Przeciwieństwem tego człowieka był współczesny mu „Pitecantropos erectus“, którego autor utożsamia z znanym „Człowiekiem neandertalskim“. Była to istota krótkogłowa, prawdopodobnie gruboskórna, pokryta krótkim czarnym włosem o krótkich odnóżach, roślinożerna, spokojna z usposobienia i słabo bardzo umysłowo rozwinięta.

Zauważę tu, że zupełnie analogiczny podział ras pierwotnych i analogiczną ich charakterystykę podaje jeden z najwybitniejszych przedstawicieli antropoetnologicznej szkoły socyologicznej, Lapouge, w dziele swojem „Les selections sociales“, który przyjmują, także istnienie dwóch ras „Homo Europaeus“ i „Homo Alpinus“, odpowiadające człowiekowi dyluwialnemu i Pitekantroposowi Moszkowa.

Człowiek dyluwialny, biały, potężny, genialny, chytry, okrutny i mięsożerny skrzyżował się z Pitekantroposem najpierw w samej Europie środkowej, która jest jego kolebką, potem zaś i na innych kontynentach, do których w nieustannej swej pogoni za zdobyczą docierał stopniowo. A skrzyżowanie to nastąpiło głównie w ten sposób, że człowiek biały, nie mając dostatecznej liczby swoich własnych kobiet, łączył się z samicami pitecantroposa. W miarę, jak coraz bardziej oddalał się ten pierwotny nadczłowiek od swoich właściwych siedzib, to łączenie się z rasą bez porównania niższą stawało się dlań regułą. Rezultatem tego łączenia się byli mieszańcy, tworzący coraz to nowe rasy, które w hierarchii tkwiącego w nich człowieczeństwa stoją tem wyżej, im więcej płynie w nich krwi tego białego człowieka, bardzo zresztą podobnego do „Blonde Bestie“ Nietzschego.

Współczesny Europejczyk posiada tej szlachetnej krwi, która drogocenne swoje właściwości wyrabiała sobie w okresie dyluwialnym, kiedy walka o byt na lądzie „curazyjskim“ (Azya i Europa) była najtrudniejszą, największą. Ona też, ta krew daje mu tę olbrzymią wyższość nad innemi rasami. Jednakowoż człowiek europejski jako mieszaniec ulega powszechnemu prawu biologicznemu, wedle którego każdy mieszaniec dąży do powrotu do jednego z dwóch pierwotnych typów, z których powstał. Zjawisko to znają doskonale wszyscy hodowcy owiec n. p. a także i roślin. Występuje ono w dwóch postaciach: albo jako powrót do pierwiastkowego typu niższego i to się nazywa „atawizmem“, albo jako powrót do pierwiastkowego typu wyższego, co nazywamy „progonizmem“.

Otóż z punktu widzenia tej teoryi można rozpatrywać dzieje ludzkości jako następujące po sobie kolejno fazy atawistyczne i progoniczne, w których człowiek raz zniża się do pitecantroposa, drugi raz znowu podnosi się do typu człowieka białego. Nieustannie jednak działające prawo selekcyi sprawia, że oba te procesy dysolutywne nigdy nie dochodzą do kresu swojego, że nigdy zwyrodnienie nie daje ostatecznego i czystego typu pitecantroposa przynajmniej w większej masie, ani też naodwrót regeneracya nigdy nie doprowadza do pojawienia się większej równocześnie liczby indywiduów bardzo zbliżonych do typu człowieka białego. Końcowe produkty zarówno atawistycznego jak progonicznego procesu stanowią rzadkie stosunkowo wyjątki, dając w pierwszym razie kretynów i matołków, w drugim zaś geniuszów.

Rozwinięciu tej drugiej teoryi o kolejnem następstwie okresów atawistycznych i progonicznych w życiu narodów poświęcił Moszkow drugą swoją książkę, która jednak zawiera już tak śmiałe twierdzenia, że nie tylko sam Moszkow ale i jego kontynuatorowie — o ile się jacy znajdą — nie zdołają ich chyba nigdy udowodnić.

Oto oryginalny ten myśliciel, rozczytując się w dziejach narodów europejskich, zauważył, że okresy ich politycznego i społecznego upadku tudzież rozwoju powtarzają się peryodycznie wedle pewnego r y t m u w taki mianowicie sposób, że proces atawistyczny trwa w klimacie i w warunkach naturalnych europejskich lat dwieście i tyleż potem trwa proces progoniczny. Pierwszy okres odznacza się tem, że coraz bardziej licznie zaczyna się pojawiać typ atawistyczny, zbliżony do pitecantroposa, drugi zaś tem, że wpływ na losy całości coraz większy odzyskuje typ progoniczny, zbliżający się do człowieka białego.

Kolejna ta zmiana warunkuje się działaniem prawa selekcyi i osłabieniem tego działania, które pociąga za sobą wzrastająca, dzięki działalności typu progonicznego, k u l t u r a. — Kultura mianowicie wytwarzana przez typy progoniczne, ułatwiając warunki życia i znosząc, a w każdym razie bardzo ograniczając działanie walki o byt, zawiesza niejako prawo selekcyi. Dzięki szczególnie korzystnym warunkom życia, zaczynają mnożyć się typy niższe i przez swoją przewagę liczebną wywierają coraz bardziej ujemny wpływ na tok życia zbiorowego. Umysłowe i moralne cechy pitecantroposa stają się panującemi, razem z niemi zaś zanika w społeczeństwie zdolność rządzenia się, poszanowanie prawa, poczucie spraw obywatelskich. Prywata, zwierzęcy egoizm, głupota i anarchia, stają się panującemi. Skargi na brak ludzi na wszelkich polach rozlegają się coraz głośniej. Naród chyli się do upadku, jak gdyby zatruty nadmiarem wyzwolonych pierwiastków pitecantropicznych. Nie pomogą na to żadne teorye społeczne, żadne wysiłki popadłego w znikającą mniejszość typu progonicznego. Z żelazną i nieubłaganą konsekwencyą działa tu prawo przyrody, którego człowiek ani na włos zmienić nie zdoła. Ostatecznie kultura upada, Razem z nią znikają bezpieczeństwo publiczne i te wszystkie udogodnienia, które miało w niej życie indywidualne. Walka o byt staje się znowu coraz trudniejsza, wskutek czego prawo selekcyi zaczyna działać na nowo. Indywidua mniej wartościowe giną. Natura sama niejako zaczyna oczyszczać rasę z nadmiaru podłego pierwiastka. Typ progoniczny, jako najsilniejszy w walce o byt, zwycięża, staje się znowu panującym i oto rozpoczyna się nowy okres rozwoju narodu aż do tego momentu, w którym dzięki zdobyczom pierwiastka białego, pierwiastek „czarny“ będzie się mógł znowu bezkarnie rozpanoszyć.

Klasyfikując wedle społeczno-politycznych wartości rozwoju dzieje Rosyi, doszedł Moszkow do straszliwego wniosku, że właśnie w roku 1912 rozpocznie Rosya ostatnie i najgorsze pięćdziesięciolecie swojego ostatecznego upadku, które nazywa drugim, „zstępującym peryodem wieku żelaznego“. Natomiast Niemcy znajdują się teraz właśnie w okresie najwyższego swego rozwoju, którego mają jeszcze przed sobą lat blizko sto, czyli tyle właśnie, ile potrzeba, aby — zgermanizować Europę...

Moszkow zapowiedział już także książkę, w której przedstawi proces ostatecznego zwyrodnienia Polski. Wedle jego obliczeń rozpoczni się on w roku 1926 dla klas wyższych, w dwadzieścia zaś lat potem dla ludu. Lud bowiem odbywa tę samą ewolucyę tylko z dwudziestoletniem opóźnieniem.

Dla Rosyi więc daje Moszkow prognozę jak najgorszą. Dla nas także nie o wiele lepszą. Zostawiwszy jednak prognozy te na stronie, będziemy musieli przyznać, że w całej tej logicznie zbudowanej koncepcyi mamy do czynienia z nową, może chimeryczną tylko, ale zawsze ciekawą próbą dosłuchania się tego tajemniczego rytmu w dziejach ludzkości, o którym mówiłem na wstępie, a który nie jest niczem innem, jak owem tajemniczem prawem, rządzącem losami narodów, którego poznanie dokładne będzie chyba ostatecznym tryumfem rozumu człowieka w ogólności, czy też „człowieka białego“ — jak chce Moszkow — w szczególności.

KONSTANTY SROKOWSKI.

Amazonka.

(PODŁUG BALLADY ELŻBIETY PAULSEN).

Z nad Pontu wód
Dziew białych cud,
Z falującemi kosy,
Pędzi w sto koni,
W złote podkowy dzwoni.

Wszystkie, jak świt
Od srebrnych tarcz i dzid!
Na czele dziew
Jak wicher gna
Pentezylea.

Uśmiercić chce
Pentezylea
Najbitniejszego z wojów —
Uśmiercić chce
Tego, za którym serce jej mre,
Achilla.

Żadne gzło
Nie kryje cudnej jej piersi —
Oczy jej skrzą
W bojowych skrach,
Obcy jej strach.

A junak stanął, patrzy w cud...
— „Broń się, Achillu!
Niosę zgon!
Ja! Pentezylea!“ —
I wspina rumaka...

W śmiertelny runął skok
Błyskawicowy koń —
Bohater strnchlał: wskok
Wbija swą broń
W jej białą pierś...

Dwie nagie dziwo-ręce,
Owite w złote pierścieńce,
Opadły cicho, jak wiew —
Nigdy nie ruszy już w bój
Na czele dziew
Pentezylea.

Junaka wiedzie chwiejny krok
W namiotu cień:
Rani go słońce, złoty dzień,
Na serce padł wieczysty mrok — —
Tak uśmierciła witezia
Pentezylea.

JÓZEF JEDLICZ.



EKONOMISTA

JAN ZARAŃSKI
poseł do Rady Państwa.

O polską akademię górniczą.

W sprawie akademii górniczej w Krakowie, którą uważamy za jedną z najpilniejszych kwestyi narodowych i gospodarczych naszego kraju, zamieściliśmy w zeszytym tygodniu obszerny artykuł pióra p. Baranowskiego. Artykuł ten obudził wielkie zajęcie, szczególnie w prasie zakordonowej. Przedrukował go w całości, między innymi, „Kuryer Warszawski“. Obecnie w kwestyi tej drukujemy głos najwybitniejszego w owej sprawie fachowego jej znawcy, posła Jana Zarańskiego. (Red.).

Na czoło wszystkich spraw, któremi nasza reprezentacya parlamentarna w najbliższym czasie będzie się zajmowała, wysuwa się sprawa utworzenia polskiej akademii górniczej. Sprawa ta jest dzisiaj niemal zupełnie dojrzałą, potrzeba tylko usilnej pracy Koła polskiego, aby rząd zmienił nareszcie swe dotychczasowe stanowisko. Rząd jest bowiem ciągle zdania, że u nas niema tak wielkiego zapotrzebowania sił inżynierskich, które wymagałoby koniecznie założenia akademii.

Argumentów, przemawiających przeciw zajętemu przez rząd stanowisku, zebraliśmy podostatkiem i dyskusyi, w której na zwołać się mającej przez rząd ankiecie udział weźmiemy, nie potrzebujemy się obawiać. Gdy zaś jeszcze uprzytomnimy sobie, że dzisiaj społeczeństwo polskie doprawdy nie ma większego, donioślejszego postulatu z dziedziny naszych kulturalnych potrzeb, to żywić musimy nadzieję, że podjęte starania dodatnim uwieńczone zostaną rezultatem.

Z tego, co powiedziałem, nie wynika jeszcze, byśmy łudzić się mieli, że powstanie akademii górniczej jest już bardzo blizkie. Przekonawszy rząd o potrzebie tej uczelni, musimy jeszcze uczynić staranny przegląd naszych przyszłych sił nauczycielskich i uzupełnić luki, których, niestety, nie brak. W tym celu konieczną będzie kooperacya z rządem, by znaleźć fundusze na należyte wszechstronne przygotowanie przyszłych profesorów do czekającego ich doniosłego zadania.

Zapomnieć nam bowiem nie wolno, że z losem przyszłej uczelni związanym będzie jak najściślej los przyszłych jej wychowanków. Jeżeli nasza akademia górnicza nie będzie należycie wyposażoną zarówno w pierwszorzędne siły nauczycielskie, jak niemniej w środki naukowe, wymagające znacznych funduszów, jeżeli programem nauk nie obejmie wszystkich dziedzin górnictwa i nauk pomocniczych, to nasza młodzież po ukończeniu studyów, po złożeniu egzaminów łatwo narażoną być może na zawód, gdy zajęcia znaleźć nie będzie mogła.

Niemniej pamiętać musimy o zabezpieczeniu należytego planu nauk — w tem znaczeniu, że plan ten nie tylko musi być zastosowanym do potrzeb całego polskiego górnictwa, lecz że także powinien on, jeżeli nie przewyższać, to przynajmniej dorównywać zakresowi i jakości przedmiotów wykładanych w obcych akademiach. W tym celu trzeba będzie wzorować się w znacznej mierze na zagranicy, gdzie istnieją znakomite pod tym względem zakłady. Przykładowo wymienię tu tylko paryską „école de mines“.

W dziedzinie nauk pomocniczych zwrócimy szczególną uwagę na obsadzenie katedr: mineralogii, paleontologii, geologii i nauki o złożach minerałów użytecznych, bo zdać sobie należy sprawę z dotychczasowej niedostatecznej znajomości budowy geologicznej naszej ziemi, która wykazuje wielką pod tym względem różnorodność i wiele jeszcze zagadek. A wszak właśnie w tej dziedzinie tak wiele jeszcze zadań jest do spełnienia, wszak właśnie tutaj przodownicze stanowisko zająć winna przyszła akademia górnicza i jej instytut geologiczny, który tak ważne dla naszego rozwoju gospodarczego spełnić może zadania, że z ich doniosłości dziś nawet dokładnie sprawy zdać sobie nie umiemy. Wszak przed nami stoi jeszcze otworem znaczna pod względem geologicznym niezbadana jeszcze południowa część krakowskiego zagłębia węglowego, rozległe okolice podkarpackie ze znanem bogactwem naftowem, a na dalszą metę okoliczne kraje i państwa, kiedyś w przyszłości może i Wschód daleki.

Na łamach krakowskiego „Czasu“ pisałem niedawno *), że ze wstydem przyznać się trzeba do niedostatecznej znajomości stosunków geologicznych nawet naszego zagłębia węglowego, że o naszych złożach minerałów użytecznych lepiej jest poinformowany berliński zakład geologiczny, niż my sami.

Wreszcie jeden z najważniejszych względów przemawia za przyspieszeniem naszych kroków: nasze narodowe obowiązki wymagają wytężenia wszystkich sił, by uchronić się przed inwazyą pruską. Zagłębie krakowskie znajduje się w znacznej bardzo części w rękach pruskiego kapitału, który w swej ekspanzyi coraz dalsze zatacza kręgi.

Sposobu na odebranie nabytej własności nie mamy, mamy jednak nie tylko obowiązek, ale także możność obrony kresów zachodnich. Ta możliwość obrony polega w świadomości, że na naszej ziemi w zakładach, w których z natury rzeczy polscy robotnicy zatrudnieni będą i które obliczone będą na zbyt swych produktów przeważnie w naszym kraju, reprezentanci kapitału muszą zastosować się do miejscowych stosunków i stanowiska kierujących i pomocniczych inżynierów obsadzać naszymi ludźmi. Jestem pewny, że przy obywatelskiem współdziałaniu naszych władz nie będą mogły w inny sposób ułożyć się wzajemne stosunki. Nasi przyszli inżynierowie muszą jednak pod względem kwalifikacyi stać przynajmniej na równi z wychowankami zakładów obcych.

Przed 4 laty Związek górników i hutników polskich założył wśród najpoważniejszych trudności polską szkołę górniczą dla dozorców w Dąbrowie na Śląsku austryackim. Szkoła ta założona na tak trudnym pod względem na-

*) Nr. 560 z d. 7 grudnia b. r.

OSKAR POELLER.

W dokach Londynu.

I.

Tysiące ludzi, wynędzniałych, rozmaitych narodowości świata, zalega mury doków londyńskich — czekają na pracę. Wielu z nich, nieprzyjętych, powraca do miasta, w to siedlisko nędzy, ażeby następnego dnia pod murami wołać znowu beznadziejnie o pracę. Powtarza się to niemal codziennie, pomimo olbrzymiego bogactwa kraju, pomimo fantastycznych wprost cyfr o ilości robotników, zajętych w gigantycznych domach składowych.

Po załatwieniu przesadnych formalności dostajemy się z wielkiemi trudnościami nareszcie do doków św. Katarzyny. Gdzie okiem sięgnąć, wszędzie piętrzą się brudne mury, stosy worków, skrzyń i całe góry beczek, bądź już wyładowanych, bądź przeznaczonych na towar do załadowania. Doki są oblane wodą, a raczej zmąconą cieczą brunatno-czarną, lśniącą gdzieniegdzie zielonemi plamami. Czasami przemknie smuga czerwona, a wszędzie pływają odpadki ze skrzyń, skrawki papieru i próżne puszki z konserw, co wszystko razem wydaje woń miejscami nie do zniesienia.

Zniechęcony widokiem tej omglonej jednostajności, urozmaiconej jedynie odpadkami pracy ludzkiej, staram się przez czworoboczny otwór spojrzeć w niebo i doznaję ulgi. Nigdy nie wydawało mi się niebo tak oddalone, jak ten w tej chwili blady skrawek firmamentu, jakby się wstydził spustoszenia, które błogosławieństwo pracy na świat sprowadza.

W pewnem oddaleniu od doków wyłaniają się groźne mury Tower'u. Siwy, o regularnych gzymsach i wieżach z szerokimi otworami, sterczy brutalnie Tower wśród tego kosmosu handlu i pracy. Symboliczny prawie dla historyi ducha angielskiego, przetrwał Tower rozwój gospodarczej i politycznej wolności kraju, który mimo rozgałęzionej sieci prądów całego świata zachował więcej średniowiecza, aniżeli jakikolwiek kraj Europy. Anglia jest właściwie krajem sprzeczności. W „Wakefield-Tower“ przechowuje się klejnoty koronacyjne, jak dyademy, berła, miecze, złoto, srebro i drogie kamienie wartości około trzech milionów funtów, wyłączając nieoceniony „Kohinoor“, a nad bogactwami temi czuwają panowie w starożytnych strojach czerwono-żółtych, tak pełni godności i dumni zastępcy nadprodukcyi, że żaden z najgodniejszych dworskich lokajów na kontynencie nie może im dorównać.

Wokół murów tej ponurej i groźnej twierdzy wre jednak gorączkowe życie portu londyńskiego. Olbrzymi huczący garnek, szalony panegiryk zarobkowania. Zewsząd dochodzą głosy bezustannego ruchu, gwizdu lokomotyw, podziemnych turkotów i zgrzytu, jakby wszystkie okręty piłowano. W dokach praca dokonała cyklopowego dzieła, nawet pod względem budownictwa, które w niczem nie ustępuje Tower'owi. Pod Tamizą w czarnych, gorących i bezpowietrznych tunelach przelatują dziennie setki pociągów kolejowych, nad Tamizą most o dwóch olbrzymich wieżach, łączących dwa mosty zwodzone. Zadziwiający widok przedstawia się podczas wjazdu okrętu do portu. Most dolny unoszony w górę przepoławia się, a następnie obie części z majestatyczną powolnością opadają jak pult instrumentowy.

W tej mniej więcej okolicy, wrzynając się w domy i ulice milionowego miasta Londynu, koncentrują się doki św. Katarzyny, „Millwail“, południowo-zachodnich Indyi, „Royal Albert Victoria“ i t. d. otoczone potężnymi domami składowymi. Doki „London and India Company“ zajmują 32 kilometrów przestrzeni, a gdy w roku 1828 budowano doki św. Katarzyny usunięto na ten cel 1250 domów, zamieszkałych przez 11.300 mieszkańców. Domy składowe podzielone są stosownie do towarów. Więc na przechowywanie kości słoniowej, nosorożcowej i z dzików przeznaczone są dwa gmachy, w których mieści się towar za około 200 milionów koron. Kość słoniową przerabianą na kule bilardowe, klawisze, rączki do lasek i t. d. sprowadza się z Abisynii, Zanzibaru i Kongo. Wino przechowuje się w 11 piwnicach założonych w r. 1704 w oddziałach po 25.000 beczek. Towar leżeć może dowolnie długo, lub podjąć go można natychmiast. Chinina przybywa z Indyi wschodnich, Jawy, (najbogatsza w zawartość), Jamajki, Japonii, Bombaju i t. d. opakowywana pod prasą hydrauliczną. Również przeznaczone są specyalne budynki na przechowywanie wełny, olejków, żywicy, gwoździków, bursztynu, opium, haszyszu, strychniny, kokainy, wosku, kawy, ryżu, sago, drzewa i t. d. Cyfry co do ilości towaru i wartości po cenach targowych przekraczają nawet najbardziej bujną fantazyę.

rodowym terenie, jakim jest Śląsk, zdobyła sobie już uznanie umiarkowanych żywiołów obcych, dzięki swemu programowi nauk, stojącemu na wysokości zadania. Dotąd nie zdarzył się ani jeden wypadek, by wychowanek tej szkoły nie znalazł był po ukończonej nauce odpowiedniego zatrudnienia. Miejmy zatem nadzieję, że i przyszła akademia górnicza — świadoma swych szczytnych narodowych i gospodarczych zadań — stanie na wyżynie, z której, jak nasze uniwersytety, ze skutkiem mierzyć się będzie w swej wychowawczej działalności z obcymi równorzędnymi zakładami.

WŁADYSŁAW TERENKOCZY.

Ogólny Zakład kredytowy dla stow. zarob. i gosp.

Już po raz drugi przedkłada rząd Izbie posłów projekt założenia centralnej instytucyi finansowej dla stowarzyszeń współdzielczych. Po raz pierwszy miało to miejsce w r. 1906 i wówczas poprzedziła przedłożenie projektu ankieta, która przez udział w niej osób, zaznajomionych dokładnie z rozwojem i potrzebami towarzystw współdzielczych, dała w niejednym kierunku wskazówki, jakie zadanie ma do spełnienia tego rodzaju instytucya i jaki ma być jej zakres działania. Rząd nie usłuchał wówczas głosu doświadczonych ekspertów, biorących czynny udział w życiu stowarzyszeń i znających dokładnie ich potrzeby. To też wniesiony projekt nie przyszedł nawet pod obrady i utonął, jak wiele innych projektów rządowych, w pyle zapomnienia.

Zdawało się, że wskrzeszony, a raczej nowy projekt będzie się znacznie różnił od poprzedniego, na co wskazywała już odmienna nazwa zaprojektowanej instytucyi. Gdy bowiem pierwszy projekt nosił nazwę „Kasa centralna dla stowarzyszeń", to nowe przedłożenie chce mieć nazwę „Centralny Zakład kredytowy dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych".

Zdawałoby się zatem, że gdy w pierwotnym projekcie była intencya zagarnięcia pod swe skrzydła jedynie kas raiffeisenowskich i pokrewnych im spółek rolniczych, to obecnie rozchodzić się będzie o powołanie do współudziału wszystkich stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, istniejących w państwie.

Nadzieja ta okazała się złudną, co najwyraźniej wynika nietylko z samego przedłożenia, ale bardziej z treści motywów, do projektu dołączonych.

Z motywów tych wynika, że spółki wiejskie, uprawiające wyłącznie kredyt osobisty, popierane przez władze krajowe, zorganizowane w związki, potrzebują już dziś takiej instytucyi centralnej, którąby ich nadwyżki kasowe, pochodzące przeważnie z wkładek oszczędności, przyjmowała i rozprowadzała je między inne stowarzyszenia rolnicze, które nie mają dostatecznego kapitału obrotowego, natomiast stowarzyszeniom miejskim zarzuca się, że nie uprawiają one kredytu osobistego, a służą wyłącznie średnio zamożnej klasie.

Z protokołów obrad ankiety z r. 1906 dowiadujemy się, że już wówczas zastępcy stowarzyszeń raiffeisenowskich i rolniczych wyrazili zdanie, iż nie potrzebują one instytucyi centralnej, gdyż każdy kraj niemal posiada taką instytucyę w związkach krajowych, a w Czechach i Galicyi w bankach krajowych. Natomiast eksperci z grona Towarzystw miejskich byli za założeniem takiej instytucyi pod warunkiem, że członkami jej będą nietylko Związki, ale i poszczególne stowarzyszenia, o ile ich stan majątkowy i kierownictwo będzie odpowiadało wymogom statutowym tej instytucyi.

Z tego wynika, że projekt poszedł wbrew zapatrywaniom, wyrażonym przez ankietę i że rząd upiera się, aby główna działalność tej instytucyi była zwrócona na rzecz spółek rolniczych i powstać mających spółek dla kredytu rękodzielniczego, a zapoznaje zupełnie zadania stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych systemu Schultzego z Delitsch, rzekomo z tego powodu, że one wzrosły niepomiernie i zatraciły cechy spółek, uprawiających jedynie kredyt osobisty.

Pod tym względem musimy wypowiedzieć się stanowczo; przystąpimy do uzasadnienia naszych zarzutów.

Nie ulega wątpliwości, że w naszym kraju stowarzyszenia kredytowe w miastach rozwinęły się nadzwyczaj — szczególniej te, które należą do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych — zebrały one w ciągu lat znaczny kapitał własny, o wiele znaczniejszy w stosunku do kapitału obrotowego od Towarzystw innych dzielnic państwa, zyskały zaufanie ogółu, wskutek czego zdobyły znaczne fundusze wkładkowe, a prócz tego zapotrzebowują znacznego kredytu bankowego.

To zapotrzebowanie kredytu, dalszego ponad kapitał, jakim obracają, dowodzi najlepiej, że nie zaspakajają one dotychczas potrzeb kredytowych członków i że mogłyby wiele więcej zdziałać przy większych środkach. Drugim dowodem ich niedostatecznej działalności są przykłady ostatnich lat, w których mnóstwo banków pozakrajowych pozakładało w miastach naszych filie, a wszystkie one cieszą się szybkim rozwojem i dobrymi rezultatami.

I wobec tego mówi się o nadmiernym wzroście tych stowarzyszeń, o zapoznaniu ich zadania. — Któż byłby spełnił te zadania, gdyby nie one? Czy mieliśmy czekać, dopóki jeszcze większa falanga obcych przybyszów będzie wśród nas grasowała? — albo może lepiej było nie udzielać potrzebującym kredytu i zasługującym nań i przeszkodzić tym sposobem rozwojowi życia ekonomicznego w naszym kraju, które i tak do niedawna słabym tylko pulsem tętniło?

Takie refleksye nasuwają się po przeczytaniu „motywów" do rządowego projektu o założeniu ogólnego Zakładu kredytowego dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, który właśnie tym stowarzyszeniom oddałby największą usługę i mógłby się przyczynić do znacznego rozszerzenia ich skutecznej działalności w dziedzinie handlu, przemysłu, rękodzielnictwa i tych wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego, które potrzebują pomocy kredytowej.

Zarzut nadmiernego rozwoju tych stowarzyszeń i chęć ograniczenia ich działalności jest chyba w tym celu pomyślaną, aby nie stwarzać konkurencyi wielkim bankom i tu leży może prawdziwa przyczyna przeciwdziałania i gnębienia tych Towarzystw.

Dziwimy się i wypominamy wzrostowi naszych stowarzyszeń współdzielczych, a czemu nie dziwimy się o wiele znaczniejszemu przeobrażeniu się nikłych usiłowań u obcych narodów w wielkie potęgi ekonomiczne.

W chwili, kiedy zaczęły powstawać stowarzyszenia, oparte na wzajemności, nikt bardziej, jak nasz kraj, nie potrzebował skupienia się i pomyślenia o własnej doli. Zaniedbani ekonomicznie, wycieńczeni lichwą, zwróciliśmy się do tej pierwszej formy, najpilniejszej i najpotrzebniejszej — do formy kredytowej.

Nie da się zaprzeczyć, że działo się i dzieje się jeszcze pod tą formą wiele rzeczy niewłaściwych i szkodliwych, ale właśnie w tym kierunku powinny być zwrócone usiłowania rządu, aby wyplenić to zło i zaprowadzić stosunki zdrowe. To jest zadanie rządu, a nie generalizowanie działalności tych stowarzyszeń w kierunku nadmiernego ich rozwoju.

Wytykano w motywach projektu Towarzystwom zaliczkowym, że rozszerzyły zanadto swój zakres działania i wzrosły do rzędu banku zamożnego stanu średniego, podczas, gdy zakres czynności stowarzyszeń, opartych na ustawie z dnia 9. kwietnia 1873, przewidziany był wyłącznie do udzielania kredytu osobistego swym członkom. Wobec takiej definicyi dziwnem się wydaje, że projekt rządowy o założeniu ogólnego zakładu centralnego chce mieć ten zakład założonym na podstawie tejże ustawy, a zakres jego działania rozszerza na wszystkie czynności, jakie uprawiają największe banki akcyjne, tudzież postanawia o zawieraniu interesów przeważnie z osobami i instytucyami, nie będącemi członkami tej instytucyi, co jest głównem sprzeniewierzeniem się zasadzie wzajemności, na której chce powstać. Projektowany zakład państwowy ma mieć, jako członków wyłącznie związki, których zaledwie kilkadziesiąt w państwie całem istnieje, a z których znaczna część już w ankiecie wyraziła zdanie, że nie mają potrzeby należenia do takiej instytucyi.

Wprawdzie projekt przewiduje, że może być także inna instytucya kredytowa, uprawiająca kredyt osobisty, której statut pozwala wnioskować o jego stowarzyszeniowym i ogólno-społecznym charakterze, ale o tyle, o ile przyzwolenie przystąpienia będzie dopuszczone przez przepisy ministerstwa, któremu wykonanie tej ustawy będzie poruczone.

Z tego określenia można nabrać przekonania, jak będzie wyglądało w praktyce przystąpienie poszczególnego stowarzyszenia do tego zakładu.

Co zaś do innych postanowień tego projektu Zakładu kredytowego nie mamy potrzeby zajmować się nim w szczegółach, skoro niema ono dotyczyć stowarzyszeń, opartych na systemie Schultzego z Delitsch, a życzymy tylko, aby stał się ustawą i wszedł w życie ku pożytkowi tych instytucyi, dla których jest obmyślany.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcya nie bierze odpowiedzialności).

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Adwokat dr. Antoni Fischer
otworzył kancelaryę
we Lwowie przy ul. Czarnieckiego 12 (dom obok pałacu J. Eksc. namiestnika).
1794 TELEFON 1761.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
Dr. RUDOLFA JANIČKA
ul. Sienkiewicza 5 1839
otwarty od 9—1 i od 3—6. W niedziele i święta przed poł.

ADWOKAT KRAJOWY 1851
dr. Ignacy JONAS
otworzył kancelaryę
przy ulicy Kopernika 18

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. N. Goldstein
po dokładnych specyalnych kursach na klinikach w Wiedniu, Berlinie i Frankfurcie ordynuje dla kobiet od 10 do 12, dla mężczyzn od 2 do 5
1770
przy ul. Rejtana l. 4 (róg ul. Jagiellońskiej).

KANCELARYA ADWOKATA
dr. Marcelego Fechtdegena
znajduje się obecnie w gmachu Akc. Banku Związkowego, Lwów, plac Smolki 3. — Telef. 902 1854

Juliusz Meinl
Jmport Kawy



1769
LWÓW
Nowa Filia:
ulica Grodecka l. 54
Główna filia:
ul. Akademicka l. 2a.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNO TECHNICZNY 1419 TELEFON 1680
JÓZEFA RAPPAPORTA
:: LWÓW — SYKSTUSKA 19.

„Wiatrak“ Scenka literacko-artystyczna przy ul. Kopernika 3, pod handlem WP. A. Szkowrona przedstawienia codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i piątków. Program ściśle familijny i wesoły. Początek o godz. 8 min. 30 wiecz. 1530

Specyalista w chorobach 1584
uszu, nosa, gardła i płuc
Dr. F. GRUBER
ordynuje: Stanisławów, Trzeciego Maja 1 A.

ZMIANA POMIESZKANIA.
Lekarz miejski **Dr. ZYGMUNT MANHEIM**
mieszka obecnie
przy ul. Dworskiego l. 12 w Przemyślu. 1588

Dentysta 1726
Dr. JAN BRZESKI
powrócił i ordynuje, Lwów, Akademicka 3.

Kancelarya obrończa Dr. Herschthala
mieści się obecnie przy ulicy Kołłątaja l. 2.
Nr. telefonu 1556. 1736

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. MIECZYSŁAW BERGER
b. asystent polikliniki wiedeńskiej chorób skórnych i wenerycznych, długoletni lekarz zdrojowy Iwonicza ordynuje od 10—1 i od 3—5 Lwów, Sykstuska l. 116 (róg Szajnochy). 137.

ZAKŁAD dentystyczno-techniczny Maksa Kisefa
Lwów, ul. Jagiellońska l. 20-22.
po długoletniej praktyce miejscowej i za granicą wykonuje korony, mostki, sztuczne zęby w złocie i kauczuku bez podniebienia po cenach umiarkowanych. Roboty załatwia się w jednym dniu. Winda. 7141

Samowary
rosyjskie, oryg. tulskie



naczynia niklowe kuchenne i aluminiowe 1698
po cenach fabrycznych
poleca
Domtowarowy
KAZIMIERZ LEWICKI
Właść. Jakób i Aleks. Lewiccy
c. k. dostawcy nadworni
Lwów, pl. Maryacki 10
we własnej kamienicy.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Przez c. k. Rząd konc.
Biuro informacyjne
dla spraw wojskowych
em. podpułkownika
Karola N. Nahlika,
Lwów, Zielona 6. 1555

HELDOLANA
światowej sławy mydło piękności. Zupełnie nieszkodliwe. — Usuwa wszelkie piegi, zmarszczki, pryszcze, plamy, i t. d. i nadaje cerze świeżość, gładkość. Cena za puszkę z opisem K. 1.50. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeryach. Składy we Lwowie w aptekach Z. Ruckera, H. Blumenfelda, J. Piwelesa, K. Dülla i E. Jeziersakiego, oraz w drogeryach: P. Mikolascha, J. Rechena i H. Grünspanna. Grodecka 23. 1158

Komu zależy na pięknych bujnych włosach — niechaj stale używa wypróbowany aseptyczny proszek do zmywania włosów
„Szum“
Pakiet 25 h. 1642
Wszędzie do nabycia.



1628

Wielki wybór
GORSETÓW
najnowszego kroju poleca Warszawska
fabryka gorsetów „KAROLINA“
Lwów, Jagiellońska 6
Zamówienia według miary wykonuje się do 24 godzin.

Jakałów i wszelkie błędy wymowy leczy Bardach, szkoła głuchoniemych, Kotlarska 10. 3310

Piękne i dobre
Kołdry wełniane, Materace, Pierze gęsie,
Poduszki. Łóżka składane. Kompletne wyprawy ślubne
Najtaniej poleca
MAGAZYN POŚCIELI W. Iżyckiego
Lwów, Kopernika 3.
Cenniki gratis. 1311

Lokale na biura, instytucye bankowe lub prywatne mieszkania 15—18 ubikacyi z komfortem, przy ul. Karola Ludwika l. 29 do wynajęcia od 1. maja 1912. Wiadomość u właściciela. 3311

Mandarynki 5 kgr. koron 3·20, pomarańcze Paterno kgr. 2·50, orzechy włoskie kor. 4·—, winogrona kgr. 1·60 i wszelkie owoce świeże i południowe po najtańszych cenach codziennie wysyła Dom eksportowy Tadeusza Granda Lwów, Zyblikiewicza 49. 3312

Poszukuję agenta miejscowego do sprzedaży masowego artykułu codziennej potrzeby biurowej. Zgłoszenia „Rotax“ restante Lwów. 3313

Młodzieniec
z wykształceniem akademickiem, mogący się wykazać świadectwami, poszukuje posady biurowej — najchętniej w dziale przemysłowo-handlowym — na żądanie złoży kaucyę. Łaskawe zgłoszenia: poste restante, okazicielowi legitymacyi technickiej l. 488 1864

Polecamy najsumienniej Biuro dla pożyczek Lwów Kilińskiego 3. Urzędnikom i podurzędnikom z płacą ponad 1800 koron pożyczki bezpłatnie w kilku dniach. Pożyczki hipoteczne, przemiana przedsiębiorstw przemysłowych na akcyjne w najkrótszym czasie. 1755

Automobil Mercedes Doublefacton w nienagannym stanie tanio sprzedam. Zgłoszenia pod „UF“ biuro dzienników Kościuszki 2. 3306

Chemik z praktyką przemysłu fabrykacyi farb, lakierów itp. znajdzie posadę. Oferty pod „Przemysł farb“ należy adresować do biura ogłoszeń Karola Buchstaba Lwów, Karola Ludwika w liście poleconym. 1875

Używane sztuczne zęby, precyoza, także zastawione, kupuje po najwyższych cenach STRAUCH, Jubiler, Lwów, Karola Ludwika 29. 3315

Większa ajencya handlowa we Lwowie przyjmie natychmiast zdolnego ajenta podróżującego (izr.) z branży kolonialnej. Oferty pod „Skrytka pocztowa 2 b Lwów. 3314

Pierwszorzędny MAGAZYN wyrobów z prawdziwego oraz chińskiego srebra
M. Jakubowski
Lwów, Hotel George'a
poleca najtaniej najgustowniejsze przedmioty na podarki ślubne i okolicznościowe. 1766

Tapicer Dekorator
przyjmuje wszelkie roboty meblowe dekoracyjne tapetowania w miejscu i prowincyi
KAZIMIERZ HAUSER
Piekarska 32. 3273

1858
BROWAR Parowy Jana Götza w Okocimiu
zaprowadził nową markę piwa okocimskiego pod nazwą:
„Porter Okocimski“
Dla wyrobów tego browaru nie potrzeba szumnej reklamy, gdyż zaprowadzane od zwyż 60 lat gatunki piwa okocimskiego, jakoto: marcowe eksportowe i bok, dają rękojmię, że nowo zaprowadzona marka **„Porter Okocimski“** nietylko w niczem nie ustępuje podobnym wyrobom obcych browarów, lecz je pod każdym względem przewyższa. — Wszystkie gatunki piwa okocimskiego otrzymać można w beczkach u firmy:
Ozyasz Wixel i Syn c. i k. austr. i król. rum. dostaw. nadw.
LWÓW, ul. Bogusławskiego l. 9-11. — telef. nr. 6
we flaszkach u firmy:
S. Wieser, skład piwa flaszkowego
LWÓW, ul. Sykstuska l. 30. — telefon nr. 149.

Najstarsza w kraju Firma

CHYLEWSKI i WÓJCICKI, S^KA KOMANDYTOWA

medal złoty z wystawy lekarsko-hygienicznej we Lwowie 1907.
Biuro główne: pasaż Hausmanna 8
Filia: Kraków, Radziwiłłowska l. 8.
Fabryka i magazyny: Lwów, ul. Pijarów l. 65.
Telefony międzymiastowe: Lwów 534, Kraków 2321.

Ogrzewania centralne wszelkich systemów, WENTYLACYE SUSZNIE.
Wodociągi dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ujęcia źródeł, studnie wodociągowe, studnie artezyjskie, zbiorniki, stacye pomp, filtry, instalacye domowe z wodociągu miejskiego, urządza
Zakłady kąpielowe, Łaźnie, Łazienki, Umywalnie, Hydranty etc.
Kanalizacya rurowa i betonowa, czyszczenie chemiczne i biologiczne, kuchnie parowe dla szpitali, wojska, zakładów wychowawczych.
PRALNIE, OŚWIETLENIE GAZOWE.
Na żądanie wysyła się opłatnie broszurkę: „Centralne ogrzewanie, jego zalety, wady i zastosowanie“.
1685

Ropa opałowa

Przedsiębiorstwo opału ropą
Z. Rodakowski
spółka z ogr. odp.
Lwów, plac Smolki 4.
EKSPEDYCYA ROPY, BORYSŁAW.
Dostarcza ropy opałowej we własnych cysternach i beczkach. Urządza wszelkie zakłady przemysłowe na opał ropą. Jedyna firma, mająca w tym kierunku długoletnią praktykę i doświadczenie fachowe.
Palniki do ropy **własnego** systemu. — **Złoty medal** za urządzenia do opału ropą. — Przedsiębiorstwo przerobiło dotychczas około 400 kotłów parowych i przeszło 20 panwi salinarnych o powierzchni ogrzewalnie przeszło 20.000 m.² na opał ropą, tak w kraju jak i zagranicą.
Materyał doborowy, wykonanie wzorowe, ceny umiarkowane.
Adres dla telegramów: **Rodakowski** Lwów — Borysław.
Telefon Nr. 667 Lwów. — Nr. 201 Borysław. 1529

DOM SPEDYCYJNY założony w r. 1838.
H. MENDELSOHN
KRAKÓW dworzec kol., telef. Nr. 86.
B OGUMIN (ODERBERG) dworzec k., telef. Nr. 10.
OŚWIĘCIM dworzec k., tel. 54. SZCZAKOWA dworzec k., tel. 4.
Odprawa cłowa przesyłek zagranicznych. Wozy meblowe:
Transporty międzynarodowe po cenach ryczałtowych. 248
BIURA SPEDYCYJNE C. K. KOL. PAŃSTW. (KOLEI PÓŁNOCNEJ).

Dywany i chodniki
strzyżone i sznurkowe
w rozmaitych wielkościach i wzorach polecają
Składy Linoleum i Cerat
Leopolda Haasa
Lwów 1543
Karola Ludwika 3 i 35.

Biuro dla oddłużeń
Lwów, Zyblikiewicza 32. 1509
wyrabia pożyczki
osobiste, skryptowe i hipoteczne.

KASY OGNIOTRWAŁE
pierwszorzędnej fabryki
Polzera i Spółki
1707 poleca najtaniej
CARO i JELLINEK
ul. Kościuszki 22.

Instalacye
centralnych ogrzewań, oświetlenia gazowego i wodociągów przeprowadza
1741 **Artur Bolek**
we Lwowie, ul. Zielona 15.

Prazdrój Janowski
Pierwsza janowska miodosytnia
S. BLATTA
w Janowie k. Lwowa
założona w r. 1850.
Poleca swoje znakomite miody jasne i ciemne, oraz czysty wosk pszczelny. Specyalność: stary miód a la Malaga. 936
Wszędzie do nabycia.

„KALKA“
Pierwsza Galicyjska Fabryka Chemicznego Papieru we Lwowie 1751
wyrabia papier **„Indigo“, „Carbon“ i kolorowe taśmy** dla maszyn do pisania.
Papier **ceresinowy i parafinowy** jakoteż wszelkie gatunki papieru **hygienicznego**.
Sprzedaż tych pierwszorzędnych wyrobów krajowych została powierzona następującym firmom:

Hillenbrand W. w Bochni.
Kocyan Władysław w Brodach.
West Feliks w Brodach.
Gerstman Ludwik w Drohobyczu.
Księgarnia Tow. Nauczycielskiego w Gorlicach.
Kuźniarski Stanisław w Jaśle.
Aksman, skład maszyn do pisania w Krakowie, ul. Szewska.
Fischer Jan i Ska w Krakowie, Pałac Spiski.
Fischer J. F. w Krakowie linia A-B.
Sperber S. w Kołomyi.
Herzig H. w Krośnie.
Hirschprung L. w Krośnie.
Wilusz Andrzej w Krośnie.
Abl Stanisław we Lwowie, ul. Sykstuska.
Bromilski Jan we Lwowie, ul. Karola Ludwika.
Bernadiner E. we Lwowie, ul. Batorego.
Bikales Józef we Lwowie, ul. Sykstuska.
Czerlańska fabryka papieru we Lwowie, pl. Bernardyński.
Domb & Acht we Lwowie, ul. Karola Ludwika.
Hausierer Z. we Lwowie, ul. Warecka.
Handwerker L. we Lwowie, ul. Janowska.
Igiel E. we Lwowie, ul. Na Błonie.
Krawjański F. i Spółka we Lwowie, ul. Sykstuska.
Krawjański Jan we Lwowie, ul. Leona Sapiehy.
Löw J. we Lwowie, plac Gołuchowskich.
Mandel M. we Lwowie, ul. Sykstuska.
Piątkowski Stanisław we Lwowie, ul. Pańska.
Propst L. we Lwowie, ul. Sienkiewicza.
Scheininger Aleksander we Lwowie, pl. Gołuchowskich.
Ch. Schaff we Lwowie, ul. Trybunalska.
Sudhoff & Grabowski we Lwowie, ul. Akademicka.
Glanzer M. w Łańcucie.
Neuwirt H. w Nisku.
Kocura Władysław w Nowym Sączu.
Hoffert M. w Rozwadowie.
Bieńkowski Ludwik w Rzeszowie.
Polska Spółka Handl. w Sanoku.
Pollak K. w Sanoku.
Pritsch J. w Stryju.
Pisz Józef w Tarnowie.
Spiro W. w Tarnowie.
Bazar Tow. handlowego w Tarnobrzegu.
Ertel A. w Turce.
Foltin Fr. w Wadowicach.
Gross S. w Zaleszczykach.

Fabryka pilników
H. MĄCZYŃSKIEGO
we Lwowie, ul. Żółkiewska 145 (dom własny).
TELEFON 1273. 1691
Zaopatrzona w najnowsze maszyny, pędzone motorami elektrycznemi, poleca i przyjmuje: do nasiekania stare pilniki, oraz wyrabia nowe z najlepszej stali tyglowej. Utrzymuje także na składzie wszelkie gatunki pilników, tarników (raszpli)
po cenach przystępnych.
Cenniki i oferty na żądanie gratis.

Na Gwiazdkę
poleca
najpiękniejsze upominki dla Pań i Panów
„FOKA“ 1749
Specyalny magazyn wyrobów skórzanych
Lwów, pl. Maryacki 3.
Doborowy towar! Ceny niskie!
Proszę oglądać bez obowiązku kupna!

Baczność! Baczność!
Kupon na 10% opustu przy zakupnie u firmy „FOKA“, Lwów, pl. Maryacki 3.
Wyciąć, przechować i okazać przy kasie, płacąc za kupiony towar.
„Gazeta Wieczorna“
Baczność! Baczność!

BIBUŁKI
SASSOWSKIE
TUTKI
HYGIENICZNE

PROMIEŃ
5%
na rzecz
T. S. L.
1080

Przeciw kaszlowi, chrypce i t. p. cierpieniom pastylki ziołowe po 1 kor. Ziółka dra Seeburgera po 40 h. Syrup dra Seeburgera po 1 kor. Jak również „**Matico**“, środek radykalny przeciw przestarzałym i świeżo powstałym cierpieniom cewki moczowej, — wstrzykiwanie z „Matico“ kor. 1 — kapsułki z „Matico“ kor. 1·60

poleca:

Apteka „pod Słońcem“ Adolfa Braunsteina w Zniesieniu obok Lwowa.

Wysyłka pocztowa codziennie. 1335

Świeże wody mineralne krajowe i przetwory zdrojowe. Składnica hurtowna i drobiazgowa wyłącznie

krajowych wód mineralnych i przetworów zdrojowych świeżo otwarta pod egidą Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk, Spółka z ogran. odpowiedzialn.

we Lwowie, ulica Czarnieckiego 6.

(wejście w parterze, drugie drzwi w sieni). W każdym czasie do nabycia w wszelkich ilościach i po najtańszych cenach w stanie świeżym, wszystkie **krajowe wody mineralne i przetwory zdrojowe.** 1646





Kolekcya okazowa 12 szt. sortow. 5 kor. Proszę obstawać przytem, aby dostawca sprzedawał prawdziwe „**OLLA**“ — a proszę się nie dać wprowadzić w błąd przez zachwalanie równie dobrych wyrobów jak „**OLLA**“. — Zajmujący, pouczający i oryginalny cennik z podaniem składów bezpłatnie przez „**OLLA-Gummifabr.**“ **Wiedeń II./932. — Praterstrasse 57.** 1384

Najlepiej zaopatrzyć się

w jarzyny, owoce, kapustę i kartofle

w Bazarze Ziemiańskim

Składnica: ul. Jabłonowskich 34, ul. Kochanowskiego 56.

Biuro: Sykstuska 29.

1573 Telefon 1509

Tylko za 6 koron

wysyłam 4 i pół klgr. t. j. 56 sztuk dobrych, łagodnych, podczas wyciskania lekko uszkodzonych

MYDEŁ TOALETOWYCH

pięknie sortowan., jak róże, konwalie, moszus, paczuli, itd. Podobna sposobność nadarza się rzadko odsprzedawcom, zakładom kąpielowym, pensyonatom, hotelom każdemu gospodarstwu. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką (70 hal. więcej). **E. VAJDA, Pierw. Górnowęg. Fabryka mydeł toaletowych Vag-Ujhely Nr. 930.** 1381

KOMINY FABRYCZNE

buduje 376

inżynier **ROMAN Z. CIESIELSKI**

Warszawa ul. Mokotowska 54. — Kraków ul. Batorego 26.

Dajemy stałe zatrudnienie

przez pracę na nowo opatentowanych płaskich maszynach do plecenia każdemu bez wyjątku, a wiek, płeć lub oddalenie nie są przeszkodą. Dzienny dochód od Kor. 2 do 4 i więcej w miarę udoskonalenia. 989

Pisemnych wyjaśnień udziela:

„Samopomoc“

krajowe przedsiębiorstwo wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Zygmuntowska 9.

Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu

Towarzystwo akcyjne

we Lwowie, ul. Sykstuska 17.

Telefon Nr. 1677 i 1678.

pod patronatem c. k. uprzyw. austr. Länderbanku

Wkładki na książeczki

od 20 koron począwszy na $4\frac{1}{4}\%$

Wypłata do 5000 koron bez wypowiedzenia — podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

KANTOR WYMIANY

Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. Wypłata kuponów. — Zlecenia giełdowe. — Bezpłatne przeglądanie losów. — Przekazy na miejsca kąpielowe i miasta całego świata.

Godziny kasowe od 9—1 i od 3—5.

958

Plantacol wypróbowany specyfik przeciw kokluszowi, jakoteż wszelkim katarom dróg oddechowych. Stosowny dla dzieci z powodu braku wszelkich trujących narkotyków.

Plantacol z kodeiną dla dorosłych przeciw uporczywemu kaszlowi z jakiegokolwiek powodu, szczególnie zaś dla chorych piersiowo. **Cena 2 K.**

Wyrób i główny skład wysyłkowy

Apteka pod „Hygieą“ Emila Jezierskiego

dzierżawca B. SCHEINBACH

Lwów, ulica Gródecka l. 30.

Telefon 1181, 1319

BRONIE wszelkich najnowszych systemów: dubeltówki, trójlufki, sztucery, rewolwery, browningi, pistolety, floberty etc.

poleca najsumienniej

c. k. uprzyw.  fabryka broni

I. NOWOTNY, PRAGA.

Jeneralne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę, oraz bogato zaopatrzony skład okazowy w Domu handlowo-komisowym

B. Maszkowicz i J. Lindner, LWÓW, ul. Łąckiego 8.

Cenniki, kosztorysy na żądanie darmo! 1596

„GRUNWALD“

Towarzystwo współdzielcze dla wyrobów maszynowych i ślusarskich

MARYAN NABRAM, SIEROSZEWSKI i S-ka Spółka udziałowa z ogr. por.

W PRZEMYŚLU 1651

poleca **maszyny rolnicze**, urządza **gorzelnie, młyny i tartaki, wyciągi do budów** (t. zw. Aufzugi), **instalacye wodociągowe** etc., oraz wykonywa wszelkie roboty konstrukcyjne i artystyczne.

Kosztorysami na żądanie służymy bezpłatnie.

„MERCEDES“

maszyny do pisania o szczególnych zaletach, jedynych w swoim rodzaju.

PROSPEKTA DARMO. 1656

NORBERT EHRLICH

LWÓW, PLAC SMOLKI 4.



„EVOE“

Środek na porost włosów

Najskuteczniejszy w świecie!

Uznany i dowodnie najpewniej działający preparat przeciw łysinie, wypadaniu włosów łupieży. Nawet i tam skutkuje „Evoe“ zadziwiająco, gdzie inne środki okazały się bezskuteczne. „Evoe“ wzmacnia i odświeża skórę na głowie, wzmacnia i powoduje porost włosów. Cena jednej dużej flaszki, bardzo wydatnej 5 K, trzech flak. 12 K. „**Evoe**“ **krem** cudowny przeciw zmarszczkom, pryszczom, zajadom. Duży słoik 4 kor. Oryentalne mydło piękności „**Evoe**“ 1 kor. — Wysyłka za pobraniem 1583

Generalny skład Towarzystwa „Evoe“ J. BALOG Wiedeń II/931 Praterstrasse 57.

ROK ZAŁOŻENIA 1874.

Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza J. GORNIAK w Przemyślu. Telefon nr. 301.

Buduje: Maszyny pomocnicze i motory.

Warsztaty mechaniczne, instalacyjne i konstrukcyi żelaznych.



Zakład elektro-galwaniczny i instalacyjny. 1684



3 miliony kor.

pozostanie rocznie w Galicyi, jeżeli przy zakupnie kołnierzy i mankietów domagać się będziecie marki „Niedźwiedź“. Jedyna w Galicyi parowa fabryka kołnierzyków i mankietów w Przemyślu. Telefon nr. 42. Przyjmujemy noszone kołnierze i manszety do czyszczenia, **po którem jak nowe wyglądają.** Najlepsza i najtrwalsza produkcya wyrobu jedynej **galicyjskiej parowej fabryki kołnierzy i manszetów w Przemyślu.** Tel. 42. 1686

Oryginalne obrazy

Kossaka Juliusza, Gryglewskiego A., Kotsisa A., Kossaka Wojciecha, Chlebowskiego, Żmurki, Stanisławskiego, Karpińskiego, Wyczółkowskiego, Hoffmana, Piotrowskiego A. z Warszawy, Czajkowskiego i innych poleca po niezwykle tanich cenach

Salon Sztuki Polskiej

Lwów, ul. Małeckiego l. 9, 2 p.

Otwarty od 10—1 i od 2—5, w niedziele i święta od 11—1. 1710

Odznaczona złotym medalem i dyplomem uznania

KRAJ. FABRYKA FORTEPIANÓW,

poruszana elektrycznymi motorami

Stanisław Horszowski i Michał Szkielski, we Lwowie, Ossolińskich l. 10

poleca: fortepiany i pianina własnego wyrobu, jakoteż firm francuskich i wiedeńskich. Wypożyczalnia fortepianów i pianin. Ceny umiarkowane, warunki przystępne. Fabryka przyjmuje wszelkie naprawy, skórkowania i strojenia pod gwarancyą. Własna sala koncertowa. Dla właścicieli składów fortepianów odpowiedni opust. 1132

Szyk, trwałość, elegancya!

OBUWIE damskie i męskie

własnego ręcznego wyrobu

I. WOJCIECHOWSKI

szewca z Warszawy

AKADEMICKA 16.

przy zamówieniu z prowincyi potrzebny bucik na miarę. 365

Munka mydło

wydelikaca skórę.

Usona

Obuwie marki światowej najtrwalsze i najelegantsze, dla Pań i Panów i dzieci, tylko w składzie

Leopolda Haasa

Lwów, Karola Ludwika 3 i 35.

Kalosze i śniegowce petersburskie po cenach fabrycznych.

1232

Kto

chce mieć białe i zdrowe zęby, będzie używać tylko

„Krem perłowy“

Jana Ihnatowicza

Tuba kremu perłowego 50 hal.

1060

Restauracya Hotelu pod Różą

w Krakowie, ul. Floryańska l. 14.

pozostaje obecnie pod kierownictwem rutynowanego fachowca

Władysława Bogackiego

zarządcy Hotelu pod Różą

i poleca znakomitą kuchnię domową, doborowe napoje, piwo okocimskie, pilzneńskie i żywieckie. WCHÓD DO BUFETU OD UL. ŚW. TOMASZA. — CENY UMIARKOWANE. — Przyjmuje zamówienia na zebrania towarzyskie i wesela. WĘDLINY WŁASNEGO WYROBU. 633

Apteka pod „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“

PIOTRA MIKOLASCHA

Lwów — Kopernika 1.

wyrabia i poleca

SYRUP

Sulfoguajacolowy i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych i działalności zupełnie identyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje flaszka tylko 2.— K.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje K. 2·50.— Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki 770

Piotra Mikolascha we Lwowie.

OSTRZEGA SIĘ PRZED NAŚLADOWNICTWEM.

1537

Dlaczego wódka francuska z mentolem

DIANA

jest ulubionym środkiem domowym?

1. Bo wcierania ranne tą wódką **hartują** człowieka na całodzienne trudy.
2. Bo stanowi świetny i orzeźwiający dodatek do **wody do mycia**.
3. Bo jako środek do **mycia głowy wzmacnia cebulki włosowe**.
4. Bo jest najlepszą, dezynfekcyjną i orzeźwiającą **wodą do ust**.
5. Bo jest niezrównanym środkiem **przeciw poceniu się rąk, nóg i pach**.
6. Bo działa uśmierzająco na **bole muskułów i ścięgien**.
7. Bo wcierania wódką francuską „Diana“ czynią ciało **wytrzymałem na zimno**.
8. Bo nadaje się świetnie do **masażu**.



WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Cena flaszki Nr.	1. K.	—·50
„	2. K.	1·20
„	3. K.	2·40



Przy zakupnie baczyć należy, aby flaszka, korek i plomba zaopatrzone były następującym znakiem ochronnym firmy



Wyrób wódki francuskiej z mentolem „Diana“

słow. z zar. por.

Wiedeń I., Renngasse 6.

Artykuły gumowe francuskie antiseptyczne tuzin po 5 kor., 8 kor., 12 kor. franko wysyła po powyższych cenach **dyskretnie** jedyny zastępca prawdziwych wyrobów gumowychfrancuskich **Aptekarz Edelman** 1776 Sambor.

Henryk TRETER

właściciel znanej od lat 30 parowej fabryki czekolady, kakao, cukrów deser. i herbatników we Lwowie, ul. Kilińskiego l. 1. (naprzeciw Kawiarni wiedeńskiej) poleca swe znakomite wyroby:

Pół kg. cukrów deser. mieszanych z czekol. K 2·40
Pół kg. czekolady po K 1·60
Pół kg. herbatników miesz. K 2·—
Kakao w puszkach blaszan. 75 h. i K 1·40.
Masę migdałową i orzechową do przekładania ciast i tortów pół kg. K 1·60
Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą za pobraniem. 1813

Puder kryształowy HELIOS

najlepszy puder teraźniejszości, drobna ilość wystarczy do wywołania znakomitego efektu.. Odznacza się tem, że nieszkodliwy i nie zatyka porów skóry. Nadaje twarzy wyraz d skretnej matowej białości. Cena pudełka 3 K. **Krem kryształowy „Helios“ 1 K. 50 h.**

Mydło kryształowe „Helios“ 80 h. 1774
Wszędzie do nabycia. Wysyła się razem franko za K. Próbki pudru kr. „Helios“ wysyła za przesłaniem 50 hal. w markach opłatnie (franco)
Laboratorjum kosmetyczne Apteki Edelmana Sambor.

KRAINA — CUDÓW — THE WONDERLAND KINO — LTD
PIERWSZORZĘDNY TEATR KINEMATOGRAFICZNY
JAGIELLOŃSKA 20, 22
ZMIANA PROGRAMU
OBSZERNE POCZEKALNIE. WYKWINTNY BUFET. MUZYKA WOJSKOWA
OSTATNI WYRAZ TECHNIKI
SALE PRZEWIETRZANE OZONATOREM

Ichtiomentol

najlepszy środek przeciw reumatyzmowi, nerwobolom, podagrze, postrzałowi. Wszędzie do nabycia. Cena flaszki z opisem użycia 1 K. Skład wysyłkowy **Apteka Edelmana.** 1775 Sambor. Pocztą 5 flaszek za 6 kor., 10 flaszek 10 K franco.

KINO-TEATR APOLLO

w pięknej sali Galic. Towarz. Muzycznego

CHORĄŻCZYZNA 7.

w niedzielę 24., poniedziałek 25., wtorek 26. i środę 27. grudnia wspaniałe przedstawienia:

1. Podróż wodna w Sardynii (z natury).
2. Bohater wioskowy (arcyzabawna krotochw.).
3. Lemkego przygody (krotochwila).
4. Morfina I część (dram. sensacyjny).
5. Morfina II część (dram. sensacyjny).
6. Kwiat dzikiego zachodu (dramat).
7. Müller w opałach (krotochwila).

Ceny miejsc: Miejsce rezerwowane 2 Kor., I. miejsce Kor. 1.50, II. miejsce K. 1.—, III. miejsce K. —.50. PP. Studenci i dzieci płacą w sobotę za II. miejsce 70 hal., za III. miejsce 30 h. 1110

Której Pani lub Panu włosy wypadają, a wszystkie dotychczas używane środki nie pomogły, niech poda swój adres, a otrzyma **bezpłatnie skuteczną poradę.** Zgłoszenia listownie: Lwow, skrytka pocztowa 72, 1730

Skład MEBLI, dywanów i pościeli

Józef Schuster

Lwów. ul. 3-go Maja 5.

Numer Telefonu 1736

KOMPLETNE urządzenia

Sypialnie	. .	od K	200
Jadalnie	. .	„ „	200
Salony	. . .	„ „	160
Kancelarye	. .	„ „	100
Biblioteki	. .	„ „	45
Biurka	. . .	„ „	45
Etażerki	. .	„ „	5
Salonki	. . .	„ „	45
Komódki	. .	„ „	30
Parawauy	. .	„ „	20
Kolumny	. .	„ „	8
Łóżka	. . .	„ „	13
Umywalnie	. .	„ „	5
Stoliki	. . .	„ „	7
Krzesła	. . .	„ „	4
Kanapy	. . .	„ „	25
Fotele	. . .	„ „	10
Sofy	. . . .	„ „	75
Otomany	. .	„ „	50
Karnisze	. .	„ „	3
Dywany	. .	„ „	3
Chodniki	. .	„ „	1
Gobeliny	. .	„ „	3
Portyery	. .	„ „	4
Firanki	. .	„ „	5
Story	. . .	„ „	6
Kapy	. . .	„ „	6
Serwety	. .	„ „	4
Narzuty	. .	„ „	8
Pledy	. . .	„ „	6
Koce	. . .	„ „	3
Kołdry	. . .	„ „	4
Materace	. .	„ „	12
Wkłady	. .	„ „	20
Pierze	. . .	„ „	2
Puch	. . .	„ „	5

Meble luksusowe, meble miękkie, meble gięte, meble żelazne, materye meblowe. **Własne pracownie.** Zamówienia, reperacye i przeróbki wykonywa się najstaranniej — na czas po cenach przystępnych. **Na prowincyę wysyłam uzdolnionych pracowników** Ceny stałe.

Na Święta!
Strudel suchy

domowej roboty.
Jastrzębiec Matczyńskiej w Kołomyi.
Pudło na 12 osób 1 kor., na 6 osób 55 hal.
W każdej setce koperta z **1 koroną** a co 10 pudeł **DWIE NIESPODZIANKI** 1 większa a 1 mniejsza. Otrzymać można w każdym pierwszorzędnym handlu we Lwowie, Krakowie i w całej Galicyi. 1841



Lola grzebienie, szczotki do zębów, do nabycia we wszystkich drogueryach, lepszych perfumeryach i eleganckich składach galanteryjnych. 1382

Kefir

DOSTAWIA DO MIESZKAŃ 1837

Mleczarnia Przeworska

Lwów, ul. Polna l. 25.
Telefon 835.

FIRMA

Przemysł drzewny i wełny drzewnej

Leon Koppelmann

w Mikuliczynie (poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu) 1415

produkuje materyał tarty, a specyalnie wełnę drzewną (wióry, Holzwolle) do pakowania i do innych celów, po najumiarkowańszych cenach i wysyła próbki na żądanie.

Do sprzedania 1 kocioł

o powierzchni ogrzewalnej 80 m^2 pochodzący od firmy

Skodawerke Pilsen

Dyrekcya Lwowskiego Towarzystwa Akcyjnego Browarów. 1881

My ostrzegamy

każdego, kto kaszle, ma chrypkę, brak apetytu, jest zaflegmiony, jeżeli spostrzega ubytek na wadze, poci się w nocy, jest osłabiony i czuje się wyczerpanym, lub niebezpieczne te oznaki u członków swej rodziny spostrzega,



by nie obciążał żołądka swego różnymi środkami tajemniczymi, lecz niech zamówi natychmiast

Örkeny'ego MIÓD LIPOWY syrup - - - by zło dalej się nie rozszerzało. 1825

Örkény'ego miód lipowy (syrup) przewyższa wszystkie podobne środki. uspokaja kaszel, rozpuszcza flegmę, polepsza apetyt i usuwa przykry i osłabiający pot nocny. Na wystawie angielskiej odznaczony złotym medalem. 1 próbna flaszka kosztuje 3 kor., 1 duża flaszka 5 kor., 3 duże flaszki 15 koron opłatnie za zaliczką. Zamówić należy u wyłącznego wytwórcy:

Hugo Örkény, apteka,
Budapeszt — Thököly-ut 28. Dep. 68.

Pierwszy austr. Zakład kredytowy urzędniczy

Lwów, pl. Maryacki l. 10

udziela pożyczek amortyzacyjnych i bez amortyzacyi dla pp. urzędników i wojskowych na $5^{1}/_{2}$ prc. zasadniczo bez ręczycieli za kondyktem administracyjnym. Szybkie załatwienie. Żadne koszta. Pośrednictwo w interesie stron niepożądane. 1878



jest prawdziwy

GRAMOFON

zaopatrzony marką ochronną

:: aniołek piszący ::

Reprodukcya naturalna i zupełnie bez szmeru!
Niezrównana trwałość!

Przy świetnych dźwiękach gramofonu z marką
:: aniołek piszący ::
mile się spędza dnie świąteczne i długie wieczory zimowe.

Podczas karnawału również niezbędny!
Demonstracya bez przymusu kupna!
Cenniki wysyłam darmo i opłatnie!
Ulgi w spłatach ratalnych!

Jeneralny zastępca
Akc. Tow. Gramofonów w Londynie

JÓZEF WEKSLER

LWÓW Sykstuska 2. tel. 1560. — **KRAKÓW** Floryańska 25 tel. 1241. filia Grodzka 71.

L. 6370/1911.

We Lwowie, dnia 21. grudnia 1911.

Zarząd Kasy chorych miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę lekarza-okulisty z płacą początkową 75 kor. miesięcznie, po roku, w razie stabilizacyi, 100 kor. miesięcznie.

Konkurs na posadę lekarza ginekologa z płacą miesięczną 120 kor.

Od kandydatów wymaga Zarząd wykazania się dyplomem doktora wszech nauk lekarskich i przynajmniej 5-cio letnią pracą w danej specyalności.

Zgłoszenia o tę posadę odpowiednio udokumentowane adresować należy do Zarządu Kasy chorych m. Lwowa: Lwów, Brajerowska l. 8 i nadesłać je najdalej do dnia 6 stycznia 1912 roku.

Za zarząd Kasy chorych m. Lwowa
1871 *Dr. Michał Wyrostek*, przew.

Polecają na „GWIAZDKĘ“

Specyalne magazyny Towarów galanteryjnych, Biżuteryi, Wyrobów ze skóry, Artykułów do podróży i wszelkich Nowości, w ten zakres wchodzących

pod firmą **WŁADYSŁAW CIECHULSKI**
ul. Teatralna 2. **ul. Karola Ludwika 5.**
Magasin au bon Marché. 1800 **„Sfinx“.**

Jeżeli Szanowna P. T. Publiczność chce się na **Święta** zaopatrzyć w

PIWA NAJPRZEDNIEJSZYCH GATUNKÓW

to niech się zwróci do naszej firmy z zupełnem zaufaniem

Polecamy.

Światowej sławy Pilzner B. B.

z browaru mieszczańskiego w Pilznie

Znakomite piwa eksportowe z browaru parowego w Busku

Od 40 lat chlubnie wprowadzone piwa ołomunieckie z browaru **mieszczańskiego w Ołomuńcu**

przez powagi lekarskie zalecane
piwo podwójnie słodowe — — **„TRYUMF“**

z browaru „AUSTRYA“ we Wiedniu

BEZPŁATNA DOSTAWA DO DOMU.

Ze względu na ruch przedświąteczny prosimy o rychłe zamówienia.

MAKS WIXEL i Syn

we Lwowie ul. Krakowska l. 14. Telef. 97.

1861

Łaskawa Pani!

Zanim zakupisz Pani spódnicę, zechciej najłaskawiej zażądać **ilustrowanego katalogu** gratis i franco w najtańszem miejscu zakupu w monarchii, u firmy **L. TRITSCH, WIEDEŃ VII., Neubaugasse 23,** najstarsza specyalna fabryka spódnic damskich od 5 K. począwszy. 1796



167 Magde.

Bardzo elegancka spódnica gorsetowa z najmodniejszą naszywką z ciemnej angielskiej materyi. Cena kor. 9·—,

189 Paryż.

Elegancka modna spódnica, doskonale wykończona, z szewiotu kamgarnowego od kor. 14·— wzwyż z pervienne salonowej w kolorze oliwkowym, drap. popielatym, granatowym i czarnym. K. 24·—.

En gros - en detail. Skrzętna usługa. Spódnice we wszystkich cenach. Zamówienia według miary. Najnowsze modne kroje. Gdy Pani raz u nas zakupi, zostanie Pani naszą stałą klientką.

TRYUMF

PIWO PODWÓJNIE SŁODOWE

LEPSZE NIŻ WSZYSTKIE INNE MONACHIJSKIE, PRAWDZIWE TYLKO Z TĄ ETYKIETĄ

Z browaru „Austria“ we Wiedniu.

Jeneralne zastępstwo: Maks Wixel i Syn. Lwów Krakowska 14.

Poczta III/4 Janowice ad Zakliczyn do zamiany. Zgłoszenia: W. S. Niemirów. 1842

Zimowe wieczory

można przyjemnie przepędzić przy **KONCERCIE**

zaszczytnie znanej kapeli 15-ego i 80-ego p. p.

w Kawiarni Breitmeyera

przy ul. Pańskiej, róg Piekarskiej. 1057-I

Wyśmienita kawa, herbata, poncz, czekolada itp. itp.

Nowe bilardy amerykańskie

Piwo pilzneńskie na szklanki. Oryginalne wina, wódki, likiery.

CIEPŁE POTRAWY przez całą noc.

PIWO TARNOWSKIE

z browaru książąt Sanguszków

MARCOWE----EXPORTOWE----BAWARSKIE

jako **najlepsze piwo krajowe**

do nabycia we wszystkich lepszych handlach

polecają

F. Gliński i B. Baliński

generalni zastępcy

Lwów, ul. Kordeckiego 17, tel. 1624

1869

!! Gdzie mieszkać i jadać należy w Galicyi !!

LWÓW.

NAJWSPANIALSZA WE LWOWIE
Kawiarnia Sans-Souci ul. Szajnochy róg Sykstuskiej parter
największy wybór czasopism.
Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort, ceny umiarkowane.

Kawiarnia „Avenue"
punkt zborny najwytworniejszej publiczności. Sale duże, widne, z komfortem urządzone. Czytelnia zaopatrzona w 300 pism polskich i zagranicznych. 7 bilardów.

GRAND HOTEL
ul. Karola Ludwika.
Pierwszorzędny hotel, odnowiony gruntownie i urządzony z wielkim komfortem, oświetlenie elektryczne, winda i łazienki. Ceny umiarkowane.

KAWIARNIA „SPLENDID" ul. Sykstuska 19.
Wspaniałe i hygienicznie urządzone sale. -- Bilardy. — Wszystkie dzienniki polskie i zagraniczne. — **Do godz. 11 rano znakomite śniadania tylko 60 halerzy. — Wieczorem od godz. 8-ej koncert znanej muzyki smyczkowej.**

JADALNIA i MLECZARNIA
E. LOGAJA, przy ul. Kopernika 28
Potrawy świeże, zdrowe i tanie, obiady począwszy od **90** hal.

Kawiarnia „Secesya"
punkt zborny najwytworniejszej publiczności. Sale duże, widne, stylowo urządzone. Czytelnia zaopatrzona w 300, pism polskich i zagranicznych. Po teatrze świeża kuchnia. Codziennie koncert słynnego skrzypka Eng. Nechwatal.

Kawiarnia Szkocka
Plac Akademicki
Punkt zborny najwytworniejszej publiczności. **Gorąca kuchnia cała noc.** Czytelnia zaopatrzona w różne pisma polskie i zagraniczne. **Lokal stylowo urządzony.** Telefon Nr. 1501.

LWÓW.

„Zakopane" ul. Akademicka Nr. 24. **Handel delikatesów i pokoje do śniadań.** Znakomita kuchnia, doborowe wina, piwo pilzneńskie. Osobna sala i gabinety dla zabaw towarzyskich.
Codziennie koncert muzyki salonowej.

HOTEL PIERWSZORZĘDNY - WYKWINTNA RESTAURACYA **„IMPERIAL"**
urządzone z komfortem według nowoczesnych wymogów.
Punkt zborny najlepszego towarzystwa
ul. Trzeciego Maja l. 3. Tel. Nr. 448. Właściciele: GANZ & BOROWSKI.

MLECZARNIA ŚWITEZIANKA
urządzona z europejskim komfortem, rzęsiście oświetlona, piękna terasa, ceny niebywale nizkie. ul. Mikołaja 10.
wł. ADAM KILJANOWICZ.

Restauracya i handel delikatesów
WŁADYSŁAWA KOZŁOWSKIEGO
przy ul. Grodeckiej l. 85 obok Dworca kolejowego. Lokal obszerny, kuchnia domowa i bardzo smaczna. W lokalu zawsze świeży i znany ze swej dobroci pilzner. Koncert kapeli salonowej codziennie od 8 wiecz. do 1 w nocy.

HOTEL WARSZAWSKI i restauracya, plac Bernardyński l. 5.
Hotel gruntownie odnowiony pokoje duże, widne, światło elektryczne od 1.60 na dobę. Restauracya na **dole**, potrawy świeże i smaczne, przy hotelu utrzymuje się zajazd, obok stacya kolei elektrycznej.

POKÓJ DO ŚNIADAŃ
Schapiry Rynek l. 26.
Smaczne i najzdrowsze przekąski zimne i gorące. Doskonałe piwo i inne doborowe trunki.

„ROMA" nowo otworzona KAWIARNIA
UL. AKADEMICKA róg Fredry.
Urządzona według projektu art. mal. p. H. Uziębły i zaopatrzona w wielki wybór dzienników krajowych i zagranicznych. Specyalny gabinet dla pań, doborowe napoje i przekąski o każdej porze.

Hotel Wiedeński
ulica na Błonie l. 6, róg ul. Grodeckiej
nowo otworzony i najbliżej głównego dworca kolejowego położony. Urządzenie komfortowe. Ceny nizkie. — —

LWÓW.

Restauracya N. Toepfera
przy ulicy Trybunalskiej. — Najtańsza i najzdrowsza kuchnia. — Rendez-vous dla przyjezdnych. — Wyborne piwo i przednie wina.

PENSYONAT POLONIA przy ul. Bourlarda 3 przyjmuje na mieszkanie wraz z całem utrzymaniem przyjezdnych i miejsc. Wydaje obiady w osobno urządzonej sali jadalnej i do menażek. Urządzenie wygodne i wykwintne, światło elektryczne, gaz, łazienki. Stacya tramwayowa na miejscu. Tel. 2089/VIII. Ceny umiarkowane.

PENSION EXQUISITE Lwów, Sykstuska 23. Tel. 784.
poleca pokoje eleganckie i skromniejsze na dnie, tygodnie i dłuższy czas pobytu, z utrzymaniem całem, częściowem lub bez. — Łazienka, światło elektryczne, kuchnia wzorowa, ceny przystępne. Dla dochodzących obiady w abonamencie.

RESTAURACYA AMERYKAŃSKA
pierwszorzędny zakład przy ul. 3 Maja l. 11 pod zarządem **JAKÓBA KLARFELDA.** Lokal wzorowo urządzony, wysoki i hygieniczny, jadło smaczne, trunki z pierwszorzędnych firm, pieczywo „a discretion". Usługa prędka i grzeczna. Lokal otwarty do 1-ej w nocy.

NA ŚNIADANIA, obiady i kolacye poleca się lokal bardzo przystępny
WŁADYSŁAWA KOCHARSKIEGO
Lwów, Czarnieckiego l. 2.

AKADEMICKA 6, róg Chorążczyzny. Wytworny handelek śniadaniowy urządzony na sposób
BARÓW WARSZAWSKICH
- - - - - znakomite kanapki, smaczne potrawy. - - - - -

Hotel i Kawiarnia City (Karola Ludwika 11)
Kawiarnia urządzona z wielkim komfortem. Koncert muzyki wojskowej, wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

KAWIARNIA i RESTAURACYA „RIVIERA"
UL. GRODECKA l. 69.
Wykwintnie urządzona kawiarnia. Codziennie koncert wieczorem, w niedziele i święta popołudniu. Wszystkie krajowe i zagraniczne dzienniki i tygodniki.

KRAKÓW.

RESTAURACYA STAREGO TEATRU
Kuchnia doborowa pod kierownictwem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy. — **Piwo pilzneńskie.** — **Cztery gabinety artystycznie urządzone.**
Antoni Kwiatkowski i Rudolf Streit

ANTONI HAWEŁKA
(właściciel **FRANCISZEK MACHARSKI**)
w Rynku (Pałac Spiski).
Kuchnia hygieniczna. Znakomite kanapki. Piwo pilzneńskie. Porter angielski

DROHOBYCZ.

Hotel Boulevard i Hotel Dependance
położony w najpiękniejszej dzielnicy miasta, restauracya i kawiarnia w miejscu, codziennie koncert, poleca się.
I. SCHECHTER.

PRZEMYŚL.

Hotel Europejski i restauracya w pobliżu dworca kolejowego, pokoje z komfortem urządzone od 3 do 6 koron.
::: Najtańsza i najzdrowsza kuchnia :::

Bazar Krajowy (LWÓW Akademicka 1a.)



poleca w największym wyborze
Rzeźby zakopańskie i majolikę.

423

Okazyjnie nabyłem
i sprzedaję 5000 gotowych bardzo dobrych prześcieradeł na łóżka czysto lnianych 140—200 ctm. dużych po **K. 2.60** oraz **500 sztuk weby białej,** bez szwu na prześcieradła pod kołdry, lub na każdą bieliznę zdatna, sztuka 14 metrów długa 180 cm. szeroka po **Kor. 22.—**
Wiktor Sedlaczek
Lwów — plac Kapitulny 3.
Kto razem z zamówieniem przyszle za 6 prześcieradeł Kor. 15.60 lub za sztukę weby Kor. 22.— otrzyma przesyłkę **franko, inaczej wszędzie wysyłka za zaliczką — tylko jak długo zapas starczy.**
869

LOS LOS LOS jest najlepszym i najstosowniejszym podarkiem. Polecamy losy „Josziv" (około 20 kor.), serbskie tyt. (około 40 kor.), węg. Bazylika (około 43 kor.), m. Lublany (około 90 kor.) Na spłaty polecamy grupę losów: 1 m. Lublany, 1 węg. czerw. krzyża, 1 węg Bazylika, 1 węg. Josziv, 1 serbski tyt 10 fr. Razem 5 losów kosztuje 318 kor. w 53 ratach po 6 kor. Pierwsza rata wraz z przynależyt. oraz z asek. m. Lublany do ciągnienia i stycznia wynosi kor. 10, dalsze po 6 kor. Ta grupa ma rocznie 10 ciągnień, a w styczniu 2 ciągnienia. Nasz kalendarzyk bankowy lada dzień opuści prasę. Otrzyma go każdy, kto zażąda zupełnie bezpłatnie.
Dom bankowy i kantor wymiany Schütz i Chaj[...]
LWÓW. PL. MARYACKI L. 7

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej".
Redaktor odpowiedzialny: JERZY KONARSKI.
Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska 19.